LISTY
ADAMA MICKIEWICZA
DO
AMEDEUSZA MELEGARI.

Biografów Adama Mickiewicza uderza około 1840 roku zbyt mała liczba jego listów z owej epoki. Przypuszczają zwykle, że korespondencya poety stała się „zacieśnioną“ [1], rzadką od zjawienia się Towiańskiego. Nie było tak w istocie. Komunikacya z krajem była prawie przerwana z powodu prześladowania rządu rossyjskiego. Nie mógł Mickiewicz pisać o „sprawie“ w listach, narażonych na ciekawość rossyjskiej policyi; z drugiej strony trudniej jest odszukać listy prywatne do cudzoziemców niż do rodaków, bardziej dbałych o staranne ich przechowanie. Na przykład pani Sand posiadała kilkanaście listów Adama Mickiewicza i wszystkie rozdała amatorom autografów. Państwo Olivier, porządkując na starość papiery, spalili listy Mickiewicza i t. d.

Kiedym w marcu 1877 r. prosił w Rzymie Melegarego o udzielenie mi listów ś. p. Ojca mojego, wyznał, że od lat kilkunastu nigdy nie znalazł chwilki wolnej, aby zajrzeć do swych papierów, zapewnił, że postara się owe listy odszukać przy pierwszej sposobności. Dopiero po zgonie Melegarego udzieliła mi ich jego rodzina.

Ludwik Amedeusz Melegari urodził się w Castelnuovo, w księstwie Modeńskiem, w 1805 r. Zamieszany do spisków patryotycznych, przesiedział kilka miesięcy w więzieniu w Massa. Skazany na śmierć, zdołał uciec i przepędził długie lata na wygnaniu we Francyi i w Szwajcaryi. Zaprzyjaźnił się w Lausannie z Aleksan-

[1]) *Adam Mickiewicz* przez Piotra Chmielowskiego.

drem Vinetem, został mianowany w tem mieście profesorem ekonomii politycznej i prawa międzynarodowego. Przez jakiś czas pełnił obowiązki wiceprezesa młodej Italii, był prawą ręką Mazziniego i musiał kryć się pod przybranem nazwiskiem Emery. Mickiewicz go poznał jeszcze Mazzinistą, lecz niedowierzającym w doskonałość środków zalecanych przez przewódcę młodej Italii. Różnił się też z nim w pojęciach religijnych.

Mazzini potępiał materyalistów. „Życie, pisał, jest posłannictwem.“ Religia przyszłości powie wierzącemu: „Zbawiaj duszę bliźniego, a zbawienie swej duszy zostaw Bogu.“ Zrażony sympatyą duchowieństwa dla rządów absolutnych, nauczał, że „Chrystus umarł na to, żeby ludzkość wyzwoliła się i podniosła do Boga o własnych siłach“ [1]), to jest bez pomocy księży. Melegari zaś był przekonany, że Kościół uwolni się kiedyś od szkodliwego wpływu rządów i zajmie właściwą sobie rolę obrońcy wolności ludów. Przyczynił się przeważnie do przyjęcia przez Cavoura formuły: *l'Eglise libre dans l'Etat libre*, i pisał w 1850 r.: „Czara, z której musieliśmy się napawać w ostatnich czasach była gorzka dla Włochów i dla całego katolickiego świata i póki antagonizm Włoch i Papieztwa trwać będzie, nie będzie ona odjęta od ust naszych. Dojdzie się do tego celu dopiero, gdy wszystkie katolickie państwa zdobędą niepodległość. Zasada wolności Kościoła nie będzie potrzebowała świeckiego ramienia, żeby zachować niepodległość duchową lub nieużytecznej skądinąd władzy państwa. Kościół wolny wówczas, bo jego wolność stanie się interesem wspólnym i głównym narodów katolickich, będzie tem wolniejszy w oswobodzonym Rzymie, w którym lud i książęta włoscy czcić będą w najwyższym Pasterzu Kościoła nietylko wspólnego Ojca wiernych, ale i duchową rękojmię własnej wolności. Mitra, przestając być zawadą do ustalenia narodowości włoskiej, stanie się najdroższą oznaką wolności Włoch, najczystszą ich chwałą, ich koroną.“

Uczucia te religijne przyczyniły się do zawiązania ściślejszej przyjaźni z Mickiewiczem. Z nikim może poeta tak blisko nie żył w Lausannie, jak z Melegarim. Na wieść, że Mickiewicz osiadł w Lausannie, Mazzini przeląkł się jego wpływu na Melegarego. Pisał mu 21. listopada 1838 r.: „Poznałeś zapewne Mickiewicza, wyobrażam sobie, że ta znajomość rozniecił a jeszcze bardziej katolicyzm was obu. Pozostawiając katolicyzm na stronie, powiedz mi,

[1]) Lettres intimes de Joseph Mazzini, publiées avec une introduction et des notes par D. Melegari. Paryż 1895 r.

czyś go widział i daj mi swój sąd o człowieku. Co do poety, uwielbiam go i kocham, jako najpotężniejszą naturę poetyczną w tym wieku“ [1]).

Odpowiedzi Melegarego nie znamy. Mazzini nie przewidywał, że w 1847 r. sam się odezwie do Piusa IX., błagając go, aby stanął na czele krucyaty, mającej na celu oswobodzenie podbitych ludów.

W 1848 r. Melegari pospieszył do Włoch i król powierzył mu katedrę w Turynie prawa konstytucyjnego. Z Mickiewiczem się wtenczas nie spotkał: wszedł najprzód do Izby, później do Senatu. W 1876 r. objął w gabinecie Cairolego ministeryum spraw zewnętrznych. Zasiadał jeszcze w radzie ministrów, kiedy w roku następnym municypalność Rzymu wmurowała tablicę pamiątkową na Via del Pozzetto i umieściła popiersie Mickiewicza w kapitolium. Jak prawie wszyscy, co się zetknęli z Mickiewiczem, zachował najgłębszą cześć dla jego geniuszu i wielkie współczucie dla Polski.

Towianizm rozchwiał stosunki Melegarego z Mickiewiczem. Wyrzeczenie się wszelkich widoków osobistych w imię ślepej wiary w proroctwo pana Andrzeja, zdawało mu się zbyt ryzykowne. Pewni wspólni przyjaciele, protestanci, którzy przedtem zarzucali Mickiewiczowi brak odwagi do głoszenia reformy Kościoła, przestraszyli się, gdy poeta poszedł dalej od nich w tym kierunku. Pomimo zerwanych stosunków z Melegarim, Mickiewicz zachował dlań przyjazne uczucia i stawił go wyżej od innych przyjaciół szwajcarskich. Gdy się zaczęły ruchy w Szwajcaryi, Mickiewicz pisał 20. lipca 1845 r. do Scovazzego: „Nigdym nic nie powiedział o sprawie, ani o mistrzu Olivierim. Nie widzę, aby byli w stanie mnie wysłuchać. Nie czułem żadnego obowiązku im o tem wspominać. Inaczej było z Melegarim, z którym miałem niegdyś stosunki religijne i polityczne. Z rodziną Olivierów miałem jedynie stosunki przyjaźni i życzliwości czysto światowej“ [2]).

Scovazzi nie nawrócił Melegarego na Towianizm, ale został jego bliskim przyjacielem i za bytności Melegarego w Rzymie bywał u niego codziennym prawie gościem. Mąż stanu pod wpływem Scovazzego zmienił nieco zapatrywania na ów epizod swego życia, żałował, że zbyt cierpko odzywał się do Mickiewicza o nowym jego kierunku i wyrażał się o Towianizmie z uszanowaniem.

[1]) Lettres intimes de Joseph Mazzini publiées par D. Melegari.
[2]) Współudział Adama Mickiewicza w sprawie Andrzeja Towiańskiego. Paryż 1877.

Melegari umarł w Bernie w 1881 roku posłem nadzwyczajnym króla włoskiego przy konfederacyi szwajcarskiej. Jedna z jego córek wydała listy Mazziniego, Benjamina Constant, studyum o księżnie Wittgensteinowej, z domu Iwanowskiej i, pod pseudonimem: Forsan, liczne powieści [1]).

Pierwszy list Mickiewicza pisany jest zaraz po otwarciu prelekcyi w kollegium francuskiem.

Paryż w grudniu 1840 r.

„*Panu Tomaszowi Emery* [2]).

„Pozbyłem się nareszcie pierwszego przemówienia, *mio caro*, Miałem, co się nazywa, *succès d'estime*, to jest mierne powodzenie. Lekcya była dobrze przygotowana i dobrze ułożona. ale wygłoszona z pewnym chłodem i nie doznałem owej trwogi, jaka mną miotała w Lausannie; wytłómacz to, jeśli potrafisz. Byłem tego dnia zgryzionym, kwaśnym, pysznym. Nie wystosowałem ani słówka podziękowania lub grzeczności dla rządu i dla Francyi. Znaleziono to bardzo dziwnem i bardzo zręcznem. Mówiono: „To ostre! O! zrobi to wrażenie!“ Wytłómacz mi to. Moi koledzy w kolegium francuskiem radzi byli z mego przemówienia i polepszyło to moje stanowisko wobec ministeryum i kolegium. A ty, mój przyjacielu, dlaczego się do mnie nie odzywasz? Napisz mi słówko, donieś mi, co się dzieje z Olivier'ami? Zündel [3]) obiecał mi, że zajdzie do mnie przed wyjazdem. Nie wiem, czy jest jeszcze w Paryżu. Mam list dla p. Olivier'a i pakiecik dla Conradina [4]), ale nie chcę dłużej czekać na tego dyabelskiego Zündela. Z ostatniego twego listu widzę, żeś nie dobrze z Akademią. Nie dawaj się unosić złemu humorowi, staraj się być trochę mniej dumnym, ponieważ, *mio caro*, masz trochę za wiele pychy, co ci przebaczam, jako byłemu członkowi rządu, chciałem powiedzieć rządu *ci-devant*. Ciągnij dalej twoje wykłady i nie troszcz się o resztę, Pan Bóg reszty dokona. Chociaż nie jestem tutaj zbyt potężny, znajdę sposób ci usłużyć. Nie wyobrażasz sobie, do jakiego stopnia brak mi ciebie. Rozmowa z tobą ożywiała mię często i roz-

---

[1]) Marthe de Thiennes, Les incertitudes de Livia, Dans la vieille rue, La Duchesse Ghislaine etc.

[2]) Melegari wykładał parę lat w Lausannie pod przybranem nazwiskiem: Emery, dla uniknięcia nalegań dworu wiedeńskiego, który dopominał się u Rządu szwajcarskiego o wydalenie spiskowców włoskich.

[3]) Profesor Akademii Lausańskiej.

[4]) Synek państwa Olivier'ów.

wiązywała mi język. Miałem w tych dniach wielkie zmartwienie, żona moja niedomagała. Powróciła już do zdrowia. Mały Władzio jest już prawie zupełnie zdrów. Czy wyprawiłeś fortepian?

Twój *Adam Mickiewicz*" [1]).

Melegari starał się o pasport do Paryża. Choroba żony nie pozwoliła Mickiewiczowi zająć się sprawą przyjaciela, długo mu nie odpowiadał, nareszcie wziął się do pióra w końcu 1841 r.

„*Panu Tomaszowi Emery,*
profesorowi Akademii lausańskiej.

Paryż 15. września 1841 r.

Kochany przyjacielu! Było moralnem niepodobieństwem dla mnie odpowiedzieć ci wcześniej. Przebyłem burzliwe czasy. Żona moja prze-

---

[1]) *Monsieur Thomas Emery*
à Lausanne.

Paris, Décembre 1840.

Je me suis débarrassé enfin de mon discours, *mio caro*. J'ai eu ce qu'on appelle un succès d'estime, c'est-à-dire un succès médiocre. La leçon était bien préparée et bien bâtie, mais mon début avait quelque chose de froid et je n'ai ressenti aucune de ces terreurs qui m'agitaient à Lausanne, expliquez cela, si vous pouvez. J'ai été ce jour là chagrin, maussade et orgueilleux. Je n'ai pas adressé un seul mot de remerciment ni de politesse quelconque au gouvernement ni à la France. On a trouvé cela très-étrange et très-adroit. On disait: „c'est piquant! Oh! ça fera de l'effet!" Expliquez-moi ceci. Mes collègues du Collège ont été contents de mon discours et ma position se trouve améliorée vis à vis du ministère et du Collège. Et vous, mon ami, pourquoi ne me dites-vous rien? Ecrivez donc un mot. Donne moi des nouvelles des Olivier. Zündel m'a promis de venir me voir avant de partir. Je ne sais s'il est encore à Paris. J'ai une lettre pour M. Olivier et un petit paquet pour Conradino, mais je ne veux plus attendre ce diable de Zündel. D'après votre dernière lettre, je vois que vous n'êtes pas bien avec l'Académie. Ne vous laissez pas emporter par votre mauvaise humeur et tachez d'être un peu moins orgueilleux, car tu as un peu trop d'orgueil, *mio caro*, ce que je te pardonne en qualité d'ancien gouvernement, je voulais dire de ci-devant gouvernement. Donnez votre cours et ne vous inquiétez pas du reste, le bon Dieu fera le reste. Quoique je ne suis pas très-puissant ici, je trouverai l'occasion de te servir. Tu n'as pas d'idée comme tu me manques! Ta conversation me ranimait souvent et me déliais la langue. J'ai eu ces jours-ci de grandes peines: ma femme ne se portait bien. Elle est déja rétablie, le petit Ladis est déjà presque tout-à-fait bien. Avez-vous expédié le piano? Votre *Adam Mickiewicz*.

była długą chorobę. Dopiero co uleczoną została w sposób nadzwyczajny. Od miesiąca zdrowsza jest niż kiedykolwiek. Dzieci moje rosną. Jestem ocalony. Jednocześnie otrzymałem bardzo ważne wiadomości względem mego narodu i losu mych rodaków z emigracyi, wiadomości bardzo dobre, ale które nie są tego rodzaju, żeby mogły być udzielone na piśmie. Byłoby mniej jeszcze możebnem zdać ci obecnie sprawę z mych wzruszeń. Później ci o nich coś powiem. Co do ciebie, nie spodziewam się już tak prędko zobaczyć cię w Paryżu. Wakacye kończą się dla ciebie. Dlaczegoś nie skorzystał z twego dawnego pasportu? A jak otrzymać nowy pasport bez notatki, której tyle razy od ciebie żądałem i zawsze daremnie! Napiszże raz tę notatkę. Wytłómacz szczerze twoje położenie i w każdym razie bądź pewien, że nie skompromituję ciebie. Zasmucają mię listy twoje, tak są zawsze żółciowe i nerwowe. Z charakterem, zasadami i inteligencyą, jakie wiem, że posiadasz, powinienbyś mieć więcej spokoju. Stanowisko, które ci zapewniono w Lausannie, powinno ci wystarczyć na teraz. Dosyć ma każdy dzień na swej nędzy; bez tej maksymy nie przeżyłbym dwóch dni. Grzech myśleć o jutrze, szczególnie w czasie teraźniejszym. Ożeniłem się w Paryżu, mając tysiąc franków (zdaje mi się) majątku ruchomego i nieruchomego! Żadnej nadziei posiadania tyleż w przyszłości! a jednak widziałeś, żem żył i mam postanowienie wytrwać dalej. Sądzę nawet, żem przebrnął najtrudniejszą część mojej ziemskiej pielgrzymki. Śmiało więc, precz z niepokojem, gniewem i żółcią. Staraj się wyrugować z twej duszy ducha satyrycznego, który ci tak szkodzi i którym mię nieco zaraziłeś, niech ci Bóg przebaczy! Pisz do mnie, kiedy możesz, jak najczęściej. Uściśnij odemnie całą rodzinę Mandrotów, a szczególnie panią Mandrot i pannę Maryę. Co porabia nasz Lantazzi? [1]) Pewien jestem, że lepiej od ciebie znosi wygnanie, Lauzannę i życie, lepiej od ciebie, *signor professorone, filosofo e economista.* A! Zapomniałem ci mówić o twojej ekonomii.

Vale et ama nos *Adam Mickiewicz*" [2]).

---

[1]) Przybrane nazwisko Jana Scovazzi, późniejszego bibliotekarza Izby deputowanych w Turynie i Rzymie.

[2]) *A. M. Thomas Emery,*
professeur à l'Academie de Lausanne.

Paris 15. Septembre 1841.

Mon cher ami, il m'a été moralement impossible de vous répondre plus tôt. J'ai traversé des temps orageux. Ma femme a fait une longue maladie. Elle vient d'être guérie d'une manière *extraordinaire.*

Przyjazd Olivierów odnowił wspomnienia lauzańskie. Mickiewicz oprowadzał swych szwajcarskich gości po Paryżu [1]) i skorzystał z ich powrotu do siebie, aby znów odezwać się do Melegarego.

„*Do pana Tomasza Emery*
w Lausannie.

Paryż 18. października 1841 r.

Będziesz miał, *mio caro*, niektóre szczegóły o nas przez Olivierów. Na teraz mówić będę tylko o twojej sprawie. Jak może to być, żeś

Depuis un mois, elle se porte mieux que jamais. Mes enfants grandissent. Je suis sauvé. En même temps, j'ai reçu des nouvelles, très importantes qui concernent ma nation et le sort de mes compatriotes émigrés, des nouvelles très-bonnes, mais qui ne sont pas de nature à être communiquées par écrit. Il serait encore moins possible pour le moment de vous rendre compte de mes émotions. Plus tard, je vous en dirai quelque chose. Quant à vous, je n'espère plus vous revoir de sitôt à Paris. Les vacances finissent pour vous. Pourquoi n'avez-vous pas profité de votre ancien passeport? Et comment obtenir un autre passeport sans avoir la note, que je vous ai tant de fois demandée et toujours en vain! Faites donc une fois cette note. Expliquez franchement votre position et soyez sûr, dans tous les cas, qu'elle ne sera plus compromise par ma faute. Vos lettres m'attristent tant elles sont toujours bilieuses et nerveuses. Avec le caractère, les principes et l'intelligence que je vous connais, vous devriez avoir plus de calme. La position qu'on vous a faite à Lausanne doit vous suffire pour le moment. *A chaque jour suffit sa peine*, sans cette maxime je ne paurais pas exister deux jours. C'est un péché que de penser au lendemain, sourtout par le temps qui court. Je me susis marié à Paris, ayant mille francs (je crois) de fortune mobilière et immobilière! Aucun espoir d'en avoir autant dans l'avenir! Et pourtant vous m'avez vu vivre et je suis décidé à continuer. Je pense même avoir déjà passé ce qu'il y avait de plus difficile dans mon voyage terrestre. Courage donc, pas d'inquiétude, pas de colère, pas de bile. Tâchez d'extirper de votre âme l'esprit satirique, qui vous fait tant de mal et dont vous m'avez un peu imbibé, que Dieu vous le pardonne! Ecrivez moi quand vous le pourrez, souvent s'il vous est possible. Embrassez de ma part toute la famille Mandrot et plus particulièrement Madame Mandrot et Mademoiselle Marie. Que fait notre Lantazi? Je suis sûr qu'il supporte mieux que vous et l'exil et Lausanne et la vie, mieux que vous, *signor professorone, filosofo e economista*. Ah! J'ai oublié de vous parler de votre économie.

Vale et ama nos *Adam Mickiewicz*.

[1]) Obacz. *Żywot Adama Mickiewicza podług zebranych przez siebie materyałów oraz z własnych wspomnień* opowiedział Władysław Mickiewicz. T. III. str. 147.

mnie nie dał żadnej notatki o sobie? Widzę teraz, że nic o tobie nie wiem. Napisz więc rychło tę notatkę, zawierającą twoje imię, nazwisko, tytuł, stopień politycznego przestępstwa itd. Nie użyję tej notatki bez formalnej obietnicy, że wszystko ci będzie przyznane. Tymczasem wspomnę o tobie jedynie, jako o pewnym Włochu, którego w pewnem miejscu poznałem itd. Naczelnik gabinetu w ministeryum spraw wewnętrznych [1]) ma dużo dla mnie przyjaźni i zrobi, co tylko da się zrobić. Rozpocząłbym już pertraktacyę, gdyby nie ten szalony zamach [2]), który zakłócił gabinet [3]). Powiedziano mi, aby poczekać jakie dziesięć dni. O! kochany Emery, nie poznałbyś mnie, tak się zmieniły moje wyobrażenia. Przyszedłem do moich ministeryalnych przyjaciół z postanowieniem urągać im i wyszydzać, a zastałem ich tak przerażonych, że mi pozostaje tylko dodawać im odwagi i dowodzić, że Francya nie jest jeszcze zupełnie zgubiona. Polityczne niepokoje tak są silne, że zamach przechodzi prawie niepostrzeżenie. List twój adresuj do księgarni polskiej: *Rue des Marais Saint-Germain 17 bis.*

Tobie oddany *Adam Mickiewicz*" [4]).

---

[1]) P. Mallac.

[2]) Franciszek Guénisset strzelił był 13. września 1841 roku do księcia d'Aumale: „Un horrible attentat a été commis aujourd'hui au moment où le 17 léger, a la tête du quel étaient M. le duc de Nemours et M. le duc d'Aumale, colonel du régiment, défilait à la hauteur de la Traversière, dans la rue du Faubourg St. Antoine, un coup de pistolet a été tiré par un homme qui se trouvait dans les groupes. Personne n'a été atteint." (*Moniteur Universel* 14. września 1841 r.).

[3]) Mowa tu o ministeryum 29. października 1840 r., w którym marszałek Soult był prezesem Rady i ministrem wojny, Guizot ministrem spraw zagranicznych, Duchâtel ministrem spraw wewnętrznych, a Villemain ministrem oświaty publicznej.

[4]) *A. M. Thomas Emery, à Lausanne.*

Paris 18. Octobre 1841.

Vous aurez, *mio caro*, quelques détails sur nous par Olivier. Pour le moment, je ne vous parlerai que de votre affaire. Comment se fait-il que vous ne m'ayez donné aucune note sur vous? Je vois maintenant que je ne sais rien sur vous. Ecrivez-donc vite cette note portant votre nom, surnom, titre, degré de votre culpabilité politique etc. Je ne ferai usage de cette note que dans le cas où j'aurais la promesse formelle, que tout vous sera accordé. Jusque là je ne parlerai de vous que comme d'un certain Italien que j'ai vu dans un certain endroit etc. Le chef de cabinet à l'intérieur a beaucoup d'amitié pour moi et il fera tout ce qui est faisable. J'aurais deja commencé les négociations, si ce diable d'attentat n'était venu troubler le cabinet. On m'a

W lecie 1842 Melegari, zapraszając Mickiewicza do siebie na wakacye, nie tail mu, że wcale nie podziela jego teraźniejszych poglądów, że nie chce narazić swojego profesorskiego stanowiska w Akademii. Mickiewicz nie mógł przyjąć gościnności ofiarowanej mu z podobnemi zastrzeżeniami i odpowiedział mu listem, na którym przerwała się na zawsze ich korespondencya:

Panu Melegaremu,
profesorowi Akademii lausańskiej.

1 rue d'Amsterdam, 12. września (1842 r.).

Kochany Panie!

Nie pojadę tego roku do Szwajcaryi. Dziękuję za ofiarowane mieszkanie. Zgodziłbym się tylko pod warunkiem, że znajdę to samo przyjęcie, jakiego doznałem tyle razy podczas pobytu mego w Lausannie. Bilecik twój zasmucił mnie. Nic nie mówisz o twojem położeniu, twoich pracach i projektach (słyszałem o twojem ożenieniu się), nic o twojem usposobieniu moralnem, nic z tego, co może obchodzić przyjaciela. Jak gdybyśmy nie mieli innych stosunków prócz grzeczności! Inaczej wyobrażałem sobie te stosunki. Ponieważ nic nie przypisuję ślepemu trafowi, mniemałem i dotąd mniemam, że w zbliżeniu się naszem w Lausannie było coś opatrznościowego dla nas obydwóch. Byliśmy obaj synami narodów nieszczęśliwych, wygnańcy, osieroceni i zmuszeni szukać jedynie w sobie naszego punktu oparcia. Przekonałem się, że miałeś duszę gruntownie dobrą i serce sympatyczne: są to cechy Włochów. Ale masz tę wyższość nad twoimi ziomkami, żeś długo żył w samotności i niedostatku. Takie życie skupia nas i zmusza grzebać we własnem wnętrzu do tej głębi, w której odkrywa się Boga. Włochy dzisiejsze najbardziej wzdrygają się przed tą praca wewnętrzną. Trzeba było dziesięcioletnich kajdan, żeby Pellico poczuł Boga. A jednak wcześniej, czy później Włochy będą powołane do wykonania tej roboty,

---

dit d'attendre une dizaine de jours. Oh! cher Emery, vous ne m'auriez pas reconnu, tellement mes opinions sont changées. J'arrivai chez mes amis les ministeriels décidé à les narguer et à les persifler et je les ai trouvés si consternés, qu'il ne me reste qu'à les encourager et qu'à leur prouver qui la France n'est pas encore complètement perdue. Les préoccupations politiques sont si fortes, que l'attentat passe pour ainsi dire inaperçu. Adressez la lettre à la librairie polonaise, rue des Marais Saint-Germain 17 bis.

Votre devoué *Adam Mickiewicz.*

do poznania, że w teoryi religii nauczanej tkwi religia objawiona, rzeczywisty i bezpośredni zlew ducha Bożego. Sądzę, że ci, co pierwsi przeszli szkołę nieszczęścia, powinni służyć za przewodników tym, którzy rozpoczynają próbę życia. Zawsze cię uważałem za jednego z tych ludzi, których Bóg przysposabia do służenia narodom. Zdawałeś się podzielać te uczucia. Co do mnie, wiesz, że wszystkie moje duchowe nadzieje spełniły się przez wypadek wprawdzie cudowny, ale dla mnie nic on nie ma dziwnego. Od tej chwili cel mój na tej ziemi ustalony i moja droga z góry wytknięta.

Nie wiem, kochany Panie, jakie są obecnie twoje myśli w kwestyach, które tak często roztrząsaliśmy razem, a które powołani jesteśmy rozwiązać. Nie wiem, jak pojmujesz swoje obecne położenie, ani co zamierzasz na przyszłość, jak nareszcie pojmujesz twoje obowiązki człowieka i Włocha. Jeżeli uważasz swoje teraźniejsze stanowisko moralne i polityczne, jako ostateczne, jest rzeczą naturalną, że nie możesz już mieć dla mnie tych samych uczuć co dawniej, bo mniemasz, że jesteś w normalnym stanie życia, gdy ja wciąż jestem wygnańcem, sierotą, podróżnym.

Bądź pewny mojej szczerej sympatyi.

Adam Mickiewicz" [1]).

---

1) *A. M. Melegari,*
professeur à l'Académie de Lausanne.

Rue d'Amsterdam 1. 12. Septembre.

Mon cher Monsieur!

Je n'irai pas cette année en Suisse. Je vous remercie pour l'offre que vous me faites de votre logement. Je ne l'aurais accepté qu'à condition d'y trouver le même accueil que vous m'avez fait tant de fois, lors de mon séjour à Lausanne. Votre billet m'a affligé. Vous ne me dites rien sur votre position, vos travaux, vos projets (j'ai entendu parler de votre mariage), rien de votre état moral, rien de ce qui pourrait interesser un ami. Comme si nous n'avions d'autres rapports que ceux de politesse! J'ai eu une autre idée de ces rapports. Comme je n'attribue rien au hasard, j'ai cru et je persiste à croire, que dans la liaison, que nous avions formée à Lausanne, il y avait quelque chose de providentiel pour tous deux. Nous étions tous deux fils de nations malheureuses, proscrits, orphelins et forcés de ne cherchez qu'en nous-mêmes notre point d'appui. J'ai reconnu en vous une âme foncièrement bonne et un coeur sympathique: c'est le caractère des Italiens. Mais vous avez sur vos compatriotes l'avantage d'avoir vécu longtemps dans la solitude et dans les privations. Une telle vie nous concentre et nous oblige à creuser notre intérieur jusqu'à cette profondeur où l'on décou-

Melegari żądał przystanków, wieszcz wyrzekał się chwili wytchnienia. List ten świadczy, z jaką boleścią Mickiewicz porzucał po drodze przyjaciół, nie dotrzymujących mu kroku.

Władysław Mickiewicz.

---

vre Dieu. Ce travail intérieur est ce qui répugne le plus à l'Italie actuelle. Il a fallu dix ans de chaînes à Pellico pour lui faire sentir Dieu. Et cependant tôt ou tard l'Italie sera appellée à faire ce travail, à reconnaitre, qu'il y a en dedans de la théorie d'une religion enseignée une religion révélée, qui n'est que la communication réelle et immédiate de l'esprit de Dieu. Je pense que ceux qui ont fait les premiers l'apprentissage du malheur doivent servir de guide à ceux qui entrent dans l'expérience de la vie. J'ai toujours cru que vous etiez un de ces hommes que Dieu prépare pour les employer au service des nations. Vous me paraissiez avoir les mêmes sentiments. Quant à moi vous savez, que toutes mes espérances spirituelles se sont trouvées accomplies par un fait miraculeux, il est vrai, mais qui n'a pour moi rien d'étonnant. De ce moment mon but sur la terre s'est trouvé fixé et mon chemin tracé d'avance.

J'ignore, mon cher Monsieur, quelles sont maintenant vos idées sur les questions que nous avons si souvent débattues entre nous et que nous sommes appelés à résoudre. Je ne sais comment vous concevez votre position actuelle et ce que vous vous proposez pour l'avenir, de quelle manière enfin vous concevez vos devoirs d'homme et d'Italien. Si vous considérez votre position actuelle, morale et politique, comme définitive, il est naturel, que vous ne pouvez plus avoir pour moi les mêmes sentiments, que vous aviez autrefois, car vous vous croyez dans un état de vie normal, tandis que je continue à être proscrit, orphelin et voyageur.

Soyez assuré de ma sincère sympathie pour vous.

Adam Mickiewicz.

TŁO OBRZĘDOWE „DZIADÓW“.

(STUDYUM PORÓWNAWCZE).

I.

W przedmowie do *Dziadów*, wydanych w Wilnie 1823 roku, Mickiewicz nadzwyczaj zwięźle określa znaczenie tego obrzędu ludowego. Wspomniawszy krótko, że „uroczystość ta początkiem swoim zasięga czasów pogańskich“, poeta podaje następnie ważne szczegóły, dotyczące obchodzenia uroczystości Dziadów za czasów jego młodości: „W teraźniejszych czasach pospólstwo święci Dziady tajemnie w kaplicach lub pustych domach niedaleko cmentarza. Zastawia się tam pospolicie uczta z rozmaitego jadła, trunków, owoców i wywołują się dusze nieboszczyków.“ Mickiewicz wyraźnie mówi o tem, że przed laty uczestniczył w obchodzie Dziadów, najprawdopodobniej w okolicach nowogrodzkich na Białej Rusi: „Cel tak poważny święta, miejsca samotne, czas nocny, obrzędy fantastyczne przemawiały niegdyś silnie do mojej imaginacyi.“

Nieodżałowana to szkoda dla naszego ludoznawstwa, że Mickiewicz tak krótko opisał obrzędową stronę uroczystości ludowej „Dziadów“. Był on jeszcze świadkiem naocznym obrzędów, które z czasem zaczęły stawać się coraz rzadszymi, w miarę, jak duchowieństwo coraz silniej sprzeciwiało się tym obchodom i postanowiło „oświecać lud, wytępiać reszty zabobonu“. Już w roku 1835 Teodor Narbutt, pilnie zajmujący się kwestyą obchodu ludowego Dziadów, trafia tylko na szczątki tej uroczystości: „Zbierałem — mówi — rozmaite resztki tych obrządków żałobnych“ [1]. Narbutt ani sło-

---

[1]) Dzieje staroż. nar. litewskiego przez T. Narbutta, Wilno 1835, tom I. str. 314.

wem nie wspomina o miejscu, na którem się Dziady odbywały, albo raczej mówi tylko o uczcie w izbie. Przeciwnie Mickiewicz kikakrotnie z naciskiem uwydatnia, że uroczystość odbywa się we wsi zbiorowo, nie w poszczególnych domostwach. Ksiądz w czwartej części Dziadów tak wyrzeka przed Gustawem na obchody ludowe:

„... Dziady te północne **schadzki**
Po cerkwiach, pustkach lub ziemnych pieczarach
Pełen guślarstwa obrzęd świętokradzki...“

Lud wie doskonale o nieżyczliwem dla „Dziadów“ usposobieniu w plebanii i we dworze. W pierwszej części poematu czytamy:

Spieszmy się w tajnym obrzędzie,
Z cichem pieniem, wolnym krokiem...
Ze łzami idziem na groby.
Spieszmy cicho i powoli
Po za cerkwią, po za dworem,
Bo ksiądz gusłów nie dozwoli
Pan się zbudzi nocnym chorem.

Łatwo domyśleć się, że wobec podwójnego wpływu, niechętnego Dziadom, wpływu dworu i proboszcza, lud zniewolony był zaniechać zbiorowych obrzędów i poprzestał na domowym obchodzie, którego się jednak nie wyrzekł. Zobaczymy poniżej, że i dziś jeszcze Dziady obchodzą na Białej Rusi, jakkolwiek nie tak świetnie, jak za młodych lat Mickiewicza.

Cóż mogło lud nakłonić do pielęgnowania tak starannego uroczystości, poświęconej zmarłym przodkom? Wszakże Kościół, uwzględniając słuszną potrzebę serca, wprowadził doroczny Dzień zaduszny i zachęca wiernych do ofiar mszalnych za dusze najbliższych i najdroższych nieboszczyków. Lud białoruski uporczywie trzyma się starodawnej tradycyi i niezależnie od obrządków kościelnych składa zmarłym jadło i napoje, nawet kilka razy do roku.

Poeta nasz staje w obronie tradycyi ludowych i wymownie przekonywa księdza:

Przywróć nam Dziady!...
Jeśli żałując śmierci dobrego dziedzica,
Lud zakupioną świecę stawia mu na grobie,
W cieniach wieczności jaśniej błyszczy się ta świeca,
Niż tysiąc lamp w niechętnej palonych żałobie.
Jeśli przyniesie miodu plastr i skromne mleko
I garścią mąki grobowiec posypie,
Lepiej **posili duszę,** o! lepiej daleko
Niż krewni modnym balem, wydanym na stypie.

Ta wiara ludu białoruskiego sięga korzeniami swymi prastarych pokładów wspólności indo-europejskiej. Mickiewicz wiedział o tem doskonale i widocznie czynił nawet jakieś studya w tym kierunku, skoro w przedmowie napisał: „Godna uwagi, iż zwyczaj częstowania umarłych zdaje się być wspólny wszystkim ludom pogańskim, w dawnej Grecyi za czasów homerycznych, w Skandynawii, na Wschodzie i dotąd po wyspach nowego świata.“ Zastanówmy się dokładniej, o ile miał słuszność.

II.

Cześć oddawana zmarłym przodkom sięga najodleglejszej starożytności. Pierwotna ludzkość staje w zadumie i przestrachu wobec pierwszych wypadków naturalnej śmierci. Oto sędziwy patryarcha, dziad, pradziad licznie rozrodzonej rodziny, pewnego poranku nie przebudził się ze snu. Co się z nim stało? Potężne jego ciało leży nieruchome, krzyk i płacz niewiast i dzieci nie poruszy go z odrętwienia... W pokoleniu rozpacz i strach przed zagadką śmierci... Głowa rodu, postać groźna, przed którą korzył się szczep cały, już nie powstanie. Ale z tą myślą trudno się oswoić: tyle lat żyło się razem. Miałożby to życie ustać całkiem i na zawsze? Wszakżeż ciało jest jeszcze; niepodobna, aby to, co ożywiało tę sędziwą postać, miało kędyś przepaść na zawsze. Kto wie, czy nie powróci kiedy na ziemię? A jeśli tak, jeśli powróci zmarły, to należy go dalej czcić i szanować, jak za życia, pamiętać o tem, aby mu nie zbywało po śmierci na tem, co mu było miłe za życia.

Zupełnie naturalne uczucie obawy, niepewności wobec grozy śmierci jest, zdaje się, zawiązkiem pierwotnych uczuć religijnych. Według Fustel'a de Coulanges, autora znakomitej książki: *„La Cité antique“*, człowiek czcił zmarłych przodków, zanim korzył się przed Indrą lub Zeusem: bał się zmarłych i modlił się do nich. Tu ma być źródło najpierwotniejszych religijnych uczuć. Nie życie, ale śmierć przeniosła myśl ludzką po raz pierwszy ze sfery widzialnej do sfery niewidzialnej.

Najstarsze księgi indyjskie określają już dokładnie cześć dla zmarłych. Hymny Rig-Vedy wspominają o tej czci. Księga praw Manu mówi o starożytności tego zwyczaju, jakkolwiek cześć zmarłych jest tam już przesłoniętą późniejszem wyobrażeniem o metempsychozie. Po dziś dzień Indowie składają swym dziadom ofiary. Księga Manu zaleca, aby ofiara gospodarza domu dla

zmarłych, składała się z ryżu, mleka, owoców. Według wiary Indów duchy przodków schodzą ku ofiarnikowi w chwili, gdy tenże zastawia im ucztę i duchy te pożywają ofiarę z wielką rozkoszą. Ofiary te należało zdaniem Indów składać regularnie, jeżeli zmarły miał być szczęśliwy. Jeżeli się zaniecha ofiar, dusza zmarłego opuszcza swój grób i staje się duszą błędną, *dręczącą ludzi żyjących* (upiorem). Ofiara zmarłym składana bywa przez rodzinę pozostałą: w uczcie żałobnej mogli brać udział wyłącznie tylko krewni zmarłego, obcych wykluczano. Uczta żałobna ma na celu zapewnienie życzliwości zmarłego dla pozostałej rodziny.

Księgi praw Manu nie dają nam wielu szczegółów o tym obchodzie zmarłych dlatego, że w epoce, kiedy księgi te były spisane, już wiara w metempsychozę wzięła była górę nad starszemi wierzeniami indyjskiemi. Ale już to samo, że prawodawca musiał przejąć do ksiąg swych stare wierzenia, dowodzi, że zakorzenione były silnie w powszechnej tradycyi [1]).

Ta powszechna tradycya indyjska jest już także spuścizną zamierzchłej starożytności. Ludy pierwotne, nie mając wyrobionego pojęcia o stworzeniu pierwszego człowieka, szukały, jak mogły, najbliżej wytłómaczenia zagadki bytu. Dla człowieka pierwotnego rodzice byli istotami niemal świętemi, bo im zawdzięczał on życie i wychowanie. Cześć, oddawana rodzicom za życia, nie ustawała z ich śmiercią. Uczucie to tak jest naturalne, że widzimy je jako zawiązek religii u wszystkich niemal ludów na kuli ziemskiej: u Chińczyków, wśród dzikich w Afryce i w Australii [2]). Zwolna utrwalająca się tradycya wiąże w ten sposób pokolenia zmarłe z żyjącemi. Zmarli potrzebowali żyjących, a żyjący zmarłych. Dziadowie łaknęli i pragnęli po śmierci i wyczekiwali ofiar pośmiertnych od żyjących potomków. Pokolenie żyjące, czcząc swe Dziady, swe zmarłe przodki doroczną daniną, jednało sobie życzliwość nieboszczyków. W ten sposób tworzył się w kolei wieków dziwny, nieprzerwany łańcuch mistyczny, wiążący duchowo przeszłe pokolenia z przyszłymi.

Dokładniej od Indów przechowali Grecy tradycyjną cześć dla zmarłych. Epos homeryckie daje nam klasyczny przykład uczczenia duszy zmarłego Patrokla. Achilles działa tu systematycznie pod wpływem tradycyjnego rytu: wylewa wino w nocy dla uczczenia

---

[1]) Fustel de Coulanges: La Cité antique etc., 2. édition, Paris 1866, str. 17—18.

[2]) Fustel de Coulanges: L. c. str. 37. Ob. także: Tylor: Primitive Culture, str. 181—2.

duszy przyjaciela, którą wywoływa przytem (*ψυχὴν κικλήσκων Πατροκλῆος δειλοῖο*, Il. XXIII., 221). Na grobie Patrokla składa Achilles dzbany miodu i oliwy. Cześć oddawana herosom w starożytnej Helladzie jest prawdopodobnie szczątkiem pierwotnej ogólnej i rozpowszechnionej ofiary dla zmarłych protoplastów rodu. Bogom składa się ofiary w dzień, herosom wieczorem lub w nocy. Ofiaruje im się zwierzęta czarnej maści, krew zwierząt spływać powinna na ziemię lub na ognisko dla nasycenia herosów (*αἷμα κουρία*). Mięso należy zupełnie spalić, ludzie nie powinni go spożywać. Na tę ofiarę zaprasza się herosów [1]).

Słusznie utrzymuje E. Rohde, że podanie o herosach nie było wynikiem poetyckich fantazyi, ale po prostu zabytkiem starej, przedhomeryckiej wiary, która przechowała się i przetrwała wieki, dzięki miejscowej czci, oddawanej przodkom: „ważniejsi herosowie, czczeni przez większe gminy, uchodzili wszędzie za przodków, za protoplastów wspólnot krajowych, miejskich i rodowych“ [2]).

Kult zmarłych, zdaje się, był powszechnym w Grecyi, jakkolwiek źródłowo nie da się wiek za wiekiem wyśledzić, a to dla braku zabytków piśmiennych. Tylko taką powszechną wiarą w konieczność i potrzebę czczenia zmarłych dadzą się wytłómaczyć znane fakty historyczne: Kara śmierci na wodzów ateńskich za to, że pozostawili ciała zmarłych żołnierzy bez pogrzebu, albo owe zbiorowe Dziady greckie, które tak pięknie opisał Plutarch.

Po bitwie pod Plateami pogrzebano żołnierzy na polu bitwy. Platejczycy zobowiązali się corocznie urządzać ucztę pogrzebową dla zmarłych. W rocznicę bitwy udawali się w wielkiej procesyi na mogiłę, kryjącą zwłoki dzielnych wojowników, i składali im mleko, wino, oliwę, tudzież zabijano ofiarę. Złożywszy pokarmy na mogile, wzywali osobną formułą zmarłych, aby przyszli i pożywali ucztę. — Uroczystość ta odbywała się jeszcze za czasów Plutarcha, który widział obchód owych Dziadów w 600-tną rocznicę bitwy pod Plateami. U tragików greckich znajdujemy liczne dowody czci i ofiar dla zmarłych.

---

[1]) Rohde: Psyche, Seelencult u. Unsterblichkeitsglaube der Griechen, Freiburg i. B. 1890, str. 140: „Dieses Opferritual ist fast völlig identisch mit der Weise in der man die Seelen verstorbener Menschen verehrte. In der That sind sie (die Heroën) nichts anderes als die Geister verstorbener Menschen.“ Rohde dochodzi do przekonania, że cześć dla herosów w Grecyi była właściwie kultem „dziadów“, t. j. przodków (Ahnencult).

[2]) Ibid. 149.

U Eschyla Klitemnestra dowiedziawszy się we śnie, że cień Agamemnona zagniewany jest na nią, posyła mu celem przebłagania na grób pokarmy i napoje. Elektra błaga duszę zmarłego ojca o wysłuchanie jej modłów i prosi o przyjęcie libacyi na grobie. [Choeph. 122—135] [1]).

Cześć oddawana zmarłym była w Helladzie prywatna i publiczna. Prywatna (właściwe „dziady", πατριάζειν) szła na wyłączny użytek zmarłych przodków rodziny, to też ofiara taka składaną bywała wyłącznie przez rodzinę pozostałą, a w żałobnej uczcie dorocznej mogli brać udział wyłącznie tylko krewni zmarłego [Demosth. 43, 62]. Dusze zmarłych zależne są od czci, jaką im składa pozostała rodzina [2]), Niedowiarek Lucian [de luctu, 9] żartuje sobie z tej czci, niezbędnej dla zmarłych, i zaznacza, że zmarły, który nie pozostawił po sobie syna, nie odbiera po śmierci na grobie pokarmów i wiecznie łaknie. Ale wierzący Grek przewidywał i taką sytuacyę bezdzietnego zmarłego. Jeśli nie miał syna, to zawczasu przysposabiał jakiegoś młodzieńca na syna. adoptował kogo umyślnie w tym celu, aby zabezpieczyć sobie regularną ofiarę po śmierci. To jest początek i prawdziwy powód pierwotny adoptacyj u Greków, jak tego dowiódł Rohde.

Nawet taki Epikur ulega powszechnemu prądowi i w testamencie zastrzega sobie cześć i ofiary dla swej duszy. Dziwi się tej nielogiczności filozofa Cycero [De finibus 2, 102].

Te prywatne ofiary cieniom zmarłych przodków już samą powszechnością swoją prowadziły do tego, że mniejsze i większe gminy w poczuciu wspólności rodowej zaczęły składać wspólne doroczne, publiczne ofiary zmarłym. W Atenach nazywają się one Γενέσια i były obchodzone 5-go Boëdromion przez wszystkich obywateli, jako wspólne święto zmarłych. Oprócz tego przechowała się ważna wiadomość o obchodzie, zwanym Χύτροι lub Χύτραι (także Χύτρα). Tak się zwał trzeci dzień świąt kwietnych Ανθεστήρια, przypadających na drugą połowę lutego i pierwszą połowę marca. W dniu tym, poświęconym Hermesowi, towarzyszowi dusz zmarłych, stawiano dla zmarłych w garnkach (stąd nazwa χύτρα) gotowane jarzyny i nasiona. Po domach ugaszczano dusze zmarłych, w końcu zaś — i na to zwracam szczególną uwagę — wypraszano za drzwi duszyczki, zupełnie tak samo, jak się to po dziś dzień po

[1]) Eurypides: Orest. 115—125; Hec. 536. Liczne miejsca zestawia Fustel de Coulanges, l. c. 16—17.

[2]) „Ihr Loos bestimmt sich nach der Art dieses Cultes". Rohde, l. c. — Podobnie Fustel de Coulanges.

ukończeniu Dziadów odbywa na Białej Rusi. Formuła jest energiczna i posłyszymy ją niebawem w łacińskim języku. W Grecyi brzmiała: θύραζε Κῆρες, οὐκ ἔτ' Ἀνθεστήρια, za drzwi Kery, już po Antesteriach! [1])

Już z tego krótkiego przeglądu zwyczajów greckich, związanych z czcią dla zmarłych, widać dostatecznie, jak wielkie znaczenie pod względem społecznym i cywilizacyjnym miały obchody żałobne i ofiary zmarłym przodkom składane. Szczęście duszy za grobem zależało ostatecznie od rodziny pozostałej. Dla tej rodziny zaś dusze zmarłych rodziców są poniekąd istotami świętemi, którym cześć niemal boską się składa. „Bez wątpienia natrafiamy tu — mówi słusznie Rohde — na samo źródło wszelkiej wiary w dusze i jesteśmy skłonni uznać jako trafne przeczucie to mniemanie (Fustel'a de Coulanges), które w owym najstarszym familijnym kulcie dusz widzi zapowiedź wszelkiego kultu dalszych wspólnot obrzędowych (*Cultgenossenschaften*)" [2]).

Nawet trzeźwy i praktyczny Rzymianin wierzył w duchy i upiory i pilnie przestrzegał czci dla zmarłych. Wiara w duchy da się wcześnie stwierdzić w poezyi rzymskiej, n. p. u Plauta (Mostellaria). Dusza tam błąka się po śmierci, ponieważ przy pogrzebaniu zwłok nie zachowano wszystkich obrzędów. Wergiliusz na wielu miejscach Eneidy mówi o składaniu pokarmów i napojów dla zmarłych:

ergo instauramus Polydoro funus et ingens
aggeritur tumulo telus; stant manibus arae...
inferimus tepido spumantia cymba lacte
sanguinis et sacri pateras animamque sepulchro
condimus et magna supremum voce ciemus.

(Aen. III. 62599).

---

[1]) Κῆρες, prastare określenie duszyczek zmarłych; wyrazu tego już Homer nie używa w należytem znaczeniu. Ob. Rohde, l. c. 218—219. Coroczne zaduszki greckie zestawia Rohde w trzecim przypisku do str. 216.

[2]) Rohde, l. c. 231. — Ihering, nie mogąc zaprzeczyć doniosłości ofiar składanych zmarłym, stara się obniżyć ich wartość cywilizacyjną i dowodzi, że nie miłość dla zmarłych, ale obawa przed upiorami skłaniała do ofiar pierwotnych w zaraniu ludzkości. Jednakowoż sam przyznaje, że w dalszym toku dziejów z uszlachetnieniem obyczajów uczucie strachu ustąpiło pietyzmowi dla zmarłych rodziców. Ob. Vorgeschichte der Indoeuropaer von R. v. Ihering, Leipzig 1894, str. 59—60. — Ostatecznie dwa te uczucia: strachu i pietyzmu mogły się razem mieścić w duszy naszych przodków aryjskich.

Z tego ustępu doskonale widać, że zdaniem Rzymian nie samo tylko martwe ciało składano do grobu, *animam condimus*, duszę zamykano w grobowcu i żegnano ją głośno. (Por. także Aen. II., 644; VI., 506: *magna manes ter voce vocavi;* XI., 97).

Do powyższego ustępu z III. księgi Eneidy dodaje komentator Servius ciekawą uwagę: *„placantur sacrificiis, ne noceant.“* A więc pobudką do ofiar, składanych na grobie, byłby wzgląd zupełnie egoistyczny w pojęciu rzymskiem: zabezpieczenie się od szkód, które mógłby wyrządzić niezaspokojony duch zmarłego [1]).

Dokładniejsze szczegóły rytuału ofiar grobowych podaje Eneida w V. księdze (w w. 75 i nn.):

ille e concilio multis cum milibus ibat
ad tumulum magna medius comitante caterva.
hic duo rite *mero libans carchesia Baccho*
fundit humi, duo lacte novo, duo sanguine sacro,
purpureosque iacit flores ac talia fatur:
Salve, sancte *parens; iterum salvete, recepti*
nequiquam cineres animaeque Umbraeque paternae.
. . . .
. . . . *caedit binas de more bidentis*
totque sues totidem nigrantis terga iuvencos;
vinaque fundebat pateris animamque vocabat
Anchisae magni manesque Acheronte remissos.

Ovidius w Fastach mówi o duszach zmarłych i o tem, że żywią się pokarmami złożonymi dla nich:

Nunc animae tenues et corpora functa sepulcris
Errant; nunc posito *pascitur umbra cibo.*
(Fast. II., 565—6).

Ogólna nazwa dusz nieboszczyków była *lemures;* z tych dobre duchy czczono u Rzymian jako bóstwa domowe *(lares)*, złe zaś jako upiory, duchy nocne *(larvae)*, które błąkały się po nocy i szkodziły żyjącym [2]). Aby je uspokoić i oddalić od domu, obchodzono w maju święto, zwane *lemuria.* Ovidius przechował nam ciekawy i bardzo malowniczy obrazek tajemniczego obrzędu, w którym łatwo dostrzedz

[1]) Toż samo zapatrywanie panuje po dziś dzień na Białej Rusi, jak niebawem zobaczymy.

[2]) Horacy śmieje się z tych zabobonów i czarów „tessalskich“: „Nocturnos lemures portentaque Thessala rides? — Epist. II., 2, 209.

resztek starych prarzymskich „Dziadów“. Owidyusz nawet nazwę *lemuria* wywodzi od Remusa (Remuria) mitycznego i zaznacza sam starożytność obrzędu:

Ritus erit veteris, nocturna Lemuria, sacri
inferias tacitis Manibus illa dabunt...
iam tamen exstincto cineri sua dona ferebant
Compositiqui nepos busta piabat avi..
nox ubi iam media est somnoque silentia praebet
et canis *et variae conticuistis aves,*
ille memor veteris ritus timidusque deorum
surgit, habent gemini vincula nulla pedes
signaque dat digitis medio cum pollice iunctis,
occurat tacito ne levis umbra sibi:
terque manus puras fontana perluit unda
vertitur et nigras accipit ore fabas
aversusque jacit, sed dum jacit: Haec ego mitto
his, inquit, redimo meque meosque fabis
hoc novies dicit, nec respicit: umbra putatur
colligere et nullo terga vidente sequi
rursum aquam tangit...
et rogat, ut tectis exeat umbra suis
cum dixit novies: **Manes exite paterni!**
respicit et pure sacra peracta putat.

W opisie tym zwrócić przedewszystkiem należy uwagę na szczegóły następujące: 1) Ovidius uważa dwukrotnie obrządek jako stary; 2) ofiara ma charakter błagalny okupu, oczyszczenia *(piabat; redimo me meosque)*; 3) północ, jako czas obrzędu; 4) milczenie, cisza nie przerywana szczekaniem psa (toż samo zauważymy niebawem na Dziadach litewskich); 5) ofiarujący odprawia obrzęd boso; 6) wezwanie cieniów ojczystych do opuszczenia domostwa, analogiczne z greckiem: θύραζε Κῆρες! — wreszcie 7) czarny kolor pożywienia dla dusz *(nigras fabas iacit)*. — Obok tego obchodu *lemuria* czcili Rzymianie zmarłych coroczną ucztą; w takiej uczcie mogli brać udział wyłącznie tylko krewni zmarłego (a więc znowu jak w Grecyi); obcych nie dopuszczano. Mówi o tem Cicero (de leg. II., 26) i Varro (de l. l. VI.): *ferunt epulas ad sepulcrum, quibus ius ibi parentare.* Nazwą specyalną tych uczt jest: *parentalia* lub *parentatio*, odbywać „Dziady“, *parentare* (odpowiednio do greckiego: πατριάζειν). Szczegóły bliższe tej uroczystości, dotyczące np. pokarmów itp., nie przechowały się u pisarzy rzymskich.

III.

Chrześcijaństwo bardzo wcześnie zajęło nieprzychylne stanowisko wobec dorocznych uczt dla zmarłych. T e r t u l l i a n wywodząc obrządek ten z odległej starożytności, kiedy to krew ludzka miała być dla dusz zmarłych niezbędnym pokarmem, z wyraźną pogardą wyraża się o ofiarach dla zmarłych: „*Idololatria p a r e n t a t i o n i s est species*“ [1]). Św. A u g u s t y n, znacznie później, samym sposobem wyrażenia się stwierdza, że wśród Rzymian stary obyczaj widocznie zanikał i schodził zapewne w najniższe warstwy społeczeństwa wobec racyonalizmu sfer inteligentnych. Z następujących słów św. Augustyna wnosić można, że za jego czasów zwyczaj starożytny tak dalece zaniedbanym był w ogóle, że mógł nawet uchodzić za jakiś nowy zabobon [2]). „*Miror, cur apud q u o s d a m infideles h o d i e tam perniciosus error i n c r e v e r i t, ut super tumulos defunctorum c i b o s et v i n a conferant.*“ Zdaje się, że w ogóle Kościół zachodni energiczniej wykorzeniał szczątki „dziadów“, niż Kościół grecki. F o c y u s z, patryarcha carogrodzki (wiek IX. po nar. Chr.), w słowniku swoim pod wyrazem καθέδρα mówi o zwyczaju greckim zgromadzania się w dzień trzydziesty po śmierci członka rodziny na jego grobie, celem wspólnej uczty i w y p e ł n i e n i a t r a d y c y j n y c h o b r z ę d ó w [3]). Zebrań takich na grobach miało być c z t e r y (prawdopodobnie w ciągu roku). Możemy w tem widzieć złagodzenie pierwotnego zwyczaju zostawiania jadła i napitku na grobie. W tej formie rozszerzył się zwyczaj z Grecyi przez Bułgaryę i Ruś południową na północ. *Pomięszanie* właściwych D z i a d ó w ze zwyczajami późniejszymi widnieje doskonale n. p. w opowiadaniu Melecyusza: „zmarłego męża opłakuje żona przez dni *30* ciągle, krewni w dniu 3, 6, 9 i 40 sprawiają uczty, nie używając w nich nożów i s i e d z ą c w m i l c z e n i u. Po uczcie zamiata ofiarnik izbę, wołając na duszyczki: jadłyście, piłyście, teraz i d ź c i e p r e c z. Wtenczas dopiero zaczyna się rozmowa i pijatyka“ [4]).

---

[1]) Tertulliani opera omnia, ed. Migne Parisiis 1879. I. De spectaculis c. XII.

[2]) S. August. serm. de Sanctis.

[3]) τῇ τριακοστῇ ἡμέρᾳ τοῦ ἀποθανόντος οἱ προσήκοντες συνελθόντες κ ο ι ν ῇ ἐ δ ε ί π ν ο υ ν ἐπὶ τῷ ἀποθανόντι — καὶ τοῦτο καθέδρα ἐκαλεῖτο, ὅτι καθεζόμενοι ἐδείπνουν καὶ τὰ ν ο μ ι ζ ό μ ε ν α ἐ π λ ή ρ ο υ ν. ἦσαν δὲ καθέδραι τέσσαρες. Ob. Rohde l. c. 214.

[4]) Lud Polski... przez Ł. G o ł ę b i o w s k i e g o... w Warszawie 1830, str. 253.

Jest rzeczą charakterystyczną, że dzielnice polskie, jak Wielko i Małopolska, Mazowsze i t. d., przechowały bardzo słabe ślady pierwotnych Dziadów; widocznie wpływ duchowieństwa katolickiego był tam pod tym względem bardziej stanowczy, niż n. p. na Litwie i Rusi. Znany jest opis Dziadów w Prusiech starożytnych i na Żmudzi w *Kronice* Stryjkowskiego [1]). Toż samo przekazał nam o dawnych Dziadach w prowincyach nadbałtyckich Chr. Hartknoch [2]). Wszystkie te opisy pozostawiają pod względem dokładności w szczegółach wiele do życzenia. Dla ludoznawstwa porównawczego zaginęły tym sposobem bezpowrotnie przesłanki do wysnucia naukowych wniosków.

Weźmy n. p. zwyczaje pogrzebowe, zanotowane jeszcze przez Czerwińskiego przed 87 laty: „W zadniestrzańskiej okolicy... gdy zmarłego męża w trumnie wynoszą, żona chwyta nowy garczek, rzuca o ziemię, tłucze i (?) tak daleko, jak się obejście rozciąga, owsem sieje“ [3]) Do faktu tego dołącza Czerwiński objaśnienie, najwidoczniej *ad hoc* dorobione i zabarwione sentymentalnie: „To garnka tłuczenie oznacza, że nędzne człowieka życie, jak glina (dlaczego glina ma być „nędzna“?), łacno podlega zniszczeniu i tym jeszcze u gminu tłómaczone sposobem, że przedtem mąż staraniem żony miał pokarm z tych garnków, owies był jego chlebem (!); tracąc go, nie potrzebuje tego wszystkiego w domu, psuje i wyrzuca, chcąc *jakoby z głodu* przez żal za nim ginąć.“ Tu najwidoczniej tradycyjny zwyczaj przetrwał wieki, ale tylko co do formy; znaczenie zwyczaju, duchowa treść jego ulotniła się. Przypomnijmy sobie, że nazwa święta pogrobowego w Atenach Χύτραι wywodziła się od garnków, że w tychże Atenach utrzymywało się na parę wieków przed Chr. przekonanie, jakoby zmarli przyczyniali się do rozwoju gospodarstwa i że na świeży grób rzucano tam przeróżne nasiona [4]), a zwyczaj z okolic zadniestrzańskich ukaże się nam, jako spuścizna zamierzchłej przeszłości.

Z początku bieżącego stulecia obchodził lud nad Dniestrem jeszcze cztery dni zaduszne: około Bożego Narodzenia, wielkiego postu, narodzenia Matki Boskiej i około św. Piotra. Czerwiński podał nadto ważny szczegół następujący: „Jest zwyczaj, że gdy kto raz sprawi obiad zaduszny, kapłan imię jego wraz ze wszy-

---

[1]) Ob. Tretiaka: Mickiewicz w W. i K. t. II.

[2]) Alt- u. Neues Preussen, 1684.

[3]) Lud Polski, l. c. 254. — Czerwiński: Okolica Zadniestrska między Stryjem i Łomnicą, we Lwowie u Schnejdera, 1811.

[4]) Rohde l. c. 226, (1).

stkiemi zmarłemi krewnemi wpisuje w osobny pamiętnik; w dni zaduszne cały ten rejestr, chociażby najdawniejszy był i najliczniejszy, w czasie mszy św. kapłan wyczytać musi.“ Rusini na Podlasiu także czterykroć do roku sprawiali uczty żałobne: w wilią Zielonych świątek, w zapusty przed wielkim postem, w wielkanocną sobotę i na Wszystkich Świętych. „Miskę z pirogiem pszennym lub żytnim i rozmaitą strawą, jako to: kaszą jaglaną lub jęczmienną, kurzącą się jeszcze, wszedłszy do kościoła w dzień Wszystkich Świętych, stawiają na ołtarzu. Gdy kapłan te ofiary błogosławi i odprawia nabożeństwo, zwane Parastas, miesza każda gospodyni swe potrawy, a para z nich przyjemną ma być zmarłych cieniom. W upominalną (= wielkanocną) sobotę i wilię Zielonych świąt wcześnie stół zastawiają i zapraszają dusze zmarłych, mówiąc: *pryjdy duszyczko do toho obida uboholo* — Istnieje ten zwyczaj w łosickim, bialskim i włodawskim powiecie“ [1]).

Za czasów uniwersyteckich Mickiewicza pojawił się ciekawy artykuł Maryi Czarnowskiej w *Dzienniku Wileńskim* (r. 1817, październik, nr. 34 od str. 396—408) pod tytułem: „Zabytki mitologii sławiańskiej w zwyczajach wieyskiego ludu na Białey Rusi dochowywane“. Mamy tam obok opisu „Kupały“, Rusałek itp. także opis t. zw. *Radawnicy*. Są to właśnie Dziady wiosenne [2]). Autorka opisuje szczegółowo zwyczaj ten tak, jak go obchodzili wieśniacy i wieśniaczki w powiecie czerykowskim gubernii mohylewskiej, we wsi Hubieńszczyzna (nad rzeką Wołczas, wpadającą do rzeki Soż). Mamy tu odmiankę Dziadów: zamiast w nocy odbywają się one między drugą a trzecią godziną popołudniu we wtorek po przewodniej niedzieli. Wieśniacy i wieśniaczki „zbierają się na mogiły, nie mające zazwyczaj oparkanienia. Tam zasiadają około grobowca swych rodziców, dzieci, mężów, żon i innych krewnych.“

Na każdem miejscu, gdzie leży pogrzebiony, płacząc, tarzają jajka i oddają je żebrakom, którzy się na ten dzień zgromadzają i nabożne śpiewają pieśni. Następnie rozścielają na grobowcu obrus,

---

[1]) Lud Polski, 256—7.

[2]) „Dziady wiosenne albo Radawnica“. Por. „Opisanie powiatu Borysowskiego“, Wilno 1847 (str. 379—380). — Na Wołyniu zwie się ta uroczystość „Nawśki tyżdeń“ czyli „tydzień umarłych“. Ob. opis obchodu w studyum, p. t. „Przyczynek do etnografii ludu ruskiego na Wołyniu“ przez p. Zofią Rokossowską (w opracowaniu ś. p. prof. Kopernickiego). Kraków 1887, str. 45. — Osobne odbicie z t. XI. Zbioru wiad. kom. antrop. Akad. Umiej.

stawia na nim przyniesione potrawy, polewają grobowiec wódką i miodową sytą, a potem zasiadłszy na tej mogile osób dla siebie najmilszych, jedzą, zaprosiwszy pierwej umarłych na swoją ucztę temi słowy: *światyje radzicieli, chadzicie k nam chleba i soli kuszać, staryje i małyje.* Potrawy nie powinny być w liczbie parzystej, t. j. ma ich być pięć, siedm lub też dziewięć, a wszystkie niepoliwczaste. Trzeba, żeby były koniecznie: miód, twaróg, bliny, t. j. naleśniki grube z mąki gryczanej, jajka, kiełbasy lub też świnina wędzona... Resztę, jaka się zostaje od zjedzenia, oddają żebrakom. Po jedzeniu jeszcze do umarłych czynią taką odezwę: „maje radzicieli, wybaczajcie, niedziwicie, czym chata bahata, tym i rada."

W dalszym toku zaznacza także autorka, że podobnych obchodów w roku jest cztery. Radawnica ma być z nich najświetniejsza; na M. Czarnowskiej uczyniła wrażenie, jak mówi, „szanowne": „Widząc tych biednych wieśniaków, podzielonych na gromady, tu i owdzie rozsypane i opłakujące stratę najmilszych sobie osób, wzrusza się dusza i łzy się dobywają. Nie można na ten dramatyczny obraz patrzeć obojętnie."

Nie chcąc zbytnio przeciążać uwagi czytelnika opisami *Dziadów* na Białej Rusi, pominę tu szczegóły, podane przez Narbutta, które gdzieindziej podałem [1]).

Natomiast uważam za stosowne przytoczyć jeszcze ustęp z rzadkiej książki litewskiej, zawierający opis stypy litewskiej, nadzwyczaj zbliżony do tego, jaki podał Narbutt, ale z ważnemi i ciekawemi odmiankami. Oto przekład polski litewskiego tekstu: (Powróciwszy z pogrzebu) „wypadało nietylko uczestników pogrzebu, lecz także i umarłych ugaszczać i zachęcać do jedzenia i picia, co się odbywało z wielką ciszą takim zwyczajem: W czystej izbie nakrywano stoły, stawiano na nich lampki i czary, napełnione miodem i piwem. Tymczasem uczestnicy pogrzebu zgromadzali się tam w wielkiem skupieniu; kiedy się już zeszli, gospodyni kładła potrawy na stół. Gdy tak wszyscy pogrążeni w smutku stoją, wtedy gospodarz albo jeden z rozsądniejszych wymawiał po cichu te słowa: „Duszyczki umarłych chwalebnych włościan tego domu, sławnych mężów broni i gospodarstwa, szanownych gospodarzy w domu i na

[1]) „Adam Mickiewicz", Kraków 1897, str. 138—140. Narbutt przejął nawet nazwę białoruską „chautury" (= stypa) fałszywie, jako nazwę litewską „dziadów". O nazwie „chautury" dokładniej napiszę na innem miejscu.

polu; wy, za których dzisiaj ten dom wspominki robi za dusze nieboszczyka, za duszyczki jego rodziców pochowanych, krewnych i tych wszystkich, którzy pochodzą z tego domu. Chodźcie na ten posiłek, na taki poczęstunek, na jaki nam wystarczyło; cieszcie się z tego pokarmu, jako i my radujemy się, wspominając was; pożywajcie miłe podziemne obywatelki." Po krótkiem milczeniu dalej mawiał: „Siądźcie, jedźcie, ile wam bogowie pozwalają." Tymczasem inni uczestnicy pogrzebu, jak mówiłem, pogrążeni w smutku, milczeli, jak nieżywi, mając oczy utkwione w stół; niektórzy z modlących się widzą jakoby w parze (bijącej) od potraw ucztujące cienie umarłych i słyszą ich szelest. Jeżeli w tym czasie przypadkiem na podwórzu pies zaszczekał, to zaraz mówili, że którakolwiek duszyczka narzeka, nie chce do domu wstąpić i potem nie da pokoju przez cały rok temu domowi. Dlatego zamykano psa, ażeby on drażniony przez „*złego*" nie odstraszył jakiejkolwiek duszyczki, idącej „stypę" spożywać. Gospodarz, zaczekawszy chwilkę i obejrzawszy się na wszystkie strony, znowu odzywał się temi słowy: „Przebaczcie duchy umarłych": znowu pomilczawszy mówił: „Z Bogiem wędrujcie sobie zdrowe, błogosławcie nam żyjącym i temu domowi udzielcie pokoju. Wracajcie tam, gdzie was czekają, tylko wracając, nie róbcie szkody naszym łąkom, zbożom i ogrodom." Wszyscy nisko skłaniali się na wszystkie strony i mówili: „Niema ani ducha". Następnie gospodyni zebrawszy potrawy i zlawszy napoje z lampek i czar do dzbanków, wszystko to wystawiała za okno, jakoby dla zmarłych; kto zaś to wszystko tam zjadał i wypijał, o to nie dbano; zwykle też zabierali to żebracy i biedni. Tymczasem w izbie obracali na drugą stronę obrusy na stołach, zastawiali powtórne potrawy i wtedy uczestnicy pogrzebu, zebrani za stołem, znowu modlili się i pierwsze czary napełnione miodem i piwem znowu wystawiali za okna pragnącym duszyczkom; w końcu sami usiadłszy, zaczynali jeść i pić, mówiąc: wieczny odpoczynek umarłym. Po jedzeniu znowu modlili się za umarłych, później zmiotłszy w izbie i sieniach kości i okruszyny z potraw, jeżeli jakie spadły, składali to z pozostałemi potrawami do plecionki i nieśli na groby, które jadł kto chciał. Idąc do domu z mogił, tak samo mówili zmarłym: „z Bogiem"; kości i resztki jedzenia zakopywali tamże do ziemi, albo składali do kostnicy i powracali do domu stypę albo ucztę umarłych dokończyć" [1]).

---

[1]) Tytuł książki: Budą Senowęs Letuwiu Kalnienu ir Zamajtiu iszraszę pagał senowęs Rasztu, Jokyb's Łaukys. Petropilie 1845, na

Jeśli się w końcu zapytamy, gdzie i jak dzisiaj, w teraźniejszych czasach obchodzą u nas Dziady, to przedewszystkiem możemy z zadowoleniem folklorystycznem stwierdzić, że na Białej Rusi, w miejscowościach niedalekich od stron rodzinnych Mickiewicza, przechowało się pojęcie o znaczeniu i istocie Dziadów względnie czyste i dokładne. Z dotychczasowego przedstawienia faktów wynikało jasno, że Dziady są prastarym obrządkiem czci dla zmarłych, oddawanej przez głowę rodziny żyjącej głowom zmarłym tejże rodziny, zatem obrządkiem κατ' ἐξοχήν rodzinnym. Celem zaś było pozyskanie sobie życzliwości zmarłych przez spełnienie niezbędnej dla owych zmarłych ofiary. Cóż nam dzisiejsze badania, w tym kierunku na Białej Rusi poczynione, mówią? Oto: „chłop zaprzestaje odprawiania dziadów wówczas, kiedy się wprowadzi do nowo, na innem miejscu wzniesionej chaty... lecz tylko do tej pory, dopóki mu ktoś z domowników w tej chacie nie umrze“ [1]). Jest to pierwotne zupełnie pojęcie rodzinnej ofiary, kultu domowego, które w dalszym toku rozszerza się od krewnych na domowników w ogóle. Zdaniem ludu uroczystość Dziadów obchodzoną jest na to, „żeby dusze z tamtego świata żyjącym sprzyjały, bo skoro im lżej, to i one proszą Boga, aby w gospodarstwie się szczęściło“ [2]). Na Rusi litewskiej obchodzi lud Dziady jeszcze trzy razy do roku: 1) Wielikije Dziädy na tydzień przed niedzielą zapustną; 2) Kańczanskije Dziädy na tydzień przed Zielonemi Świętami i 3) Asiennije Dziädy na tydzień lub dwa przed WW. Świętymi. Ludność katolicka prawie że już nigdzie w tych stronach Dziadów nie obserwuje [3]). Tyle dałoby się powiedzieć o Dziadach u nas za dni dzisiejszych.

Ale czy już nigdzie zresztą w Europie nie obchodzą Dziadów? Czy prastary ten obyczaj zaginął w krajach „cywilizowanych“? Zdawałoby się, że tak, że pod koniec wieku XIX. starodawna cześć dla zmarłych zagasła, a uczty dla nich znikły bezpowrotnie... A jednak nie! Obchodzą po dziś dzień Dziady na samym krańcu

---

str. 150—151. — Zwrócenie uwagi na tę książkę, jak niemniej przekład z litewskiego, powyżej umieszczony, zawdzięczam uprzejmości szanownych moich słuchaczów, księży Litwinów: D. i M.

[1]) Ob. pełną zasługi pracę Michała Federowskiego: Lud Białoruski na Rusi litewskiej, tom I., Kraków, Akademia Um. 1897 r. str. 267 nr. 1356.

[2]) Tamże nr. 1355. Ciekawe szczegóły zawierają nry 1357, 1358, 1521—1523.

[3]) Tamże 1523.

Francyi, w tym klasycznym kraju starych wierzeń i starych zwyczajów — w Bretanii! Niedawno temu zasłużony badacz i poeta bretoński, Anatol Le Braz, ogłosił opis „*Nocy zmarłych w Bretanii*", w którym ku niemałemu zdumieniu znalazłem tak silną analogię z naszymi Dziadami, że nie waham się uznać w bretońskiej nocy zmarłych prastary szczątek odwiecznej uczty dla nieboszczyków. Dziady białoruskie i Dziady bretońskie mają tyle zasadniczych cech wspólnych, że nawet pobieżny na nie rzut oka przekona każdego o zasadniczem tle wspólnem uroczystości, obchodzonej w tym samym czasie przez dwa ludy, które nie wiedzą nawet wzajemnie o swej egzystencyi, nie dopiero o tem, że je łączy tajemny węzeł mistycznych Dziadów [1]).

W górzystych okolicach Bretanii obchodzą jeszcze w wilię WW. Świętych tak zwaną *noc zmarłych*. Mieszkańcy wybrzeży nadmorskich już nie obchodzą starych zwyczajów. Wspomniany autor bretoński opisał dokładnie taką noc umarłych w miejscowości Spézet, położonej w górzystej stronie, zwanej *Ménez* (góry) niedaleko Quimper. Wierzą tam jeszcze silnie w duchy, upiory i strachy. W wilię święta umarłych duchy spieszą do dawnych swych siedlisk za życia. Według powszechnego przekonania nie należy zmarłych zbyt długo opłakiwać, ale też nie należy o nich zapominać. Zapomnieni mogą się mścić...

Wierzą tam, że szaleńcy znoszą się z duchami nieboszczyków. W Spézet żyje niejaki Michał Inizan, przezwany *ptaszkiem śmierci*. Zapowiada on w wilię WW. Swiętych, ilu ludzi na wsi za miesiąc umrze. Przez cały rok nie widać Inizana, ale na noc zmarłych zjawia się zawsze... niewiadomo na pewno, czy to żywy człowiek, czy upiór. O starej bretonce Nann Coadélez, żyjącej jeszcze, mówią, że za życia była już w czyscu.

A. Le Braz wybrał się umyślnie do Spézet na noc umarłych, zaproszony przez imiennika, rzekomo krewnego dalekiego, ktory jest w Spézet właścicielem oberży. Le Braz trafia do wsi na nieszpory *czarne*, odprawiane w kościele. Po śpiewie i wspólnej modlitwie rozchodzą się bretończycy i bretonki na groby: każda rodzina odwiedza mogiłę swych przodków. Niektórzy udają się do wspólnej kostnicy, gdzie nagromadzone są czaszki i reszty szkieletów na wpół zbutwiałych. Stara Bretonka odmawia głośno drżącym głosem pieśń w kostnicy, ktorej każdą strofę przerywa chór obecnych, błagający

[1]) A. Le Braz: Une nuit des Morts en Basse-Bretagne. Revue des deux mondes, 1er novembre 1896, pp. 147—167.

Boga o przebaczenie dla zmarłych. Przed 40 laty odprawiano jeszcze wspólną procesyę po cmentarzu. Przy każdym grobie odmawiano litanię na pamiątkę umarłych, których długi rejestr znany był i tkwił w pamięci naczelników rodzin[1]). Dziś zaniedbują tej procesyi. Po nieszporach rozchodzą się do domów.

Późnym wieczorem w oberży, w której gości Le Braz, zostają tylko członkowie rodziny, zasiadają do stołu, jedzą i piją w milczeniu. Od czasu do czasu czerpią ze dzbana, napełnionego jabłecznikiem; wtedy ten, co czerpie, mówi głośno:

— „Zdrowie żyjącym!“

Na co mu odpowiadają chórem:

— „Boże, przebacz duszom zmarłych!“

„Ta uczta rodzinna — pisze Le Braz — miała nastrój prawdziwie uroczysty i poniekąd liturgiczny.“ Stary pasterz bretoński z długą, siwiejącą brodą, jak patryarcha, wstał i rzekł: „Pokój ludziom na ziemi! Pokój zmarłym w grobie!“

Po uczcie zapalają fajki, butelka krąży z rąk do rąk. Rozpoczyna się rozmowa o zmarłych w ciągu roku. Obsiadają komin, gdzie rozłożono duży ogień i gwarzą do późna. Le Braz ma wrażenie czegoś archaicznego na widok tych starych Bretonów przed ogniskiem rodzinnem: „Takie były zapewne czuwania w noc zmarłych w dawnej, aryjskiej epoce, pod strzechą pierwszych pasterzy.“

O jedynastej w nocy rozlega się na dworze łoskot drewnianych chodaków i dźwięk dzwonka. Czuwający przed ogniskiem ze drżeniem żegnają się znakiem krzyża. To przeszedł „zwiastun zmarłych“. W wilię 1. listopada jeden z wieśniaków obiega sioło z dzwonkiem, przypominając, że się zbliża północ, godzina zmarłych.

„Dość już korzystaliśmy z ogniska — mówi jeden z wieśniaków — ustąpmy miejsca przodkom! Śmierć jest zimna. *Zmarłym zimno!*“ [2]) Staruszka Nann dodaje: „Oby im było miłem ciepło ogniska!“ Na co każdy z obecnych mówi: *Amen!* — zupełnie jak na zakończenie modlitwy. Wreszcie krewni rozchodzą się. Gospodyni i staruszka Nann nakrywają stół dla zmarłych. Z potraw widać: kawałki słoniny, placki hreczane[3]) i ogromny

---

[1]) Por. wyżej opis Czerwińskiego.

[2]) Pustelnik (IV. cz. Dziadów): (zaczyna drżeć)

Jak mnie zimno!
Jak tu zimno! (idzie do pieca).

[3]) Na Rusi litewskiej toż samo. Placki z mąki hreczanej zwą się *ahładki* lub *haładki* (Le Braz: galettes de sarrasin). Ob. Lud. Biało-

dzban mleka. Gospodarz objaśnia Le Braz'owi: „Zmarli lubią mleko. Mleko oczyszcza.“ Kiedy Le Braz trochę niedowierzająco zapytuje, czy zmarli przyjdą na tę ucztę, przerywa mu żywo gospodyni domu: „Czyż możesz (!) Pan wątpić o tem? Z pewnością umarli przyjdą. W tej chwili już są blisko domu. Zasiądą tutaj, gdzieśmy siedzieli, będą mówić o nas tak, jakeśmy o nich mówili i odejdą dopiero nad ranem“ [1]).

Stara Nann czuje już nawet dreszcze. To zmarły przybliża się. Trzeba wyjść z izby. Nann radzi Le Braz'owi, aby tej nocy spał twarzą do ściany. Przed zaśnięciem Le Braz słyszy śpiewy przed domem. To tradycyjni piewcy śmierci, którzy krążą od domu do domu, śpiewając w noc Dziadów skargi dusz zmarłych.

Le Braz nie ma słów na określenie przygnębiającej melancholii śpiewu nocnego w wilię WW. Świętych.

Starcy z chóru tak śpiewali:

Dobrze wam leżeć w łóżku wygodnie,
Lecz biedni zmarli tak spać nie mogą,
Wygodnie, słodko wam się rozciągnąć
A biedni zmarli na oślep błądzą...

*

Białe płótno, desek pięć,
A pod głowę wiązka słomy,
A nad sobą pięć stóp ziemi:
Oto całe nasze mienie...

Starcy śpiewali w imieniu dusz, jakby już sami byli temi duszami; opowiadali o strasznej samotności, o długich niepokojach, o licznych czyścowych mękach; żyjącym wypominali ich niestałość

---

ruski, nr. 1523. — Szan. Autor, p. M. Federowski, pisze mi w tym względzie: W Słonimskiem na chauturach między innemi potrawami muszą być placki gryczane, które lud miejscowy zowie haráczyje, ze względu na to, że je wprost z pieca podają. Z dziwną zgodnością podaje Le Braz: „des crêpes chaudes“. La Légende de la Mort, str. 284. (Crêpe: „dünner Pfannen Kuchen aus Buchweizen). Ob. „Lud Białoruski, l. c. nr. 1523.

[1]) Zdarza się jakoby często, że domownicy słyszą w nocy poruszanie się stołków. Nazajutrz czasem można zauważyć, że goście nocni zmienili talerze. Nad rankiem udają się zmarli razem z żywymi na mszę, odprawianą za ich dusze w parafialnym kościele. „La Légende de la Mort en Basse-Bretagne... par A. Le Braz“, Paris 1893, str. 287.

i zapowiadali, że świat im kiedyś odpłaci taką samą powszechną niewdzięcznością i wiecznem zapomnieniem...

Kobiety zaś i młodzieńcy z chóru krzyczeli, bijąc o szyby okien:

„Przychodzimy od Jezusa
Zbudzić was, jeżeli śpicie,
Zbudzić was z pierwszego snu
Na modlitwę za umarłych.
Nuże z łóżek na ziemię! bosą nogą na ziemię!
Chyba żeście chorzy, albo już nieżywi...“

„Nigdy — mówi Le Braz — wyrzekanie bardziej rozpaczliwe nie obiło się o me uszy. Zwłaszcza nuta starców była tak ponurą, że serce drętwiało, jak na krzyk jaki rozdzierający, jak na wycie skądsiś, z samej otchłani śmierci. Doznałem, wyznaję, ulgi, kiedy w końcu żałobni śpiewacy oddalili się, a wicher zgłuszył ich głosy.“

Oto szczątki Dziadów bretońskich. Są one nadzwyczaj ważne, przechowały bowiem szczegóły takie, jakich napróżno szukaliśmy w opisach Dziadów litewsko-ruskich, a które — i to jest celem naszych wywodów — odnajdziemy u Mickiewicza. Resztki dawnych Dziadów bretońskich widzimy wreszcie w owem przekonaniu ogółu, że w roku są trzy uroczystości, w czasie których zmarli się schodzą: 1) Wilia Bożego Narodzenia, 2) Noc św. Jana, 3) Wilia WW. Świętych [1]).

Bretońskie *Dziady* uległy w kolei wieków niektórym zmianom. Jak widzieliśmy, uczta dla zmarłych odbywa się po uczcie dla żyjących; o wezwaniu zmarłych do uczty także nie słyszymy. Być jednak może, że obecność „surdutowego“ Le Braz'a działała hamująco na gospodynię i starą Nann, które wezwania tego mogły dopełnić w duchu, po cichu, aby nie dziwić zbytnio „profesora“ [2]).

IV.

Rozejrzawszy się tak w różnych resztkach starożytnej czci dla zmarłych, powróćmy do naszych najpiękniejszych, najdroższych *Dziadów* Mickiewicza. Jaśniej teraz zrozumiemy niejeden szczegół, a przedewszystkiem stwierdzimy, że *Dziady* nietylko jako prześliczna

---

[1]) Le Braz: La légende de la Mort en B. B. str. 274—5.
[2]) Pan Le Braz jest profesorem lycealnym w Quimper.

fantazya poetycka zajmują jedno z pierwszych miejsc w piśmiennictwie naszem, ale że utwór ten ma bezwzględną wartość dla ludoznawstwa, a to w przedmiocie, sięgającym samego brzasku cywilizacyi ludzkiej. Dosłowniej, niż się nam dotychczas wydawać mogło, należy brać oświadczenie Poety: „Śpiewy obrzędowe, gusła i inkantacye są po większej części wiernie, a niekiedy dosłownie z gminnej poezyi wzięte.“

Na szczególniejszą uwagę zasługują pod tym względem fragmenty pierwszej części, nie wydane za życia Mickiewicza. Są one chronologicznie najstarsze i przedstawiają ważny moment nocnej wędrówki „wieśniaków, niosących jedzenie i napoje“ na groby. Nieodżałowana szkoda, że pierwsza część nie doczekała się wykończenia. Wiadomo, że jeszcze w r. 1840 w Lozannie dorabiał Mickiewicz ustępy do tej części. Jest zaś ta część z tego względu ważna, że w niej chciał poeta podać niektóre zwyczaje i przepisy, jak i kto ma Dziady obchodzić. Że obchód spólny nie wszystkim był dostępny, wnosimy z chóru Młodzieży:

Tu guślarz kazał młodzieży
Stanąć na drogi połowie:
Tam na wzgórku wioska leży
A tam mogilnik w Dąbrowie.

Młodzież.

. . . .
Nie godzi się do wsi wracać
Nie godzi się biedz w ich ślady,
Tu będziemy święcić dziady
I *piosnkami* noc ukracać.

Na uroczystość Dziadów idą tylko starcy i dzieci:

Zaszło słońce, biegą dzieci,
Idą starce, płaczą, nucą,
Lecz znowu słońce zaświeci,
Wrócą dzieci, starce wrócą.
. . . .
Niech więc dzieci i ojcowie
Idą w kościół z prośbą, z chlebem,
Młodzi na drogi połowie
Zostaniem pod czystem niebem.

Potwierdza to dyalog dziecka ze starcem. Dziecko wyraża przekonanie, że „dzisiaj w nocy umarłych spotkamy“, boi się i nie ma ochoty iść na cmentarz. Starzec chce iść sam:

Nie zabłądzę, wszak co rok chodziłem tą drogą
Zrazu jak ty, mój synu, z niemowlęcą trwogą,
Potem jak chłopiec pełen ciekawej ochoty,
Potem z tęsknotą, teraz nawet bez tęsknoty.

W Bretanii słyszeliśmy w noc Dziadów ponurą pieśń starców. Tu w pierwszej części Dziadów Mickiewicz najwyraźniej zaznacza: idą starce, płaczą, nucą.

Niestety, pieśni tej starców białoruskich nie mamy i treści jej możemy się domyślać tylko („nucimy piosnkę żałoby"):

Mrok tajemnic nas otacza.
Pieśń i wiara przewodniczy.
Dalej z nami, kto rozpacza,
Kto wspomina i kto życzy!

W pierwszej części swego poematu dał nam Mickiewicz zarys przygotowań do obrzędu, pochód na groby: w drugiej mamy wspólne, gromadzkie, doroczne święto:

Czyścowe duszeczki!...
Każda spieszcie do gromady!
Gromada niech się tu zbierze!
Oto obchodzimy Dziady!
Zstępujcie w święty przybytek;
Jest jałmużna, są pacierze,
I jedzenie i napitek.

Guślarz zaklina i przyzywa dusze najpierw „lekkim, jasnym znakiem", paląc garść kądzieli: następnie o północy wzywa dusze z najcięższym duchem, zaklinając je na żywioł ich, „ognisko"; w końcu zaprasza guślarz „pośrednie duchy", zapalając wianek święconego ziela. Już ten porządek, albo raczej nieporządek dziwi nas trochę: dlaczego po najlżejszych duchach idą najcięższe, a dopiero potem duchy pośrednie? Mickiewicz uległ tu, zdaje się, estetycznym względom kontrastów: dzieciom niewinnym przeciwstawił okrutnego dziedzica, a pięknej ale nieczułej Zosi blade widmo rozkochanego upiora. Że zaś porządek zaklęć był rytualnie inny, widzimy z „Nocy Dziadów" w III. części. Guślarz mówi tam do Kobiety:

Czy słyszysz te śpiewy w dali,
Już się tam ludzie zebrali,
Pierwszą klątwę już zaklęli:
Klątwę **wianka** i kądzieli
Wezwali powietrznych duchów

Po niejakim dopiero czasie:

Widzisz, blask z kaplicy bucha:
Teraz klęli ognia władzą;
Ciała w mocy złego ducha
Z pustyń, z mogił wyprowadzą...

Guślarz (w II. części) na zakończenie wzywa wszystkie dusze razem na biesiadę „drobną“:

Garście maku, soczewicy
Rzucam w każdy róg kaplicy [1]).

Po tej ceremonii wezwania i ugoszczenia duchów, po północy, gdy „straszna ofiara skończona“, guślarz każe „zapalić lampy i świece“ i zapowiada:

Czas przypomnieć **ojców dzieje.**

Nie łatwo było dotychczas zrozumieć, o jakich to dziejach mowa. Że nie jest to wymysł poety, dowodzi trzecia część Dziadów (scena XI.), gdzie także Guślarz objaśnia Kobiecie:

Wkrótce, wkrótce koniec dziadów,
Słyszysz — trzeci kur już pieje,
Tam śpiewają ojców dzieje
I roschodzą się gromady.

Opowiadanie Le Braz'a dowodzi, że w Bretanii przechował się wiernie ten szczegół tradycyjnej uroczystości: wspominanie zmarłych przodków, ich zasług itd. [2]). „Ojców dzieje“ były zatem przypomnieniem zmarłych przodków i prawdopodobnie wyszczególnieniem ważniejszych zalet, cnót itd.

W kilku szczegółach drobniejszych możemy stwierdzić, jak wiernie powtórzył poeta przesądy ludu białoruskiego. Dusze dziatek

---

[1]) Zbyteczne chyba przypominać, że Θύραζε Κῆρες, *Manes exite paterni*, znalazło swe polskie echo w sakramentalnych, powtarzających się zwrotkach: „Zostawże nas w pokoju, a kysz! a kysz!

[2]) Revue d. d. m., novembre 1896, str. 162—3: „Vous est-il jamais arrivé de penser à l'ancêtre, qui, le premier porta notre nom?... Les commensaux s'étaient mis à deviser entre eux des morts de l'année; ils énuméraient les mérites de chacun, ses vertus... Cela donnait l'impression d'une sorte de litanie funèbre, improvisée verset par verset et que ponctuait à chaque pause un perpétuel: Dieu lui pardonne.“ Por. wyżej w opowiadaniu Czerwińskiego z okolic naddniestrzańskich szczegół o długim rejestrze zmarłych, czytanym w cerkwi. Ob. także: La légende de la mort l. c. str. 283.

i dziewicy zjawiają się w cerkwi, ale widmo złego dziedzica nie ma wstępu do wnętrza kaplicy i odzywa się „za oknem“. Podobnie w okolicach białoruskich utrzymują, że „katoryje duszy żywuć u piekli, to im tuolki muożno präz u okna da chaty i kaścioła pahledać“ [1]).

Upiór w IV. części Dziadów jest stosownie do przyjętych wyobrażeń zziębnięty:

Zbladłeś, przeziąbłeś strasznie, drżysz jak listek.

O tem, że zmarłych dusze lubią się grzać przy ognisku, mówiliśmy już poprzednio.

W miarę opowiadania Gustawa o 10-ej, o 11-ej i 12-ej w nocy, po pianiu koguta, gaśnie jedna, druga świeca, wreszcie lampa przed obrazem. To gaśnięcie światła znajdujemy także w legendzie bretońskiej: „*La porte ouverte*“: wieśniacy czuwają w noc przy zmarłym; dyabeł wciąż otwiera drzwi, pomimo, że ciągle je zamykają domownicy. Wszyscy w strachu. Wreszcie: „*L'horloge de la maison tinta lentement l'heure de minuit. Et, quand le douzième coup eut sonné, les chandelles qui brulaient auprès du lit du mort s'éteignirent comme d'elles-mêmes*“ [2]).

*

Dostatecznie już stwierdzono doniosłość wpływu poezyi ludowej i wierzeń ludowych na rozwój uczuć Mickiewicza. Sam poeta kilkakrotnie z naciskiem zaznaczył w prelekcyach literatury słowiańskiej cześć i głębokie przywiązanie do tych skarbów fantazyi ludowej, z których w dzieciństwie hojnie na resztę życia zaczerpnął. Ale wątpliwości ulegać nie może, iż najdonioślejszy wpływ na poetę i myśliciela wywarły ludowe „Dziady“, „najpiękniejsze święto, bo święto pamiątek.“ Obrzędy fantastyczne przemawiały niegdyś silnie do imaginacyi dziecka. Z czasem uwagę wierzącego młodziana znęciła ta szczególna okoliczność, „iż obrzędy pogańskie pomięszane są z wyobrażeniami religii chrześcijańskiej“; aż wreszcie nauczyciel kowieński, zastanawiając się nad owymi fantastycznymi obrzędami, przekonał się, „że we wszystkich zmyśleniach poczwarnych można było dostrzedz pewne dążenie moralne i pewne nauki gminnym sposobem zmysłowie przedstawiane.“

W wspomnieniach młodości, a zwłaszcza dzieciństwa sielskiego, anielskiego, błyszczały Dziady, jak święty i cudowny gral, ukryty

---

[1]) Federowski, l. c. nr. 1045.

[2]) La Légende de la Mort etc. par A. Le Braz, str. 119—120.

w najtajniejszych ducha głębinach, jak żywe źródło mistycznej pociechy na dni posuchy i upału życia. Tajemnicę własnego i powszechnego bytu ludzkości pragnął poeta wyczytać w nierozerwalnym związku pokoleń zmarłych z temi, co żyją, ale z kolei przejdą jako wody wiosenne... Nic dziwnego, że taki poemat pozostał niedokończonym, jakkolwiek po tylekroć w ciągu dwudziestu lat nad całością myślał Mickiewicz, a nawet po napisaniu „Pana Tadeusza“ wyznawał: „Z Dziadów chcę zrobić jedyne dzieło moje warte czytania...“

Zasadnicza myśl poematu nie mogła być inna, niż podstawna idea samej uroczystości, nadającej nazwę poematowi. Idea uroczystości Dziadów jasna jest na przestrzeni tylu tysięcy lat rozwoju ludzkości. Od Indów do Bretonów wierzyli i wierzą ludzie w duchów obcowanie...

Czcij zmarłych, a będziesz miał w nich opiekunów, doradców, pomoc. Śmierci niema:

Gdyby z twych oczu ziemskie odpadło nakrycie,
Obaczyłbyś niejedno w koło siebie życie.
(Dziady, IV. cz.).

Otoczeni jesteśmy ciągłym, nieustającym wpływem świata zaziemskiego. Anioł-Stróż mówi do uśpionego Gustawa-więźnia:

Ledwie dobra myśl zaświeci,
Brałem duszę twą za rękę,
Wiodłem w kraj, gdzie wieczność świeci.

Duch w końcu Prologu III. części ogłasza:

Człowieku! gdybyś wiedział, jaka twoja władza!
Gdybyś wiedział, że ledwie jednę myśl rozniecisz,
Już czekają w milczeniu jak gromu żywioły,
Tak czekają twej myśli szatan i anioły;
Czy ty w piekło uderzysz, czy w niebo zaświecisz.

Próby wytłómaczenia Dziadów jedną zasadniczą ideą spotykają się zwykle z zarzutami, że idei takiej Mickiewicz przy tworzeniu Dziadów nie miał, że ideę tę lub ową krytycy, trochę na wzór „niemiecki“, *ex post* wkładają do poematu.

Oczywiście, o wiele łatwiej nazwać Dziady poematem biograficznym i widzieć w nich historyę własnego *ja*. Tylko, że w takim razie, chcąc szukać głównej idei w historyi owego *ja*, w jego przeobrażeniach, dojdzie się w końcu do pytania, jak też poeta sam

na swoje *ja* się zapatrywał i jak je sobie objaśniał? A ponieważ zapatrywanie poety i jego sposób objaśnienia zagadki bytu własnego mieszczą się właśnie nie gdzieindziej, tylko w Dziadach, więc mamy wszelkie prawo a nawet obowiązek szukać *tam* idei głównej tego znakomitego utworu, będącego istnym punktem archimedesowym dla oparcia wywodów o naturze duchowej Mickiewicza. A skoro mowa o poszukiwaniu tej idei głównej, to zaraz trzeba dodać, że dokonał tego sam poeta, bardzo wcześnie, bo jeszcze w roku 1833 lub 1834. W chwili, kiedy *Dziady* miały się ukazać w przekładzie francuskim, Mickiewicz, trafnie przypuszczając, że dla cudzoziemca niejedno może być niejasnem w poemacie niedokończonym, napisał dla użytku tłómacza, Burgaud des Marets, po francusku krótki rzut oka na Dziady. Z uwag poety, mało u nas znanych, a tak cennych do rozjaśnienia idei głównej, podam kilka najważniejszych. Przedewszystkiem dowiadujemy się, że Dziady, jakkolwiek niedokończone, w myśli poety tworzyły całość organiczną [1]. Poeta chce uwydatnić czytelnikom francuskim „myśl panującą i tendencyę autora“ [2]. Cóż jest tą myślą przewodnią, tą ideą-matką Dziadów?

„Wiara w wpływ świata niewidzialnego, duchowego na sferę myśli i działań ludzkich — oto idea-matka polskiego poematu; idea ta rozwija się postępowo w różnych częściach dramatu, przybierając różne kształty, stosownie do różnicy miejsc i epok“ [3]. Określenie powyższe idei poematu jest zarazem najlepszą definicyą przewodniej idei uroczystości ludowej, starożytnego obrzędu aryo-europejskiego, który niespożytą swą siłę żywotną czerpał już przed tysiącami lat głównie i wyłącznie z wiary w istnienie za grobem, z wiary w wpływ świata niewidzialnego na myśli i działania pokoleń żyjących.

Józef Kallenbach.

---

[1] Mélanges Posthumes... publiés par Lad. Mickiewicz, Paris 1879, t. II. str. 219 i nn.: „l'ouvrage... semble attendre des développements subséquents qui doivent lier ces fragments et en former un tout organique.

[2] La pensée dominante et la tendance de l'auteur.

[3] Tamże, 220.

SPÓR DWÓCH KOŚCIOŁÓW.

SZKIC HISTORYCZNY Z XVII. WIEKU.

(Dokończenie).

Wracając do procesu w obecnej instancyi, łatwo wywnioskować jego przebieg z kilku zachowanych listów jenerała zakonu, Caraffy, do króla i O. Grzegorza Ciślaka z Rzymu do O. Schoenhoffa w Warszawie. Pokazuje się z nich, że kardynałowie nie wiedzieli właściwie, jak tę sprawę osądzić, w rocie zaś co do kwestyi funeraliów zdania były podzielone. Wprawdzie nie miano żadnych wątpliwości co do jasnego prawa, że wolno każdemu z wiernych wybierać sobie miejsce wiecznego spoczynku, zakonnikom zas chować w swym kościele, kogoby chcieli. To też o tem prawie nie dysputował tym razem wcale przebiegły ksiądz Słowikowski, lecz robił zarzuty innej natury, które sąd w wysokim stopniu utrudniały. Oto archipresbiter opierał swe prawa głównie na tem, że przed darowaniem kościół ten do kościoła P. Maryi, jakby do macierzystego, należał, tudzież że w fundacyi kościoła św. Barbary było zastrzeżone, aby w tym kościele nie czyniono nic, coby ze szkodą macierzystego kościoła P. Maryi lub polskiej parafii było połączone, i wreszcie, że w akcie darowizny św. Barbary Towarzystwu Jezusowemu zastrzeżono między innemi, aby Jezuici do praw i obowiązków sąsiedniego kościoła nigdy się nie mięszali.

Punkta te, utrudniające wydanie wyroku, Jezuici odpierali w ten sposób, że starali się zbić dowód, jakoby kościół św. Barbary po darowaniu był i nadal filialnym, jeżeli bowiem świątynię tę Jezuitom prawnie darowano, to wszystkie prawa zostały przy zakonie, co też potwierdzają słowa biskupa Myszkowskiego: *itaque eam ipsam*

S. Barbarae ecclesiam Societas Jesu habebit, tenebit, perpetuisque temporibus possidebit. Zresztą kościoł nawet świecki, gdy zostanie własnością zakonu, jest zakonnym, zakonnicy zaś mają prawo pobierania dochodów pogrzebowych w swych klasztorach, a więc tem samem ma je i Towarzystwo Jezusowe.

Drugi punkt — dowodzili Jezuici — tem mniej miał słuszności. Strona powodowa z zakończenia aktu darowizny, a mianowicie ze słów: *ne unquam in ecclesiam vicinam B. Mariae V. eiusque iura et officia se ingerant* (żeby się nigdy do kościoła sąsiedniego N. M. P. i do jego praw i obowiązków nie mięszali) — starała się wywnioskować milczącą umowę *(conventionem tacitam)*. Takiej umowy nie było wcale i gdyby archipresbiterowie zaraz po oddaniu kościoła sprzeciwiali się byli pogrzebom, a Jezuici im opór stawili, wówczas byłaby racya a może nawet prawo po stronie archipresbiterów; tymczasem przez 30 lat (od r. 1583—1613) w kościele św. Barbary wielu wiernych pochowano, a archipresbiterowie milczeli, dopiero pierwszy ksiądz Powodowski, Jezuitom nieprzychylny, w roku 1613 funeralia „na pogrzebie pani Barżyney wydrzeć nowym i skandalicznym przykładem usiłował“. (Świadectwo księdza Marcina Lubczyca, preposyta szpitala św. Sebastyana i Rocha). Zresztą wiadomo, że prawa parafialne są podwójne: jedne *iuris strictissimi*, których innym księżom lub zakonnikom bez zgody i wyraźnego pozwolenia proboszcza wykonywać niewolno, a takiemi są: udzielanie chrztu, ślubów, ostatniego namaszczenia itd., drugie zaś takie, których wykonanie jest każdemu z kapłanów dozwolone, jak: prawo głoszenia słowa Bożego lub wolne prawo grzebania ciał wiernych według ich ostatniej woli, tudzież prawo pobierania wynagrodzenia za pogrzeby. W klauzuli tedy wyżej wymienionej słowo *iura* odnosi się tylko do ścisłych praw *(strictissimis iuribus)* parochów. Z tego więc wynika, że pogrzeby i funeralia kościoła św. Barbary nie należą wcale do kościoła P. Maryi, lecz pod wyłączny zarząd właścicieli kościoła św. Barbary. W dalszym ciągu tłómaczą Jezuici owo zastrzeżenie w akcie darowizny w ten sposób: Aby zrozumieć ten dopisek *(ne unquam in ecclesiam vicinam... se ingerant)*, trzeba znać panujące w Polsce stosunki i pamiętać, że uczyniono go z obawy świeżego przykładu w Wilnie, gdzie przełożonemu Jezuitów dano tytuł „rektora“, godność nadawaną dotąd tylko naczelnemu archipresbiterowi. Niemniej ważnym przyczynkiem do historyi zakonu Towarzystwa Jezusowego w Polsce jest dalszy ciąg obrony, z której wynika, że u nas w tych czasach panowała ogólna niechęć a nawet nienawiść duchowieństwa świeckiego do Jezuitów. Czytamy tu n. p. między

innemi następujące argumenta: „Do zakonu Jezuitów, świeżo do Polski sprowadzonego, duchowieństwo świeckie miało uprzedzenie, że oni chcą zagarnąć najlepsze beneficia *(curata beneficia)*, podobnemi tedy klauzulami (jak powyższa: *ne unquam in eclesiam vicinam... se ingererant)* chciano powstrzymać wszelkie ujmy, jakieby może Jezuici mieli zamiar czynić świeckiemu duchowieństwu i stąd w współczesnym akcie darowizny porobiono tego rodzaju przesadne zastrzeżenia."

Należytą też odprawę dał zakon świadectwu księdza Lubczyca. Udowodniono, że staruszek niedołężny sam sobie się sprzeciwia i zeznaje rzeczy niezgodne z prawdą; mówi bowiem, że z dwóch pogrzebów, gdy on był zakrystyanem przez lat 10, ks. Powodowski otrzymał funeralia; tymczasem między owymi dwoma pogrzebami upłynęło nie 10, ale 23 lat, albowiem Mnichowską pochowano w r. 1590, Barżynę zaś w r. 1613. W późniejszych obronach (jak się zdaje, dla informacyi króla pisanych) dowodzili nawet Jezuici, że ksiądz Powodowski umarł na trzy dni przed pogrzebem Barżyny, ale tego gołosłownego argumentu nie poparli żadnym przekonywującym dowodem.

Sędziowie św. roty, wysłuchawszy obrony, wydali (25. maja 1646 r.) na podstawie przywilejów Piusa V. wyrok, uwalniający Jezuitów od płacenia archipresbiterowi kwarty pogrzebowej, o której wyłącznie była mowa w rocie.

O. Wincenty Caraffa, jenerał Towarzystwa Jezusowego, zasiadający w zgromadzeniu św. roty, mimo prawomocnego i wyłącznie obowiązującego wyroku, powierzył z wielką uległością w liście z d. 1. grudnia 1646 r. całą sprawę i jej ostateczne załatwienie opiece, łasce i sądowi króla. Jenerał miał zapewne nadzieję, że takie oddanie się protekcyi królewskiej wpłynie na wspaniałomyślność monarchy i zjedna jego przychylność dla sprawy. Nieoględność ta była bardzo na rękę księdzu Słowikowskiemu. Przybył w tym czasie do Warszawy biskup krakowski z wielką pompą na mający się odbyć sejm, w jego zaś asystencyi zjechał także ksiądz Słowikowski, który wnet wyjednał u króla zajęcie się tą sprawą. Władysław IV. dla rozpatrzenia i dokładnej informacyi wydelegował nuncyusza papieskiego, ks. Jana de Torres, arcybiskupa adryanopolskiego, i ks. Andrzeja Szołdrskiego, biskupa poznańskiego.

Wybór to był dla Jezuitów najfatalniejszy, archipresbiter sam nie mógłby lepszych i gorliwszych rzeczników swej sprawy wybrać. Przed delegowanymi stawił się O. Kuhn (późniejszy rektor gdański) z Ojcem Schoenhoffem w pierwszą niedzielę Wielkiejnocy w za-

krystyi katedry św. Jana w Warszawie podczas kazania. Ksiądz Słowikowski po bardzo poufnych naradach z arbitrami obszernie za sobą przemawiał, opierając się na argumentach, przytoczonych przed kilku laty wobec sądu księdza Grochowskiego, i o ile archipresbitera przychylnie słuchano, o tyle wywody obrońcy przeciwnej strony, księdza Kuhna, po kilku już słowach zbijali z góry arbitrowie lub obecni prałaci. Ta stronniczość sędziów najlepiej widnieje z listu ks. Kuhna, który, zostawszy w tym czasie rektorem w Gdańsku, pisze między innemi do księdza Sylwestra Drążewskiego w Warszawie: „Najwięcej zbijano zastrzeżenie w akcie donacyjnym biskupim, które opiewa, abyśmy się nie mieszali w prawa sąsiedniego kościoła N. P. Maryi. Poczem ja i słowami i dokumentami klausulę tę zbijałem, lecz oni nic z tego, co za nami przemawiało, słuchać nie chcieli. Król w tym czasie chorzał na kamień i z tego powodu O. Schoenhoff nie mógł mieć doń przystępu dla dania mu informacyi. Bez naszej tedy wiedzy napisał ksiądz Słowikowski jakąś informacyę, którą biskup krakowski, podpisaną przez nuncyusza i biskupa poznańskiego, wręczył królowi. Następnie reskrypt napisał i królowi do podpisania dał, kanclerzowi zaś do wyciśnięcia pieczęci. Nawet kopii tego dokumentu nie mogliśmy dostać. Tyle tylko pewnie wiemy, że całkowite funeralia z kościoła św. Barbary, jako z filialnego, mają być oddawane kościołowi macierzystemu i w ten sposób trzeba będzie płacić archipresbiterowi nie kwartę, lecz całkowite „spolium“ pogrzebowe, „y od mieisca w naszym kościele y od dzwonów on brać ma“, co tem niesprawiedliwsza.“

Ów reskrypt, napisany w porozumieniu z delegatami przez samego księdza Słowikowskiego i dany królowi do podpisania, w tłómaczeniu polskiem brzmi, jak następuje: „Mimo, że wolno każdemu wiernemu w Chrystusie w jakimkolwiek kościele, czy to świeckim, czy zakonnym, wybierać sobie pogrzeb, niemniej jednak, ponieważ w erekcyi kaplicy św. Barbary z r. 1394, jak i w akcie donacyi, potwierdzonym przez papieża około r. 1583, zastrzeżono, aby żadnej szkody, ani ujmy kościołowi archipresbiteryalnemu nie czyniono i ponieważ wszystkie dochody, ofiary, spolia i pożytki pogrzebowe do praw parafialnych nienaruszone powracają, a takowe przerzeczeni ojcowie, odprawiając od czasu do czasu pogrzeby, zabierali, przeto oświadczamy i postanawiamy, aby pomienionemu archipresbiterowi i jego następcom dochody te bez żadnego przeciwienia i przeszkody były oddawane. Władysław IV. król. Dan w Warszawie 23. maja 1647 r.“

Po przeciwnej stronie dokumentu zapewne który z współczesnych Jezuitów dopisał: *Decretum iniqui Vladislai IV. contra S. Barbaram pro dandis Archipresbitero funeralibus.*

Pośrednictwo króla, jak widzimy, wypadło na korzyść księdza Słowikowskiego, tem więcej, że archipresbiter starał się przekonać Władysława, jakoby prawo pogrzebów było połączone nietylko z krzywdą proboszcza kościoła N. P. Maryi, ale co ważniejsza z ujmą królewskiego patronatu w tymże kościele. Dokumenta, podpisane przez króla, uważał ks. Słowikowski za ostateczny dekret i żądał potwierdzenia go przez senat i kuryę rzymską. Papież odesłał sprawę do kongregacyi, aby osądziła, czy dokument ten należy potwierdzić, ponieważ zaś szło o prawa kościoła Jezuitów, uważał za słuszne wysłuchać zdania jenerała zakonu. O. Caraffa oświadczył, że konfirmacyi pismu temu dawać nie należy, delegowana bowiem przez króla komisya nie brała pod rozwagę kwestyi, w której się jenerał zakonu odwoływał do króla, ale inną, w której się wcale nie odwoływał. Mianowicie dekret królewski naznacza archipresbiterowi i jego sukcesorom wszystkie dochody, ofiary i spolia pogrzebowe, należne ojcom tego kościoła, jenerał zaś zakonu odwoływał się do króla wyłącznie tylko w sprawie kwarty pogrzebowej, do której się ojcowie nie poczuwali, opierając swe prawa na przywilejach zakonów żebrzących, które to przywileje im przez rzymską rotę przysądzono. Na podstawie takiego orzeczenia papież nie zatwierdził dekretu królewskiego, — Jezuici zaś widząc, że słuszność ich sprawy wywoła opór strony przeciwnej i mimo poparcia Stolicy Apostolskiej nie obroni ich przed machinacyami i zaciekłością archipresbitera, pisali publiczne odezwy i słali pokorne listy do króla, starając się w ten sposób pozyskać łaskę Władysława i zjednać dla siebie przychylność opinii publicznej. Kilka takich listów i odezw znajduje się między wymienionymi dokumentami.

Daremnie starano się w nich przekonać Władysława, że oddanie sprawy do rozpatrzenia deputatom (legatowi i biskupowi poznańskiemu) było niesłuszne i że wyrok, napisany przez samego księdza Słowikowskiego w zakrystyi kollegiaty warszawskiej, nie posiadał essencyonalnych własności prawomocnego sądu. Daremnie jenerał zakonu tłómaczył królowi, że nie można rozsądzać czego innego, jak tylko to, co św. rota sądziła, a mianowicie wyłącznie kwartę pogrzebową, a nie wszystkie dochody i spolia, jak to królewska komisya uczyniła; daremnie w końcu już przyrzekał, że Jezuici płacić będą kwartę, jak długo królowi podobać się będzie. Ani perswazye, ani pokorne błagania i pochlebstwa, ani przesyłane

w listach błogosławieństwa i modlitwy do Wszechmocnego, by wszelkie dobra i łaski zlewał na głowę króla i jego potomstwo, nie zdołały nakłonić ucha i serca dla zakonu, ani zniweczyć uprzedzenia podsycanego właśnie dzielną ich obroną i opieką, jakiej doznawali ze strony Stolicy Apostolskiej.

Zdesperowani Jezuici, z początku pokorni, poczynają występować coraz to śmielej, utrzymując, że nie ma sądu bez kompetentnego sędziego. Któż tu bowiem był sędzią? Król, czy deputowani: nuncyusz i biskup poznański? Król nie mógł być sędzią, bo monarcha w sprawach kościelnych sędzią być nie może i nie ma na to jurysdykcyi. Nuncyusz zaś i biskup poznański! Jakąż oni jurysdykcyę wykonywali? zwyczajną, czy delegowaną, czy umówioną? — Zwyczajną — nie, bo ani biskup poznański nie był ordynaryuszem stron powaśnionych, ani sprawa ta w owym czasie nie należała do trybunału nuncyusza, albowiem już przez sąd przeszłego legata (M. Philonarda) odesłaną została do Stolicy Apostolskiej po apelacyi, uczynionej przez samego archipresbitera.

Te śmiałe argumentacye zamiast przekonać, drażniły tylko duchowieństwo i partyę króla. Bezowocną walką znużeni Ojcowie czekają w końcu przychylniejszych czasów według projektu przezornego O. Kuhna, który list swój kończy radą, aby na razie dekret królewski przyjąć, prosić jednak prowincyała, aby jeśli kto zechce być pochowanym w kościele św. Barbary, to niech złoży za życia pewną jałmużnę pogrzebową u św. Piotra. W ten sposób ominie się wyrok, po śmierci zaś króla „możemy archipresbitera zawezwać przed sąd z zarzutem, że edykt królewski jest nieprawomocny i prawom kościelnym przeciwny.“ (List z Gdańska do ks. Sylwestra Drążewskiego w Warszawie).

Podobnie też radzi O. Grzegorz Ciślak w liście, pisanym z Rzymu do ks. Schoenhoffa T. J. w Warszawie, utrzymując, że zamiast ostrej polemiki wystarczy postarać się, aby król dalej nie brał w opiekę ks. Słowikowskiego, czego dopiąć można przez Maryę Ludwikę, zwłaszcza, że można ją było zjednać nietylko słowami, lecz i podarkami, jak świadczą następujące słowa tego pisma: „*Quod sciam Reverendus habere apud Serenissimam Reginam gratias; ad magis sibi devinciendus mitto Rndo* za wykupne św. Grzegorza, którego za trzy dni, *ornatam auream* (sprzęcik złoty) *ponderis 2. ungaricorum, originali cruci privatę nostro P. Provinciali illius provinciae applicatam, de quo miserat mihi testimonium. Reperies ipsam inter scipturas. Miror, quod Huttini notarius decretorum potuert, tam sinistre in hac nostra causa informare Regiam Maje-*

statem, unus homicida et alienigena!“ — a w końcu polski dopisek krótki, lecz bardzo charakterystyczny, który jest niejako rozkazem i wskazówką z góry: „wytrącić go ode dworu!“

Ale wszelka zaciekłość wrogich obozów ustąpić musiała wobec nieszczęścia, jakie nieba zesłały na polskiego monarchę. Oto jedyna pociecha w licznych troskach i kłopotach, sześcioletni syn Władysława umarł na desenteryę 9. sierpnia 1647 r. i to właśnie w chwili, gdy król po bliższem rozpatrzeniu sprawy i po wymianie listów z jenerałem zakonu poznał, jak wielką krzywdę wyrządził Jezuitom. Żal jego nie miał granic. W bezmiernej rozpaczy biedny ojciec uważał śmierć jedynaka, jako karę za niesprawiedliwy wyrok. Świeżo nadesłane listy Caraffy, oddane mu zaraz po pogrzebie księcia, utwierdzały go w tem przekonaniu i wywarły tak potężny wpływ, że postanowił, skoro tylko z Prus do Warszawy powróci (jeździł bowiem wówczas do Torunia w celu pojednania szlachty pruskiej z mieszczanami), Ojcom krakowskim uczynić satysfakcyę.

„Przyjechał król do Warszawy“ — czytamy dalej w aktach procesu — „już bardzo chory i chorował do końca stycznia (1648). Z początkiem lutego ledwo co przyszedłszy do sił, odjechał do Litwy. W Litwie zajęty ustawicznymi frasunkami dworu i Rzpltej, nie mógł się jąć i załatwić tej sprawy. Nakoniec około Wielkiejnocy, wysłuchawszy kilkakrotnych skarg Ojców i wniknąwszy w ich słuszne pretensye, zawołał do siebie pewnego dnia ks. Schoenhoffa i wyznał, że Ojcom krakowskim, „niebożentom“, dzieje się krzywda, ale że ani czas, ani miejsce na to w Litwie, więc wszystko niech złożą w swem miejscu, a on za przyjazdem do Warszawy dołoży wszelkich starań, aby byli kontenci i zaspokojeni. Wszystko to doniósł O. Schoenhoff przełożonemu krakowskiemu z Wilna, poczem król z końcem kwietnia z Wilna wyjechał i śmiertelną chorobą złożony, (w Mereczu) 20. maja umarł.“

Ze śmiercią Władysława zmienia się sytuacya.

Archipresbiter wprawdzie jeszcze obstawa przy wyroku nieboszczyka króla, któremu śmierć nie dozwoliła sprawy załagodzić, ale czyni to z wielką oględnością i nieśmiałością wobec silnego protektoratu, jakiego zakon doznaje ze strony nowego elekta. Jan Kazimierz uznał wyłącznie za prawomocny dekret św. roty i doniósł o tem papieżowi. Archipresbiter jął się wówczas ostatecznego sposobu. Oto nie chciał przyjmować od Jezuitów żadnych listów, ani rozporządzeń papieskich, a ile razy kto od św. Barbary zjawił się, aby mu taki list wręczyć, wówczas go w domu nie było.

W r. 1652 na początku czerwca trzeba było znowu donieść o ostatecznem załatwieniu sprawy ks. Słowikowskiemu. Posłany kleryk Zawadowski nie zastał jak zwyczajnie archipresbitera w domu. W rzeczy samej tym razem nie był obecny. Powiedziano klerykowi, że jest u p. Bodzanty. Mieszkanie Bodzanty musiało być dość odległe, kiedy potrzeba było aż koni, aby się tam dostać. Pojechał tedy Zawadowski do Bodzanty, lecz mimo nalegań i kołatań nie wpuszczono go do mieszkania. Wówczas kleryk powrócił i kopie listów papieskich przybił na drzwiach kościoła P. Maryi, głośno je światu odczytawszy, następnie udał się do kapelana archipresbitera, księdza Alberta Soleckiego, któremu oryginalne listy papieskie pokazał, a kopie tych listów do rąk mu wręczył.

Z chwilą wręczenia ostatecznego rozporządzenia papieskiego archipresbiterowi sprawa cała została zakończoną.

Aby bez uprzedzeń zrozumieć ten ciekawy spór, rozgrywający się na tle wrogich sobie obozów i w niejednem wyświetlający stosunki współczesnej Polski, pamiętać należy, że wybujały indywidualizm polskiego magnata, jego przeważny wpływ na sprawy Rzpltej, jego prawa i przywileje, wytworzyły u nas prócz możnowładztwa świeckich panów, potężniejsze jeszcze możnowładztwo wyższego kleru, które wobec swego *sic jubeo, sic volo* nie liczyło się często z królem, ani ze Stolicą Apostolską, a cóż dopiero z Jezuitami.

L. Glatman (Ludomir).

ANDRZEJ ZEBRZYDOWSKI

BISKUP WŁOCŁAWSKI I KRAKOWSKI

(1494—1560).

MONOGRAFIA HISTORYCZNA.

Część druga.

(Ciąg dalszy).

X.

Andrzej Zebrzydowski nie spieszył się z przyjazdem do Krakowa. Chciał parę miesięcy odetchnąć po ciężkich terminach, jakie przeszedł w Włocławku. Odwiedzał więc krewnych, braci a nawet matkę swoją Elżbietę w rodzinnem miejscu, Więcborku [1]). Odkładał oficyalny przyjazd do stolicy także z tego powodu, że rezydencya jego biskupia wymagała pewnej restauracyi. Restauracya ta wydawała mu się konieczną nietylko ze względu na stylowe poprawki, ale także z tego powodu, że administrator dyecezyalny, J. Przerębski, miał tak samo zaniedbać wszystkie zabudowania biskupie, jak był zaniedbał i dobra [2]), co tyle wywołało nieporozumień i kwasów pomiędzy Zebrzydowskim a kapitułą zaraz po nominacyi jego na katedrę krakowską. Pałac biskupi w Krakowie, letnia rezydencya w Prądniku, miały być po śmierci biskupa S. Maciejowskiego pozbawione przez kradzieże uchodzące bezkarnie wiele cennych rzeczy i ozdób [3]). W Prądniku skradziono jakiś obraz wartościowy z kapliczki ogrodowej [4]). Trzeba więc było pałace przyprowadzić do pier-

[1]) Kor. Zeb. nr. 633, 635, 641, 648, 654.
[2]) Kor. Zeb. nr. 633, 692.
[3]) Kor. Zeb. nr. 597, 651, 692.
[4]) Kor. Zeb. nr. 590.

wotnego stanu. Zebrzydowski zarządził naprzód restauracyę starego pałacu biskupiego [1]). Pragnął uczynić z niego rezydencyę, którąby nietylko odpowiadała godności jego, jako wysokiego dygnitarza kościoła, ale także majestatowi grodu stołecznego. Jak na Kujawach, tak i w Krakowie przemawia przez Zebrzydowskiego duch humanisty epoki Odrodzenia, dbałego przedewszystkiem o wytworność i wygody życia. Prosi więc przyjaciela swego, Fr. Lismanina, który sąsiadował z dawną jego kanonią, aby uporządkował i upiększył ogródek tej kanonii. Chciałby tam bowiem urządzać sobie z nim swobodne pogawędki, siedząc przy stole zastawionym smacznem jadłem pośród zieleni i kwiecia [2]). W tym samym też celu chodziło mu bardzo o upiększenie owej rezydencyi letniej w Prądniku. Wystawił ją poprzednik Zebrzydowskiego, biskup S. Maciejowski, sławny mecenas sztuk i umiejętności. Jak mówią historycy [3]), była to willa medycejska naszego Odrodzenia. W tym przybytku, zbudowanym w pięknym stylu renesansowym, którego współcześni dość się nachwalić niego mogli, gromadził S. Maciejowski doborowe towarzystwo, pozwalając swoim gościom bawić się do woli uczonemi dysputatami z dziedziny rozmaitych umiejętności. Chętnie spędzał tu swobodne chwile zdala od zgiełku życia miejskiego i dworskiego sławny kanonik krakowski, St. Hozyusz, przyjaciel biskupa. Sławił on bardzo wykwintną architekturę willi i lubował się w rozkosznem zaciszu Prądnika [4]). To też chciałby nowy biskup, także zamiłowany w naukach i sztukach, humanista Zebrzydowski, tę rezydencyę, jak mówi [5]), poświęconą przez Maciejowskiego muzom, rekreacyi i gościnności, uczynić pod każdym względem świetną. Udał się z tem znowu do Lismanina, prosząc go, aby pilnował restauracyi jej i uważał na roboty ogrodnika tamtejszego, Juliana, Włocha [6]).

Tymczasem kanonicy krakowscy niepokoili się tą zwłoką Zebrzydowskiego w objęciu rządów biskupstwa. Radzi byli pozbyć się jak najrychlej uciążliwej administracyi dyecezyi, z powodu której dosyć już mieli ze strony Zebrzydowskiego nieprzyjemności i przykrości. Powiększał je jeszcze rodzony brat biskupa, Kasper, dworzanin J. Kr. Mości, zamieszkały w kamienicy kapitulnej [7]). Był to

---

[1]) Kor. Zeb. nr. 613, 614, 615, 616.
[2]) Kor. Zeb. nr. 628.
[3]) Morawski: Żywot A. P. Nideckiego, Kraków 1884, s. 4617.
[4]) Hosii Epistolae t. I. nr. 325.
[5]) Kor. Zeb. nr. 651.
[6]) Kor. Zeb. nr. 628.
[7]) Kor. Zeb. nr. 751, 652, 841.

jeden z tych kuzynków biskupich, właściwych epoce Reformacyi, którzy ufni w swe wysokie koligacye i koneksye, kpili sobie z wszelkiego porządku publicznego, prowadząc życie rozwiązłe i hulaszcze. Ów Kasper urządzał bezczelnie pod bokiem kapituły w kanonickich zabudowaniach gorszące zebrania, głośne zabawy, pijatyki a nawet publiczne orgie z nierządnicami miejskiemi. Razu pewnego ośmielił się nawet z towarzyszami swymi znieważyć publicznie jednego z najpoważniejszych kanoników, Piotra Myszkowskiego. Miał mu urządzić jakiś skandal na ulicy, jakąś kocią muzykę, połączoną z sprośnemi pieśniami i nieprzystojnemi drwinami z jego dostojnej osoby. Prawdopodobnie też jego przyjaciele i klienci, pewni pobłażliwości przyszłego biskupa, urządzali sobie w owej rezydencyi w Prądniku huczne biesiady, profanując ten przybytek sztuki i umiejętności, takim kosztem założony przez Maciejowskiego [1]). Wprawdzie Zebrzydowski przepraszał kapitułę i kanonika Myszkowskiego za awantury brata swego i obiecał go za nie surowo ukarać, jednakże nie wielka była to satysfakcya dla nich wobec dokonanych już faktów, których niczem usprawiedliwić nie można było; tem bardziej więc domagali się, aby przyjechał do Krakowa i położył sam koniec wszelkim nadużyciom i nieporządkom, za które oni nie chcieli brać na siebie odpowiedzialności. Nie przemawiały do ich przekonania powody, którymi zasłaniał się Zebrzydowski. A on im tłómaczył, że przyjechać nie może, bo wobec złej administracyi dóbr biskupich po śmierci Maciejowskiego nie znalazłby należytych funduszów na opędzenie kosztów utrzymania dworu, tem bardziej z wiosną, kiedy zwyczajnie spichrze są puste [2]). Zapewniał nadto, że nie po ręce mu teraz podróż do Krakowa. Chciałby bowiem przed objęciem rządów biskupich wziąć udział w synodzie kościelnym, który się miał odbyć w pierwszej połowie czerwca w Piotrkowie [3]). Wykręcał się więc, jak mógł, byle postawić na swojem, byle wedle ułożonego planu instalacyę swą odbyć w jak najdalszym terminie.

Kiedy Zebrzydowski podróżuje i całą uwagę zwraca na uświetnienie swej przyszłej rezydencyi w Krakowie, równocześnie w łonie duchowieństwa i kościoła katolickiego w Polsce przygotowywały się z okazyi mającego się zebrać synodu wypadki wielkiej doniosłości, które miały na jakiś czas zelektryzować ospałe duchowieństwo i popchnąć je do jakiejś akcyi około poprawy religijnych i kościelnych

[1]) Kor. Zeb. nr. 692, 841.
[2]) Kor. Zeb. nr. 633.
[3]) Kor. Zeb. nr. 635.

stosunków. Chwiejność młodego króla, Zygmunta Augusta, w rzeczach religii, nieudolność biskupów i słabość ich wobec szlachty, której dowody dali na sejmie piotrkowskim ubiegłego roku, wydały już swoje owoce. Pomijając wzrost w tym czasie różnowierstwa, które było złożone ze zbyt różnorodnych i niezgodnych z sobą żywiołów, tem samem nie bardzo groźnych katolicyzmowi w Polsce, przedstawił się sam stan kościoła katolickiego pod względem moralnym wprost opłakanie i przerażająco. Nie biorąc rzeczy ze stanowiska separatyzmu kościelnego i kwestyi kanonicznej, czy racyonalne były wołania szlachty na owym sejmie o sobór narodowy, czy możliwym był taki sobór wobec zasad i interesów katolicyzmu, żałować niestety należy, że idea soboru narodowego jeszcze wówczas niezupełnie dojrzała i została odłożoną na później. Kwestya soboru narodowego wchodziła w program zbawiennych reform szlachty, znanych podówczas pod mianem egzekucyi praw koronnych, od której zależały przyszłe losy państwa. Z reformą religii i kościoła wiązały się nierozerwalnie owe programy naprawy całej Rzpltej polskiej, które miały przeobrazić ją z państwa o charakterze średniowiecznym w państwo nowożytne, by zapewnić jej byt trwały pośród innych państw Europy Że zaś reformy spraw publicznych wymagają pracy wszystkich warstw inteligentnych całego społeczeństwa i tylko przy ogólnym współudziale tych warstw mogą być należycie uwzględnione interesa wszystkich, można się było wiele spodziewać po owym wiecu, czyli soborze narodowym, który miał łączyć w sobie charakter synodu kościelnego z charakterem walnego sejmu wszystkich stanów Rzpltej polskiej. Wprawdzie miała Polska wziąć udział w powszechnym soborze trydenckim [1]), który przedsięwziął sobie wreszcie doprowadzić do skutku reformę kościoła katolickiego „w głowie i członkach“, podjętą jeszcze przez sobory w XV. stuleciu, jednak sobór ten pomimo usiłowań współczesnych myślicieli, mężów stanu i statystów, aby mu nadać charakter postępowy, zwołany jedynie dla obrony konserwatyzmu katolickiego z pominięciem bieżących interesów społeczeństw chrześciańskich, zajęty zbyt ogólnemi sprawami kościelnemi [2]), nie mógł żadną miarą zaradzić interesom specyalnym prowincyonalnych kościołów, tem bardziej polskiego, więcej niż inne związanego z interesami państwa. Mogli byli wre-

---

[1]) Dembiński: Die Beschickung des Tridentinums durch Polen und die Frage von Nationalconcilium, Breslau 1883. Wierzbowski: Uchansciana V. s. 208—267 i 268—389.

[2]) Philippson: Westeuropa in Zeitalter von Karl V., Philipp II. und Elisabeth (Allgemeine Geschichte żon Oncken 1878—1894).

szcie o tych interesach pomyśleć miejscowi dygnitarze kościelni, biskupi, opaci i prałaci kapitulni, z których pierwsi byli nawet najprzedniejszymi senatorami państwa, którym też z tytułu ich urzędu i godności powinno było tak na pomyślności państwa, jak kościoła zależeć, ale ówcześni dygnitarze nie mieli do takiego przedsięwzięcia, jak reforma kościoła, najmniejszego powołania. Przerażeni wyzywającem zachowaniem się szlachty na ostatnim sejmie, postanowili szukać rady u młodszej braci, zwołując synod generalny całego wyższego kleru polskiego do Piotrkowa. Był wprawdzie jeden mąż pośród episkopatu Rzpltej polskiej, który mógł się podjąć dzieła reformy, mianowicie ów kanonik krakowski z czasów S. Maciejowskiego, St. Hozyusz, były biskup chełmiński, obecnie książę biskup warmiński, zaszczycony na ostatnim sejmie godnością nuncyusza polskiego z asystencyą dwóch doktorów teologii, który miał reprezentować Polskę na soborze trydenckim. Będąc jednakże biskupem prowincyi pruskiej, nie mógł brać z urzędu udziału w sprawach kościoła prowincyi polskiej. Z tego powodu prymas państwa, M. Dzierżgowski, arcybiskup gnieźnieński, postanowił — jakby w poczuciu niemocy własnej i swoich kolegów — umyślnie zaprosić St. Hozyusza na generalny synod polski, spodziewając się po nim, że on jeden może potrafi uratować honor kleru polskiego wobec tak groźnej a krytycznej sytuacyi kościoła [1]).

Zaiste, był już najwyższy czas zacząć coś radzić. Wedle relacyi Herbersteina, posła cesarskiego na dworze Zygmunta Augusta, stan religii i wiary w Polsce był wówczas wprost monstrualny [2]). Biskupi bez powagi, nie umiejący piastować dostojeństwa swego, księża bez powołania kapłańskiego, świeccy bez wiary, bawiący się modnemi dysputami religijnemi. W dyecezyi krakowskiej po śmierci S. Maciejowskiego wielu już księży porzuciło celibat, żeniąc się z córkami szlacheckich domów. Cała szlachta, wyjąwszy niewielu starszych wiekiem, garnąc się do nowości religijnych, nie czyniła tego z jakiegoś pietyzmu religijnego, z fanatyzmu dla wiary, tylko z lekkomyślności lub z zamiłowania do sofisteryi, modnej bardzo w epoce protestantyzmu, a przedewszystkiem z gorącej nienawiści

---

[1]) Kor. Zeb. nr. 753, 840; Eichhorn: St. Hozius, Mainz 1864, t. 1—2; Hosii Epistolae t. II., p. 1. appendix nr. 52: mianowany 29. stycznia 1851 r., zatwierdzony 11. maja t. r. w nowej godności biskupa warmijskiego, ale bullę z Rzymu otrzymał dopiero 19. lipca po synodzie piotrkowskim.

[2]) Scriptores rer. pol., t. I. s. 93.

do stanu duchownego. Nie chciała już dłużej cierpieć nieznośnej przewagi księży. Chciała śmiertelny zadać cios stugłowej hydrze, t. zw. supremacyi kościelnej, przytłaczającej sobą w owym czasie wszystkie sprawy i interesa społeczne i państwowe. Precz z jurysdykcyą księży, precz z dziesięcinami i annatami — oto hasło, pod którem wszczęła szlachta walkę z duchowieństwem, posługując się w niej protestantyzmem, jakby jakiem straszydłem na wróbli a przez to z lekkiem sercem folgując sobie w rzeczach prawdziwej wiary i religii. Sami też księża i biskupi dawali najgorszy pod tym względem przykład, a tem samem podawali niedrzyjaciołom skuteczną broń do ręki. Oto drwili sobie z najświętszych tajemnic wiary, krusząc kopie o nie przy brzęku kielichów na wesołych zebraniach i ucztach. Prześcigali się wzajemnie w rozkoszach i zbytkach, natomiast solidarnie lekceważyli sobie obowiązki kapłańskie. Nie bez racyi też w uniwersale synodalnym zalecając zbadać na synodzie przyczynę nienawiści szlachty ku stanowi duchownemu i zaniku religijności i moralności w kościele katolickim, był zmuszony prymas Dzierzgowski uderzyć się w piersi i główną winę przypisać duchowieństwu [1]).

Synod został naznaczony na dzień 7. czerwca r. 1551 [2]). Spodziewano się wiele po nim. W danej chwili był on rzeczywiście jedyną ucieczką zrozpaczonego duchowieństwa, jedyną areną, na której mogło ono podjąć kwestye religijne i kościelne, tudzież obmyśleć jakieś środki zaradcze przeciw grożącemu niebezpieczeństwu. Gdy bowiem król sam nie chciał stanowić w rzeczach wiary i kościoła, gdy również sejm nie uzbroił się jeszcze do takiego przedsięwzięcia w należytą odwagę, gdy wskutek tego soboru narodowego jeszcze nie postanowił, a sobór powszechny trydencki dopiero się rozpoczął z dniem 1. maja b. r., trzeba więc było przynajmniej starodawnym zwyczajem zgromadzić duchowieństwo na synodzie kościelnym, aby przeprowadzić na nim reformy nie cierpiące zwłoki. Synod zapowiadał się licznie, Zebrzydowski wiedział o tem, nie mógł więc w tak ważnej chwili pozostać nadal w bezczynnej bierności i na pewne wybierał się do Piotrkowa. Zalecał przytem swoje usługi królowi i zapewniał go, że będzie się starał na synodzie popierać sprawy państwa, byle tylko interesom kościoła na nim stało się zadość [2]). Przypominał również kapitule krakowskiej, aby na synod z łona swego wybrała takich delegatów, którzyby umieli zabrać głos nietylko w sprawach

[1]) Kor. Zeb. nr. 840.
[2]) Kor. Zeb. nr. 629, 630.

dyecezyi krakowskiej, ale także całego kościoła [1]). Dowiedziawszy się zaś, że na synod wybierają się pokryjomu także różnowiercy, a niektórzy nawet mają pojawić się zbrojnie, przygotował sobie na synod zbrojny orszak, radząc równie prymasowi, aby zaopatrzył się w odpowiednią siłę zbrojną, celem zabezpieczenia się od jakowych napaści ze strony dyssydentów [2]).

(Ciąg dalszy nastąpi).

Dr. Tadeusz Troskolański.

---

1) Kor. Zeb. nr. 633, 635.
2) Kor. Zeb. nr. 642.

LISTY
SALOMEI SŁOWACKIEJ-BÉCU
DO
ANTONIEGO EDWARDA ODYŃCA
(1826—1829 r.)

(Ciąg dalszy).

6.

Dnia 28. września 1826 r. Wilno.

Dobry wieczór Panu! Cały dzień byłam jak w odmęcie; dzieci wybierały się na wieczór do Pelikanów, wszystkie byłyśmy zajęte ich tualetą. Teraz wyjechały na cały wieczór, zostałam sama i wcale się za to nie gniewam, bo wypocznę sobie sfatygowana całodziennym szwędaniem się, a potem *quand je suis seul, je suis plus que jamais avec les personnes que j'aime.* Przepędzę więc ten wieczór w towarzystwie wszystkich moich, a nie będę jednak zupełnie szczęśliwą; ale kto wie, może też i będę, jeżeli potrafię wystawić ich sobie takiemi, jak mi potrzeba. Może też to najlepszy sposób, aby być zadowolnioną zupełnie. Dziś powróciła Lebrunowa, o którąśmy byli niespokojni, bo nad zamiar długo bawiła na wsi. Wpadła do nas na moment tylko, bo szła dalej szukać listów od córki. Nie śmiałam ją więc zatrzymać, a tak chciałam... Zapytana o Pana, odpowiedziała: *Il nous a ravie! quelle plaisir. qu'il nous a fait! Comme il est aimable! il nous a ravie tous.* Muszę się tylko wykrzyknikami kontentować do jutra.

Dnia 30. września. Żeby Pan był Michał, byłabym wczoraj do Pana list piękny z powinszowaniem napisała, ale że nie Michał,

więc ani słówka. Wczoraj Lebrunowa była na obiedzie, po obiedzie dzieci, nie wyspane po wieczorze, na którym doskonale się bawiły aż do czwartej godziny, pokładły się spać; ja zaś z Lebrunową ucięłam gawędy, cały pobyt w Zydomli [1]) z największemi detalami. Płakałam, czemu mnie tam wtenczas nie było, czemu w tym kościółku zamiast Lebrunowej nie była mała kobieteczka, byłaby tak mile witaną tak, tak... ach, jaka szkoda... Śmiałam się z finesy Lebrunowej, jak się z okularami na nosie obracała do publiczności, aby na Pana nie ściągnąć podejrzenia żadnego. Wyborna jest kochana. Obiecała mnie poznać z panną Różą. Jeszcze z opisania Lebrunowej więcej mi się podobała, jest *la bonté, la douceur même.* Będzie tu w czasie wyborów, a jabym chciała ją zaraz widzieć, uściskać. Pan się tam podobał wszystkim, a szczególnie panna Róża umiała Pana ocenić. Wczoraj był śliczny dzień. Poczciwa Szpitznaglowa woziła mnie na spacer, tak mi się chciało na wieś jechać do niej. Mówiłam jej o tem, a ona tak dobra, że chciała ze mną jechać, tylko o to szło, czy Porcyanko pozwoli. Przez cały spacer tak byłam zajęta tem powietrzem, że zdawało się, że już jestem na drodze do Giejsztun, ale wjeżdżając do bramy zamkowej, znikła iluzya. Tak mi się dało uczuć oczywiste niepodobieństwo, żem się rozpłakała i jużbym była cały wieczór płakała, ale na szczęście przyszedł kadryl sąsiadów na herbatę, potem Kukolnikowie i rozruszałam się trochę.

Dnia 1. października. Wczoraj dzieci z Kukolnikową chodziły na spacer i były u Szpitznaglowej; widziały tam Ignasia, który i tam nie bywa. Obiecał był dziś u nas, co mnie cieszy. Widziały Niepokojczyckiego, narzeczonego Kierliczówny, która się nie posiadała z radości, że dzieci widziały go. Ma być dosyć do rzeczy i nawet przystojny; na Nowy rok mają się pobrać. Niech ich Bóg błogosławi! Czytałam wczoraj w *Biblioteque Universelle* w pierwszych numerach z 1816 roku: *„Mémoirs de la vie privée et publique de Gil-Pemce“* i bardzo mnie ten artykuł interesował. *Ita! mon issimus, mon neteap!*... Widzi Pan, jak korzystam z lektury? Dwoma już językami pogańskimi umiem pozdrawiać Pana.

Dnia 2. paźdz. Braciszek do Pana podobny, obiecał, a nie przyszedł wczoraj; to się i Panu nieraz trafiało. Karp nasz powrócił z Moskwy, był u nas wczoraj wieczór i siedział długo, przypomniał niedawne czasy... Cieszył się z mego uzdrowienia. Żałuję

---

[1]) Majętność z zarządem gminnym w powiecie i gubernii grodzieńskiej, niedaleko Grodna.

go, bo i on mnie lubi. Nie dostał wstęgi przez plecy, tylko radcą stanu został. W dobrym humorze, dobrze wygląda, ale moralnie nic się nie odmienił, nic nie stracił na oryginalności, nie widział się z tymi w Moskwie, z którymi jabym się była widziała i Panu list przywiozła.

Dnia 3. paźdz. Awantura!... Przyjazd Karpia ozdrowił mnie wczoraj. Ślicznie ubrana jeździłam na Kosmorama, ztamtąd do Balińskich, gdzie cały wieczór przepędziliśmy, otoczone ładnemi dziećmi. Nowonarodzony Ludwiś, pocieszna figurka, maluteczki nadzwyczajnie a kształtny; kwadrans trzymałam go na ręku, nie mogąc się nacieszyć i przypatrzyć tak malutkiej fizyonomii i rączkom tak małym, jak kraj łapki. Nigdym jeszcze nie widziała tak malutkiego człowieka. Powracaliśmy do domu przez pysznie oświecone miasto księżycem. Pierwsza to noc z tego księżyca tak śliczna, tak świetna, siedziałam u siebie w oknie z półtory godziny. Osnową do moich marzeń był umierający Aleksander [1]) w Taganrogu. Widok ten najwięcej mnie zajmował w Kosmorama. W nocy kilka razy budziłam się i zawsze księżyc prześlicznie świecił i moje smutne myśli rozjaśniał.

Dziś późno wstałam i nimem wypiła herbatę i ubrała się, już mój kościółek sąsiedni zamknięto. Radząc z dziećmi, jakby wykalkulować, aby u Bernardynów na kazanie nie trafić, przyszło mi na myśl, że tyle razy chwalono mi kazanie teraźniejsze Borowskiego [2]) i zachęcono mnie iść na nie. Idę więc do św. Jana, wchodzę drżąca do napełnionego ludźmi kościoła i trafiam na tylko co rozpoczęte śliczne kazanie o przyjaźni. Co za przedmiot!... w jakim kościele? W ulubionym od dobrego przyjaciela. Nigdy z większą atencyą nie słuchałam żadnego w świecie kazania. Borowski bardzo dobrze rezonował; ale zdawało mi się, że za nadto sądził upowszechnione pomiędzy ludzmi fałsz, egoizm i obłudę i tak jakgdyby był przekonany, że niema teraz prawdziwej przyjaźni. Więc kiedy mówił, że przyjaciela trzeba kochać, jak samego siebie, tak mu życzyć i tak mu robić, jak sobie, miałam chęć odezwać się, że można jeszcze więcej kochać jak siebie. Widziałam w kościele Antoniego Goreckiego, kilka razy podczas kazania spozieraliśmy na siebie. Nie żałuję, żem tak mocno chorowała, bo jak mi teraz to nadgradzają

[1]) Cesarz Aleksander I.

[2]) Borowski Ignacy, brat Leona, znakomity kaznodzieja uniwersytetu wileńskiego a następnie akademii medyko-chirurgicznej, doktor prawa kanonicznego, prałat katedry wileńskiej. Kazania swe ogłaszał drukiem, a przeszło 500 pozostawił w rękopisie. Umarł 1852 r.

spojrzenia *bienveillans*, które wszędzie spotykam, gdzie się tylko pomiędzy ludźmi ukażę. Ach, księże Borowski! Nie kochałeś i nie byłeś kochany i dlatego o ludziach tak złą masz opinię. Żałuję cię. Śniadecki Jędrzej ma dziś być u Balińskich i spodziewam się, że i do mnie przyjdzie. Nie wierzył on, gdy mu pisano, że ja tak zdrowa, że wyjeżdżam i chodzę po świecie. Ubrałam się więc dziś *en forme*, z lokami, z kokardami, w sukni eleganckiej i tak mu się zaprezentuję, jaką mnie widywał dawniej. Zrobię mu surpryzę, bo wszyscy mówią, że dobrze wyglądam, a nawet lepiej jak dawniej, czemu ja nie bardzo wierzę. To pewna, żem utyła, bo jem jak najęta wszystko, co mi się na oczy nawinie. W desperacyi jestem, że o okazyi do Warszawy ani słychać, a ja już piąty pół arkusza kończę bazgrać i co tu robić? Jak taki ogrom bazgraniny posłać?

Dnia 4. paźdz. Był Jędrzej Śniadecki z podziwieniem i z widocznem ukontentowaniem przypatrywał mi się. Nadszedł i Jan Śniadecki. Wszyscy byliśmy w wybornych humorach, bufonowaliśmy, dokazywaliśmy nawet i Jan Śniadecki był tak wesół i *aimable*, jak już dawno go takim nie widziałam. Jeszcze jedno ukontentowanie. Odebrałam dziś list od mamy przez jednego młodego chłopczyka, który za dwa tygodnie jedzie do Warszawy; wprawdzie nie tak to prędko, jakbym sobie życzyła, ale i to dobrze, że za dwa tygodnie prześlę Panu funt herbaty i funt niedorzeczności.

Dnia 5. paźdz. Przysłał mi Chodźko list do Pana, ale wina Pana, żeś im napisał, iż tamten list nie przez pocztę odebrał; więc oni rozumieli, że mnie o okazyę łatwo i coś włożyli do listu. Nie wiem, czy na pocztę ten list przyjmą, ale będę próbować i starać się jaknajprędzej przesłać go Panu. Wczoraj nam dzień wesoło przeszedł, ciągle mieliśmy gości i nienudnych, a może tak to od usposobienia naszego zależało, żeśmy wszystko dobrze znajdowali. Dziś jedziemy z wizytami. widzi Pan, że ja na wizytową damę znowu wychodzę?

Dnia 6. paźdz. Cztery tylko wizyty wczoraj zrobiłam, bo mnie wszędzie przyjmowano, wszędzie mi dobrze było i długo siedziałam. Dziś znowu gotowabym była jechać, ale gdzieś i do Belwederu gospodarować. Posyłałam do Zawadzkiego [1]) z listem do Pana, czyby go nie przesłał do Węckiego [2]), ale i on nie ma teraz żadnej oka-

[1]) Józef Zawadzki, księgarz wileński.

[2]) Księgarnia pod firmą „Zawadzkiego i Węckiego“ nosiła tytuł księgarni J. K. Mości, mieściła się w Warszawie przy ulicy Krakowskie Przedmieście w pałacu Potockich, wprost pałacu zwanego Namiestnikowskim pod nr. 415.

zyi; poślę go więc jutro na pocztę. Niech Pan także spróbuje, czy przez Węckiego i Zawadzkiego nie możnaby przesyłać sobie listów. Smutno, że tak dawno nie mieliśmy od Pana wiadomości.

Dnia 7. paźdz. Nie wiem, czy dobrze, czy źle zrobiłam, żem posłała Panu przez pocztę list ze wsi: dobrze, bo za kilka dni Pan go odbierze, źle, jeżeli tam w tym liście było co takiego, coby mogło być wyjęte, bo mnie się raz tak trafiło, że wyjęto na poczcie z listu jakąś bagatelkę, którą mi Jasio przesyłał. Ale cóż ja miałam robić? Okazya aż za dwa tygodnie ma być i to nie bardzo pewnie, a szkoda mi Pana, abyś tak długo tęsknił. Czy spostrzeże Pan napis mój na kopercie: *Salut et amitié?* Czy znajdzie w liście malutką karteczkę, którą pod kopertę wsunęłam?... Czy?... Czy? ale piąty półarkusz się kończy, a jeszcze dwa tygodnie czasu do okazyi. Ileż tych jeszcze arkuszów przybędzie i jak będę śmiała taki ogrom bazgraniny mojej posłać Panu? Trzeba się więc miarkować i jaknajmniej bazgrać, jednakże codzień muszę troszkę pobazgrać, bo mi to przyjemność robi. Do widzenia się, więc do widzenia.

7.

Dnia 8. października 1826 r. Wilno.

Wczorajszy dzień słotny, pochmurny, przepędziliśmy prawie sami; wieczorem tylko Jan Śniadecki zabawił z nami godzinę. Na obiedzie u Korsakowa jeden z dowcipnisiów dał do odgadnienia zagadkę, który z profesorów uniwersytetu ożenił się, a który dał obiad w Tivoli? Napróżno staruszek, Korsakow, łamał sobie głowę i Pan pewnie nie zgadnie. Oto Rustem ożenił się z Cejdlerową, aptekarzową, wdową, a Jundziłł dał na dwanaście osób paradny obiad w Tivoli dla Pelikana, na którym był i Bajkow [1]). A cóż, czy niekiedy nie dzieją się cuda u nas?

Dnia 9. paźdz. Wczoraj nas Woyniłłowicz zasmucił. Odebrał od naczelnika biura, w którem zostaje, list, aby powracał do Petersburga. Żal nam go bardzo, nawet mój zimny Julek był tem poruszony, co dowodzi szczególniejszego talentu Woyniłłowicza jednania

---

[1]) Leon Bajkow, dobrze znany z procesu Filaretów i trzeciej części „Dziadów“, urzędnik do szczególnych poruczeń przy senatorze Nowosilcowie. Obszerniejsze o nim wiadomości w książce, p. t. „Bajkow. Z kartek pamiętnika rękopiśmiennego (1824—1829 r.)“. Lwów 1893. Pamiętnik ten, spisany po francusku, znajduje się w jednej z bibliotek prywatnych w Warszawie.

sobie wszystkich swoją uprzejmością. Taki miły w towarzystwie, niejedną nam chwilę uprzyjemnił: szkoda go, szkoda tem bardziej, że nikt go tu nam nie zastąpi, nie wynagrodzi. Henryku! gdzie ty? ach, gdzie ty? Kiedyż cię, kiedy zobaczę? — Jest to najczęściej *refrain* marzeń.

Dnia 10. paźdz. Nie byłam dziś w kościele, bo już czas jesienny, wilgotny. Trzeba się menażować nie dla kogo, ni na co, ni po co tylko, żeby przecierpieć. Biedny Herberski nie menażował się, dostał recydywy i umiera, a co najgorsza, że zna swój stan, a żal mu rozstawać się z tym światem. Cierpi i desperuje. Ach, jak mi go żal, wieleby jeszcze mógł dobrego zrobić, wiele mieć przyjemności, słowem, mógł żyć długo i szczęśliwie.

Dnia 11. paźdz. Wczoraj cały dzień miałam gości; wieczorem byli: Lebrunowa, Karp, Uldyński, Grocholski, Ilkiewicz [1]) a naostatek Kukolnikowie i aż po dziesiątej rozeszli się wszyscy. Byłam mówiącą, dosyć animowana, dzieci także śpiewały, grały i nieźle nam było; jednakże to dla mnie było zanadto, sfatygowana nie dobrze spałam. Dziś po obiedzie dzieci jadą do Mickun [2]) na poświęcenie kościółka, na którego założeniu przed rokiem byłyśmy wszystkie. Miałam ochotę i ja jechać, bośmy śpiewać miały mszę na chórze przy fortepianie. Był to mój projekt, który oszczędził Aleksandrowi kilka dukatów na muzykę. Niestety! będą i śpiewać i grać a ja nie — i nawet nie będę tego słyszeć! Porcyanko nie pozwolił mi jechać, ale za to przez parę dni będę sama, zupełnie sama, bo i Julek pojechał.

Przyniesiono mi z druku czwarty tom Słowackiego [3]). Nie kontenta jestem z uwag przy końcu tragedyi „Wanda“ jakiegoś przepisującego a bardziej korektującego Bartoszewicza [4]) i z poprawienia

---

[1]) Michał Ilkiewicz, jeden z celniejszych uczniów liceum krzemienieckiego, następnie doktor medycyny.

[2]) Miasteczko nad Wilejką, o 12 wiorst od Wilna. Należało do rodziny dra Bécu, odprzedane następnie Pilarom. Dziś stanowi własność Aleksandra Pilara v. Pilcha. Juliusz Słowacki spędzał tu corocznie wakacye swoje i wspomina mile Mickuny w listach do matki. Kościółek, o którym wspomina p. Bécu, należał do katolickiej parafii ławaryskiej; dziś już nie istnieje.

[3]) Dzieła Euzebiusza Słowackiego wyszły w Wilnie nakładem Józefa Zawadzkiego w czterech tomach w 1826 r.

[4]) Zapewne Zygmunt Bartoszewicz (ur. 1798 r.), który po ukończeniu nauk w uniwersytecie wileńskim, zajmował podówczas urząd profesora gimnazyum wileńskiego. Był autorem Historyi literatury polskiej oraz kilku dzieł pedagogicznych.

bajki „Struś“, którą miałam przepisaną w mojej książeczce. Mogłam ją zatem porównać z wydrukowaną i znalazłam niegodziwie popsutą poprawianiem. Nie wiem, kto to tak mądry, czy Borowski [1]), czy Bartoszewicz, a prosiłam Borowskiego, żeby nie poprawiano tylko, żeby zrobiono przypisek, że zawczesna śmierć autora przeszkodziła mu wygładzić, wykończyć dzieł swoich i przyprowadzić do skutku zamiaru wydania dzieł po polsku, na kształt *Cours de littérature de La Harpe*. A oni, osły, zamiast tego swoje głupie uwagi i poprawki porobili. Zła jestem! Muszę rano tę Bajkę taką, jaką mam w książce, przepisać i posłać, czyby nie można było, jeżeli Dmochowski [2]) będzie jaką wzmiankę robić w swojej *Bibliotece* o dziełach Słowackiego, czyby, mówię, nie można było tej Bajki także wydrukować z oznajmieniem, jak ładnie poprawiono. Jednakże muszę się wprzódy dowiedzieć, czy to nie Borowski, bo jeżeli on, tobym go nie chciała obrażać. Ale, ale, przyszło mi na myśl, czyby nie można dać do *Biblioteki Polskiej* tych wierszyków, znalezionych na grobie Słowackiego, dowód tak miły przychylności, jaką umiał wzbudzić w swych uczniach. Jeżeli się to zdawać będzie Panu, niech to zrobi, ale zgrabnie, ślicznie, a ja tak wdzięczną będę Panu, tak mi będzie miło być wdzięczną i za to jeszcze? Czy przysłać Panu tom czwarty? Czy ma tu na kogo czekać?

Był u nas wczoraj Ignaś. Taki miły chłopczyk, nie mogłam się dość napatrzeć na niego, a kilka razy ledwie mogłam od łez się wstrzymać. Nie nacieszyłam się nim dosyć, bo przyjechała Rozenowa i tak długo siedziała, że Ignaś nie mógł jej przesiedzieć i wyszedł, a tak ledwie kwadrans czasu miałam do gawędy z nim. Może też to i dobrze, że Rozenowa przyjechała, bo zapewne skończyłoby się było na płaczu i śmielibyście się byli ze mnie, — a tak mniej jedną śmiesznością to i to dobrze.

Dnia 12. paźdz. Wszyscy nasi bliscy znajomi wiedzieli, że sama zostałam, niech więc Pan zgadnie, kto z nich przyszedł wie-

---

[1]) Leon Borowski (ur. 1784 † 1846), po śmierci Euzebiusza Słowackiego profesor wymowy i poezyi na uniwersytecie wileńskim, zajmował się wydawnictwem i opatrzył przedmową dzieła swego poprzednika.

[2]) Franciszek Salezy (ur. 1801 † 1871 r.), wówczas redaktor „Biblioteki Polskiej“.

[3]) Wiersze te nie pojawiły się w „Bibliotece Polskiej“. Znajdujemy też o nich wzmiankę tylko w nagłówku rozdziału IV., jednego z ocalonych fragmentów „Pamiętnika“ Juliusza Słowackiego. (Przegląd Polski 1879 r., m. lipiec, str. 32.

czór ze mną przepędzić? Pan powie: Lebrunowa. Tak, przyszła, ale ja ani wątpiłam, że przyjdzie, nocowała nawet u mnie. Ale kto więcej? Miły, kochany, nieoszacowany Woyniłłowicz! Jak umiałam ocenić tę ofiarę, to poświęcenie się, jak mu za to wdzięczną jestem, tego Panu wyrazić nie potrafię... Ach, czemu mój Julek nie jest mu podobny!

Dnia 13. paźdz. Cieszyłam się, że będę sama, ale nic z tego. Poczciwa Lebrunowa nudzi mnie ciągle, choć dobra... więc trzeba to cenić. Wczoraj wieczorem był Woyniłłowicz na moment i sąsiedzi Czarnoccy i Domańscy przyjść mieli, ale do nich jakiś kuzyn ich przyjechał. Widzi Pan, jacy grzeczni moi chłopczyki? Kukolnikowa do dziesiątej siedziała. Odebrałam wczoraj list od Erazma Słowackiego[1]) bardzo grzeczny i czuły, bo dowiedział się od Nowickiego, żem chora i zawsze szacunku godna persona. Przeraził mnie, donosząc mi, że trzecią córkę traci z suchot, dochodzącą do lat 14 lub 16. Zatem i ja lękam się o Julka, bo i on często skarży się na piersi. Ta myśl spać mi dziś nie dała i chodzę, jak zmokła kura.

Dziś był Paweł Kukolnik, taką miał minę filutowatą, jakby coś wiedział, a nie chciał powiedzieć, i po wyjściu jego przyszło mi do głowy, czy Herberski nie umarł? Wczoraj kabała obiecywała mi na dziś jakieś wielkie szczęście, jednakże nie zanosi się na to nawet, ani przeczucia, ani nadziei. *Au revoir, mon prince!*

Dnia 14. paźdz. Wczoraj wieczorem dzieci powróciły enchantowane fetą wiejską i z poznania Hersylii z Zanem[2]), który z niemi śpiewał, grał, tańcował, słowem, miał być nadzwyczajnie miły i wesół. On i Golicki[3]) mieli być duszą kompanii. Msza i nieszpory pyszne były: śpiewały dzieci, Pilarowa i Zan, który wszystkiem dyrygował. Muszę i ja tego Zana poznać. Przyda się on nam do naszego maleńkiego muzycznego towarzystwa, kiedy on taki dobry i miły. Dlaczego Pan nas z nim nie poznał?

Wieczór. W tym momencie dowiaduję się, że to dziś Edwarda. Cóż ja Panu powiem? Smutno mi jest. Oby Panu zawsze dobrze, miło i wesoło było, oby! oby! oby!!!

Dnia 15. paźdz. Zwiódł mnie Julek; powiedział mi wczoraj, że to Edwarda, dziś zajrzałam do kalendarza i widzę, że to we środę było, we środę, na którą kilka razy ciągniona kabała zapo-

---

[1]) Brat urodzony Euzebiusza. Mieszkał w Żytomierzu, gdzie w późnym już wieku był członkiem Izby kryminalnej z wyboru.

[2]) ~~Tomaszem.~~ Stefanem.

[3]) Stanisław, którego wiersz drukował Odyniec w noworoczniku „Melitele“ za r. 1829.

wiadała mi zawsze jakieś wielkie szczęście. To szczęście jest dla mnie zagadką nieodgadnioną, ale kto wie? Może też przeznaczenie tego dnia zajmowało się mym losem i coś mi dobrego przygotowało na przyszłość!... Ale, że to Pana były imieniny, więc podobniejsze do prawdy, że przeznaczenie w ten dzień zajmowało się Panem i ja się cieszyć będę szczęściem Pana.

Dnia 16. paźdz. Wczoraj wieczorem mieliśmy kadryl sąsiadów: Grocholscy, Beaupré. Graliśmy w ambasadora, pastora i wszystkich mężczyzn ubieraliśmy w czepek. Skończyliśmy wieczór na walcu i mazurku i ja trochę tańcowałam. Od kilku dni pogoda znowu prześliczna. Dzieci chodziły do lasku antokolskiego, zazdrościłam im tej promenady.

Dnia 18. paźdz. Wczoraj widziałam się z Chrapowicką [1]), która mi oznajmiła, że Baranowski ma dla mnie pakiet z książkami od Pana. Natychmiast posłałam szukać Baranowskiego, a raczej pakietu, ale niemiłosierny Baranowski, który od tygodnia jest w Wilnie, kazał mi jeszcze czekać, aż sam mi odniesie. Ma to być dziś, ale kiedy to będzie?... We dwie godziny przyszedł Baranowski z paczką i listami, przepraszał, że tak opóźnił oddanie, bo po powrocie był przymuszony wyjechać na kilka dni na wieś, a sam chciał oddać mi posyłkę i t. d. Grzecznie to było wszystko, ale... niech mu Bóg odpuści, bo ja już odpuściłam, jak tylko wzięłam list do ręki. Zastał mnie czytającą list od Teofila. Przyjęłam go bardzo mile, siedział z pół godziny ze mną tylko, bo dzieci, zajęte czytaniem listów od Teofila, nie wyszły. Mówił mi, że widział Pana, że Pan do nas tęskni, o czem ja nie wątpiłam, że mu zazdrościł szczerze, że on powraca do nas. Biedny Pan! żałuję go z całego serca. Wdzięczną jestem Waleryanowi K. [2]), że Pana wyciągnął pomiędzy ludzi, bo to nie dobrze, że Pan nigdzie nie bywa, trzeba szukać miłego towarzystwa, trzeba się starać osłodzić, jak można to, co jest przykre, bo Pan znudnieje, stetryczeje i stanie się potem niezdolnym do kosztowania zdarzających się przyjemności. I cóż nam będzie po Panu? i cóż Panu będzie po nas?... Po wyjściu Baranowskiego dokończyłam listu Teofila; trzymając zawsze list z War-

---

[1]) Anna z Radziwiłłów (Zyrmuńskich), siostra Mikołaja (Berdyczewskiego). Poślubiła powtórnie jenerała Łaszkiewicza, mieszkała i zmarła w Dreźnie 1857 r.

[2]) Waleryan Skorobohaty Krasiński (ur. 1780 czy też 1795 r., umarł w Edymburgu 1855), znany historyk i publicysta polski, kształcił się w uniwersytecie wileńskim, zaś od r. 1822 przebywał w Warszawie.

szawy w ręku, zaniosłam pismo Teofila dzieciom, które mi swoje przeczytały. Teofil w niebie, Hersylia także. Olesia czytała; Teofil tak mocno maluje swoje Miekuny i szczęście, jakiego się spodziewa, że mnie dreszcz przejmował i mocno płakałam. Dzieci, patrząc na mnie, popłakały się także. Powróciłam do swego pokoju, przeczytałam list Pana, potem dzieciom.

8.

Dnia 19. października 1826 r. Wilno.

Bon jour, mon prince! Wczoraj Lebrunowa przerwała mi gawędę z Panem i dobrze, bo w złem byłam usposobieniu do niej, płakałam i płakałam. Hersylia czytała mi swoją odpowiedź — płakałam, przyjechała Ludwisia [2]) — płakałam, bo jej od wiosny nie widziałam, przyszedł Uldyński, pocieszna nader figura, i Grocholski, byłam roztargniona, nakoniec przyjechał Karp i ten mi powrócił dobry humor. Śmiałam się i plotłam tak jak on, trzy po trzy. Co Pan na to, że mnie potrzeba takiej głupiej persony do poprawienia humoru? *Vive la folie!*... *Oui*... *mais ça n'est pas la folie, c'est nue sottise.* Dziś zaś byłam w dobrem usposobieniu do gawędy, ale myśl, że to 6 czy 7 pół arkusza papieru zaczynam bargrać, zupełnie mnie zdekurażowała. Siedm a może i więcej tak ogromnych kart listu jak ja będę śmiała posłać — tego nie wiem; żeby to tak kogo znaleźć do zawiezienia tego listu, aby Panu po arkuszu co tydzień dawał, to jeszczeby jako tako było, ale razem, to okrutnie się Pan przelęknie. Oj! oj! oj! co tu robić? Prosta rzecz — nie pisać — tak: ale to dla mnie nie tak łatwo, jak się Panu zdaje — Panu, co to jak miał awanturę w czółnie, to myślał zaraz o napisaniu jej, ciesząc się, że nią z a p e ł n i j a k ą s t r o n n i c ę l i s t u p r z y n a j m n i e j — są to własne słowa Pana. — Mój Boże! co to za różnica pomiędzy człowiekiem zatrudnionym a kobietą nieczynną, próżniaczką! Wstydzę się!... pióro wypada mi z ręki... *adieu, donc à demain.*

Po obiedzie. Nie! nie mogę wytrzymać, muszę jeszcze dziś pogawędzić trochę z Panem. Podobała mi się skromność i umiarkowanie Pana w rozmowie z Koźmianem u Krasińskiego. To ślicznie! to lubię! Najpierwsza rzecz, którą w *Bibliotece* przeczytałam, była recenzya drugiego tomiku Pana. Boli mnie to, że drugi tomik

---

[1]) Ludwika, córka Jędrzeja Śniadeckiego.

znajdują niższym od pierwszego; pociesza to, że równy los spotkał Mickiewicza, a bardziej jeszcze ta nadzieja, że w Panu się obudzi szlachetna emulacya i będzie Pan pisać z większą energią, nie z taką niedbałością, jak dotąd robił, że napisze coś tak dobrego, że będzie lepsze od tego, co dotąd pisał; że przewyższy nadzieje, oczekiwania wszystkich, ale nie moje, bo ja zawsze spodziewałam się po Panu wszystkiego, co może być najlepszego, i ta apatya, która się daje teraz spostrzegać, jest tylko przemijająca. Niech się Pan obudzi, proszę Pana, bo szkoda mi, szkoda wielka Pana — uśpienie nie jest stanem właściwym dla Pana. O mój Boże, mój Boże! zdaje mi się, że Panu nie jest dobrze, że Pan sobie złą obrał karyerę. Niech się Pan stara wejść w służbę publiczną, bo prywatna nie będzie stosowna dla Pana. Zdaje mi się, że Pan jest *abbatu*, *dégouté*, *découragé; comme je voudrai être une magicienne*, ażebym za dotknięciem różczki mogła wszystko przemienić w bycie Pana to, co mu jest przykre, niestosowne do jego czucia, sposobu myślenia. Ale może ja się uprzedzam, może ja zwyczajnie jak ślepa, nietylko fizycznie, ale i moralnie, więc zupełnie ślepa, źle widzę rzeczy i niepotrzebnie się porywam sądzić je i troskać się niemi? *Pardon! pardon!* że się w nieswoje rzeczy wdaję. — Wracam do recenzyi; drżałam o moją ulubioną „Górę“ [1], ale rozbiór jej nie skrzywdził, jednak musiał jej oddać sprawiedliwość, że ładna, zacytował ładne wiersze. Może jej nie ocenił tak, jak my potrafilibyśmy ją ocenić, bo my się kochamy. Zgadzam się na niewłaściwość tytułu „Góry“, na niektóre wytknięte niewłaściwe porównania i wyrazy, ale się nie mogę zgodzić, aby to porównanie było złe: „o jak godzinę zawiści itd.“, bo mi się ta myśl podoba. Otóż i znowu wdałam się w rzecz nieswoją. Mnie sądzić o takich rzeczach! Dosyć byłoby powiedzieć, że ja „Górę“ lubię, kocham, że mi ona miła, droga i koniec. — Dzieci bawiła bardzo awantura Pana z Anglikiem. Mnie frapowały: spuszczona głowa, milczenie nieprzerwane, a spojrzenia obojętne po lożach przypomniały mi samotne przechadzanie się i przypatrywanie łódce na Wilii w dzień św. Jerzego na bulwarach . . . .
Żeby Pan wiedział, jak wiele myśli i czucia te kropki zawierają. Nie wiem, czybym je wszystkie potrafiła dobrze opisać, ale to pewna, że chęć była, lecz obawa pomnożenia kartek wstrzymała pióro moje. Jadę z wizytami.

---

[1]) Poema opisowe Odyńca, drukowane w trzecim tomiku jego „Poezyi“.

Dnia 20. paźdz. Wczoraj jeździłam i dziś mi nie dobrze. Chrapowicka namawia mnie, żebym jechała z nią na wiosnę do Wiess-Baden; Śniadecki radzi do Egry czy Eger i chwali sztuczne wody warszawskie. (Niech się tam Pan dowie, czy wody warszawskie rozpędzają twardości w bokach). Kto wie, może przyjadę z Olesią do Warszawy, ale przyznać się Panu muszę, że wolałabym nie potrzebować na wiosnę wód żadnych i pojechać na całe lato na Wołyń. Otóż znowu zaczynam żyć projektami, ale mi nie tak z tem dobrze, jak bywało dawniej; teraz mnie to tylko męczy, dręczy i wzdycham do jakiegoś spoczynku, pokoju... sama nie wiem do czego.

Dnia 21. paźdz. Odesłałam do papy list Ignasiowi, a do Chodźki dziś na pocztę. Dzieci pojechały do Śniadeckich, ja zostałam w domu i do moich piszę, bo mam okazyę do Krzemieńca. *Adieu!*

Dnia 22. paźdz. Wczoraj pisałam do moich. Wtem wchodzi młody człowiek, o którym Panu wspominałam, że miał po dwóch tygodniach pobytu w Wilnie jechać do Warszawy i zabrać moje listy. Tymczasem tak swoje interesa pokończył, że wraca nazad na Wołyń i dopiero na Boże Narodzenie ma być w Warszawie. Chce się poznać osobiście z Panem, bo go zna z dzieł jego i bardzo estymuje, ale cóż mi z tego wszystkiego, kiedy do Warszawy nie jedzie. Cóż teraz zrobię z moimi listami? Gdy nad tem medytuję, siedząc sama jedna cały wieczór, powracają dzieci od Śniadeckich; skarżę się im na moją niedolę, aż wtem Julek przypomina sobie, że Woyniłłowicz, spotkawszy go, kazał mi oświadczyć, że za kilka dni będzie miał okazyę do Warszawy i mój list wyśle! Jakże to nie kochać tego Woyniłłowicza, tak à propos niosącego pomoc i pociechę strapionym. Zapewne tą okazyą będzie powracający Sierakowski [1]), którego przed kilkoma dniami widziałam u Śniadeckich, i takiem miała ochotę zabrać z nim znajomość i list mój mu oddać, ale nie miałam zręczności, bo kobiety coś się nie mieszały do konwersacyi mężczyzn, a żal mi było, bo Sierakowski był przyjacielem naszego papy i jakiś miły staruszek. Zła byłam na kobiety domowe, że siedziały jak malowane, tem bardziej, że siedziałam prawie obok niego i ciągle mnie tak tentacya dręczyła powiedzieć, że ja jestem pani Bécu a to panny Bécu, córki tego, co... co... co... i t. d. Czy Pan był u panny Tańskiej? Jeżeli nie, to źle — i dlaczego dotąd nie był? W tych dniach słyszałam dwie anegdoty prawdziwe o dzieciach, a słuchając ich, myślałam o Panu i o Tańskiej. Jedno dzie-

[1]) W Wilnie mieszkał wówczas Maksymilian hr. Sierakowski.

cię, znajome Jurewicza, przywykło do światła w sypialnym pokoju; gdy raz się przebudziło w nocy, a świeca zgasła, zawołało z przestrachem: „Mamo! mamo! gdzie się moje oczka podziały? — patrzę, a nie widzę!“ — Druga zaś taka: Córeczka Zylwietrowej, widząc idącego człowieka ślepego z zamkniętemi oczami, przestraszona także krzyknęła: „Mamo! ten człowiek umarł i chodzi po śmierci!“ — i skryła się za matkę. — A propos Jurewicza — od dwóch dni jak zwaryował. Wszyscy już o tem mówią, ja jeszcze nie chcę wierzyć, może to tylko gorączka gwałtowna, a daj Boże, żeby to tak było! Szkoda biednego chłopca! Przyczyny do tego takie: kochał się w Natalce Biszpink [1]), jeździł na wakacye: trudnił się jakiemiś interesami rodziców, które nie dobrze szły, a na dobitkę siedział przez całą noc w ciepłym pokoju przy chorym Bajkowie. Jak powrócił z wakacyi, to się uskarżał, że mu niemiło, że go nic nie bawi i tylko wtenczas był wesół, kiedy listy odbierał ze wsi. Uciekał od towarzystwa, a nawet uciekł prędko z iluminowanych bulwarów, za com go potem łajała i często mu powtarzałam, że się dziwaczy, że samochcąc tetrycznieje. Cóż Pan na to???

Dnia 23. paźdz. rano. Jan Śniadecki tak dobry, że się podejmuje oddać mój list Sierakowskiemu. Nie śmiem go prosić o herbatę, chociażbym bardzo chciała, ale niech to już do drugiej okazyi będzie. Żegnamy, pozdrawiamy Pana wszyscy. Niech Panu będzie dobrze, tak jak mu jego prawdziwi przyjaciele życzą. Czy odebrał Pan list od Chodźki, posłany przez pocztę? Z niecierpliwością od Pana czekamy listów. Sprzążki, jeżeli drogie, to nie chce.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Leopold Méyet.

---

[1]) Natalia Anna (ur. w Wilnie 1801 † w Warszawie 1888 r.), córka Piotra Biszpinka, marszałka szlachty i Józefy z Kickich, słynna z urody, słodyczy charakteru, wykształcenia i zamiłowań artystycznych. Dziecinne lata spędziła w Hołowczycach, następnie w Warszawie u babki swej, wojewodziny Kickiej. W 30. roku życia poślubiła wuja swego, jenerała Ludwika hr. Kickiego, który w pięć miesięcy potem zginął w bitwie pod Ostrołęką w 1831 r. W salonie jej gromadziło się najlepsze towarzystwo warszawskie, przedstawiciele arystokracyi, literatury i sztuki. Rysowała i malowała zabytki przeszłości: „Pamiątki historyczne z różnych zbiorów“, „Jaszczów pod względem archeologicznym“ i t. d.

OPOWIADANIA HISTORYCZNE

MIEJSCOWOŚCI NAD IKWĄ,

ICH PRZESZŁOŚĆ I TERAŹNIEJSZOŚĆ.

Część druga.

(Ciąg dalszy).

Kontrakty kijowskie od 1795 r.

Po ostatnim rozbiorze kraju w r. 1795, rząd rossyjski starał się przenieść kontrakty do Kijowa, które oficyalnie miały się rozpoczynać 25. stycznia. Ukraina i przyległe Podole zaczęły więc w Kijowie, w ówczesnym kontraktowym domie, dotąd egzystującym nad Dnieprem na przedmieściu zwanem Podol, załatwiać swe interesa. Ale dla Wołynia kontrakty dubieńskie zostały zawsze miejscem i epoką, dla załatwiania wszelkich tranzakcyj majątkowych, a tembardziej dla sprzedaży pszenicy, wełny, wszelkich materyałów leśnych, które stanowiły główne tutejsze produkta w pierwszej połowie XIX. wieku, oraz dla zawierania umów dzierżawnych o oddzielne folwarki, a wreszcie i o całe klucze. Trwało to właściwie, opierając się tylko na prawie zwyczajowem, do 1863 roku. Odtąd có roku kontrakty dubieńskie stopniowo zanikały, a obecnie stały się tylko jarmarkiem końskim, trwającym przez dwie lub trzy niedziele i następne po nich poniedziałki po uroczystości Trzech króli. Obecnie w niczem się nie różnią od głośnego jarmarku letniego na św. Piotr i Paweł, który wtedy staje w Dubnie na dni kilka.

Upadek kontraktów dubieńskich.

Konsystencya różnych wojsk.

Wojny w końcu XVIII. wieku, następnie wojny napoleońskie, przechody i konsystencye wojsk rossyjskich w pierwszych latach XIX. wieku, przyczyniły się niemało do wzrostu miasta. W ostatnim dziesiątku przeszłego wieku

kwaterowała w Dubnie czas jakiś dywizya francuska, zwana kondeuszowską, bo wojsku rojalistowskiemu dał przytułek rząd rossyjski w swem państwie. Później różne sztaby korpusów i dywizyj rossyjskich tu jedne po drugich się zmieniały. W czasie kampanii 1812 r. książę Szwarzenberg dowódca korpusu austryackiego, mającego posiłkować Napoleona, zajął Dubno i okolicę swemi siłami, tworzącemi prawe skrzydło wielkiej armii wchodzącej do Rossyi, która, jak wiadomo, w czerwcu 1812 r. przekroczyła Niemen pod Kownem pod wodzą samego cesarza Francuzów. Dotąd krąży tu głuche podanie o osobach, używanych wtedy przez rząd rossyjski dla traktowania z księciem Schwarzenbergiem, o zabezpieczenie sobie jego neutralności a raczej zupełnej bezczynności na tem prawem skrzydle. Krążą nawet pogłoski o znacznej sumie, wymaganej przez wodza austryackiego za każdy dzień zwłoki w ruchach wojennych i wypłacanej mu codziennie w Dubnie w brzęczących dukatach holenderskich przez osoby zaufane, co miało stać się początkiem i podstawą fortun kilku osób. Ponieważ fakt ów nie jest stwierdzony historycznie i nie widzieliśmy nigdzie piśmiennego na to dowodu, zatem wstrzymujemy się od przytaczania nazwisk, kierując się głęboką zasadą, wypowiedzianą w starożytności przez Rzymian: *Nomina sunt odiosa*.

Korpus austryacki w Dubnie w 1812 r.

Następnie po kongresie wiedeńskim 1815 r., brat cesarza Aleksandra I., Wielki książę, cesarzewicz Konstanty Pawłowicz, mianowany został wodzem naczelnym wojska polskiego w kongresowem królestwie, a zarazem oddane mu zostało główne dowództwo t. zw. korpusu litewskiego, którego sztab konsystował w Dubnie do 1831 r., pod komendą generał adjutanta Gogla. Wiadomo, z jaką wyłączną pracowitością oddał się W. książę Konstanty wojennemu wykształceniu żołnierzy polskich. Wymagał więc tego samego od całego korpusu litewskiego, który ukształcał się zupełnie podług wzorów warszawskich, z tą tylko różnicą, że korpus litewski miał odmienną barwę i mundury i komendę w języku rossyjskim. Ale dyscyplina i egzercyrunek we wszelkich oddziałach, a zatem w piechocie, kawaleryi, artyleryi i broniach specyalnych, był ten sam co w Warszawie. W. książę Konstanty bardzo często sam zjeżdżał do Dubna dla inspekcyi i różnych przeglądów. Z owej epoki datują w Dubnie mury po byłej szkole podchorążych i po głównych składach Intendantury na obydwóch krańcach miastach, na przedmieściach Suromicze i Zabramie, o czem wyżej wspominaliśmy.

Sztab korpusu litewskiego.

Rozrost miasta.

Dubno więc oprócz swych hucznych kontraktów, było ważnym punktem w administracyi wojennej, co mu nadawało nie małe znaczenie w kraju, wzmagało dobrobyt jego stałych mieszkańców. Utrzymywano więc w porządku stare mury i kamienice, pochodzące z czasów Ordynacyi, budowano nowe dwory i dworki, otoczone ogrodami, przeważnie przy ulicy Panieńskiej w stronie ku klasztorowi PP. Karmelitanek i za farą ku Łuckiej bramie, bo przedmieście Suromicze zamieszkałe było przez rzemieślników i fabrykantów, a Czerneczczyzna przeważnie przez żydów. Wszędzie znajdowano chętnych lokatorów przez rok cały. W czasie zaś dorocznych kontraktów wynajmowano drogo każde parę pokoików w rynku i przyległych do zamku ulicach. Dwie strony rynku zabudowane były rzędem obszernych zajazdów, z wielką sienią i stajnią na tyłach wedle odwiecznej architektury izraelskiej, przyjętej w kraju. Frontowe stancye były niby to porządniejsze, dalej za nimi ciągnął się po obydwóch stronach z innej sieni szereg pokoików, połączonych ze sobą. Spalone na wiosnę 1895 r. zajazdy Chaj-Sury, Kielmanowej itp., były to istne typy owych charakterystycznych budowli. Przyjeżdżające na kontrakty dwory pańskie, zajmowały je całkowicie dla państwa służby, kuchni, powozów i koni. W pokojach takich nie było ani posadzek, ani muślinowych firanek, sprężynowych materaców, marmurowych umywalni. Sypiano na swych własnych siennikach, wypchanych świeżem sianem, umywano się we własnych srebrnych miednicach, pochodzących ze staroświeckich tualetowych szkatułek podróżnych, podłogę wysypywano żółtym piaskiem i wyścielano dywanami, ściany obwieszano pięknemi staremi obiciami jedwabnemi i makatami zdobycznemi niegdyś w obozach tureckich, stancye oświecano jarzącemi woskowemi świecami własnego produktu ze swych pasiek, lecz wyrabianemi na blichach u OO. Bernardynów miejscowych, lub u OO. Reformatów w Dederkałach. W podobnie to oporządzonych i przystrojonych zajezdnych stancyach żydowskich, należycie oczyszczonych, przybranych i okadzonych bursztynem, strzeżonych wewnątrz przez liczną liberyjną służbę z marszałkiem dworu na czele, a zewnątrz dla ochronienia się od natręctwa żydów przez sążnistych nadwornych kozaków, przyjmowano gości, bawiono się wyśmienicie, a wreszcie i ochoczo tańczono przy dźwiękach pułkowej lub doskonałej nadwornej muzyki marszałka Teodora Bobra z Zahajec. Parę podobnych żydowskich zajazdów ocalało w Dubnie od ostatniego groźnego pożaru. Od czasu do czasu wypada nam tam na chwilę wysiąść z powozu lub ze sanek, nawet niekiedy przenocować. Otóż nieraz marząc wśród zatęchłej

żydowskiej woni, o niedawnej jeszcze świetnej przeszłości miasta, wierzyć się prawdziwie niechce, że tu w tej samej stancyi czarowała wszystkich swym nieporównanym wdziękiem taka np.: Kamilla z Czetwertyńskich Adamowa Chołoniewska, Ludwika (Lili) z Olizarów Mieczysławowa Chodkiewiczowa lub Izabela z Rzyszczewskich Józefowa Pruszyńska, lub inne piękne panie, mające poniekąd sławę europejskich piękności, że tu przyjmowały one liczne i doborowe towarzystwo i że nareszcie tu ochoczo do białego dnia tańczono, co już wydaje się wprost niepodobnem.

Ożywienie jego w czasie kontraktów i karnawału.

A jednak tak było rzeczywiście, własnemi oczami w pierwszych latach naszej młodości na to patrzyliśmy. Strojne ekwipaże, lub bystre sanki spacerowe, rozwożące gości po wizytach, napełniały miasto niezwykłym ruchem. Mnóstwo osób odwiedzało się wzajemnie i robiło sprawunki po sklepach, rozłożonych na górze w ratuszu i okalających wieńcem kilka obszernych sal. Większość należała do przekupniów miejscowych lub z sąsiednich miast, lecz oprócz nich zjeżdżali zawsze jubilerzy i złotnicy z Kijowa lub Berdyczowa, jak np. Marcińczyk z Rossyi, Glüksberg i Zawadzki ze swomi księgarniami, sklepy karaimskie i ormiańskie, Persowie ze słynnemi szalami dywdykowemi, wschodniemi termołamami i jedwabnemi kanausami, Tatarzy z Kazania, Gruzini z Tyflisu z wyrobami kaukazkimi, rymarze i fabrykanci powozów z Warszawy i Lublina, Dobrzgołowski ze swą doskonałą cukiernią, Franz Beliot ze swą restauracyą, renomowane Manusówna, Gerszonowa z Krzemieńca z najpyszniejszymi jedwabiami i atłasami lyońskimi, naturalnie przemycanymi z zagranicy; Bisk z Berdyczowa z bławatami, krzemieniecka Cyrla z francuskiemi wstążkami, w późniejszych już czasach komisarz od Czapka i Patka z genewskimi zegarkami, oraz Fraget i Norblin z Warszawy z wyrobami z nakładanego srebra. Na sali kontraktowej roiło się od publiczności, począwszy od wczesnego poranka do późnej nocy.

Wśród gwaru sprzedających i kupujących słyszało się co chwila dobijanie targu o sprzedaż wioski, o długoletnie dzierżawy pięknego folwarku, lub o lokacyę kapitału w kasie jakiego pana. Nieraz młodzież zachwalała jakąś tam sławną wybiegową czwórkę zaprzęgową, lub wypróbowanego charta wilczarza, osławione bowiem bałagulstwo [1]) było wówczas w całym rozwoju, choć jego właściwą

[1]) Rodzaj stowarzyszenia ukraińskiej młodzieży, zajmującej się dobieraniem wypróbowanych zaprzęgów, myśliwskich koni rasy kozackiej i charciem polowaniem, a przeważnie grą w karty, hulanką i pijatyką po jarmarkach.

stolicą były jarmarki berdyczowskie, i widziałeś co chwila, jak młodzież spraszała się na wieczornego dyabełka lub faraona. Niestety hazardowna gra w karty była plamą ówczesnego wołyńskiego społeczeństwa, a nawet i miejscowego lepszego towarzystwa. Grywano wszędzie, przegrywano i wygrywano ogromne sumy w złocie; kupy złotych pół imperyałów t. zw. wówczas peców, rzadziej już dukatów holenderskich, stosy krajowych banknotów t. zw. bomażek, piętrzyły się przed grającymi. Grywano więc na zamku u ks. Lubomirskich, w domach obywatelskich, przy hucznych śniadaniach, oblewanych porterem, angielskiem piwem i szampańskiem winem, za które renomowani Liebe i Szafnagiel z Berdyczowa zamorskich specyałów, drogich win i cygar dostarczali. Grywano po zajazdach w tylnych od sieni stancyjkach, w tak zwanych specyalnie jamkach, gdzie gracze *minorum gentium* pokątny banczek zakładali i gdzie nieraz złota młodzież ówczesna do nitki się zgrywała. Trzymając się wyżej wspomnianej zasady: *nomina sunt odiosa*, nikogo nie wymieniamy, choćbyśmy mogli to z łatwością uczynić, pisząc z pamięci o czasach względnie niedawnych, które nastąpiły po 1831 roku, lecz za co ci, którzy obecnie w pocie czoła pracują nad utrzymaniem się przy swych rodowych majątkach, mają odpowiadać za winy a raczej za lekkomyślność poprzedzającego ich pokolenia, które zapominając o swej godności, w ciągłych zabawach, dochodzących do istnego szału, traciło czas, zdrowie, pieniądze i fortunę,

Gry hazardowne w karty.

Wołyń miał w onym czasie reputacyę prowincyi, gdzie się najlepiej z całej Polski bawiono. Wiele okoliczności na to się składało. Tu było najwięcej domów, należących do starej rodowej arystokracyi, goniącej jeszcze ostatkami dawnej wielkiej zamożności. Towarzystwo więc było doborowe, wykwintne, młodzież bardzo świetna i ochocza do zabaw. Wszystko to na jakie kilka tygodni zimowych zjeżdżało się do Dubna, które ogromnie na tem zyskiwało i w owym czasie z powodu swego ożywienia, przybierało cywilizowany, prawie wielko-światowy wygląd, mimo szkaradnych bruków, zupełnego braku oświetlenia i nieprzebytego nieraz błota na ulicach. W ciemne wieczory bez smolnego kagańca, wiezionego przed powozem przez konnego kozaka, ruszyć się w mieście było niepodobna. Nie było dnia bez kilku proszonych obiadów, na które się schodzono po sutych śniadaniach, wydawanych przez złotą młodzież. Nie było dnia bez balu, na którym ochoczo do rana tańczono. Składkowe wieczory, pikniki, kostiumowane kuligi, szlichtady w kilkanaście, nawet w kilkadziesiąt sani, były rzeczą zwy-

Rozbawienie się towarzystwa wołyńskiego.

czajną. Pod koniec stycznia ludzie poważniejsi, mający rozległe interesa, wyjeżdżali do Kijowa. Reszta zaś osób i domy familijne zostawały w Dubnie do końca karnawału, w czasie którego skojarzyło się zwykle kilka małżeństw wśród tutejszego obywatelstwa. Trudno nie wspomnieć że w r. 1863 były to rzeczywiście ostatnie kontrakty, na któreśmy się jeszcze ze służbą i kuchnią do Dubna wybierali, choć nie było już wtedy domów familijnych, któreby cały karnawał bawiły.

Były to więc tylko zebrania męskie, ale bardzo jeszcze liczne, a przez salę kontraktową, zapełnioną już wprawdzie bardzo lichymi tylko sklepami, przecisnąć się uprawie było niepodobna. Teraz nawet i tu ruch kompletnie już zanikł, a właściwe kontrakty z ich ówczesną cechą są tylko miłem wspomnieniem dla starych mieszkańców Dubna, bo młodzi nie mają o tem nawet i przybliżonego pojęcia.

Zmiana właściciela Dubna.

Od tego czasu dobra dubieńskie przeszły we władanie księżnej Barjatyńskiej. Zamek, jak mówiliśmy wyżej, nabył od niej rząd na potrzeby Mininisteryum wojny. Zarząd nowej właścicielki miasta podzielił nawet obydwie ogromne sale kontraktowe na górze w obszernym ratuszu na drobne mieszkania żydowskie, dla łatwiejszego ich wynajęcia. Miasto stopniowo upadało, mimo to jest stolicą administracyjną jednego z bogatszych powiatów Wołynia i miejscem konsystencyi dwóch pułków: jednego piechotnego sieleragińskiego, należącego do XI. dywizyi pieszej, a drugiego dragońskiego czugujewskiego, szefostwa N. Pani. Sztab XI. dywizyi kawaleryi i sztab brygady pieszej ze wszystkimi podległymi jej zarządami tu się mieści, a jednak nie ożywia to bynajmniej miasta, które z dnia na dzień upada, a obecnie licho odbudowuje się po nadzwyczaj groźnym pożarze, który w przewodnim tygodniu 1895 r. doszczętnie zniszczył kilkaset domów, położonych w lewo od rynku. Nawet świeżo przeprowadzona ułatwiona komunikacya mostowa, łącząca miasto z Łuckiem i Równem, dokąd codziennie odchodzą dyliżanse, nie potrafiła ożywić jego handlu, gdyż ten bynajmniej nie prosperuje, lecz tylko bardzo słabo wegetuje.

Obecny stan miasta.

Rynek chmielarski.

W latach, gdy się chmiel dobrze płacił, zjeżdżali się w jesieni do Dubna zagraniczni kupcy, tak zwani Hopfenhändlerzy. Wtedy chwilowo zajazdy były pełne i ruch handlarzy trochę się ożywiał, gdyż weszło w zwyczaj uważać Dubno jako główny rynek chmielarski dla Wołynia. Tu bowiem i w okolicznych powiatach, Łuckim i Rowieńskim, najwięcej jest

kolonistów Czechów. Za ich więc przykładem, plantacye chmielu bardzo się tu rozszerzyły i przybrały nawet poważne rozmiary. Ale od lat kilku miejscowi żydzi zagarnęli w swe ręce i tę część handlu, co spowodowało nadzwyczajne obniżenie cen na ten produkt w tutejszej okolicy. Spadł on bowiem szczególnie w latach 1894 i 95 do cen minimalnych tak, że obecnie wyradza się poważne pytanie, czy warto dalej tę kulturę prowadzić.

Porównanie z sąsiedniem Równem.

Dubno z zazdrością patrzy na sąsiednie Równo, które położone w tych samych prawie warunkach, jednak olbrzymio wzrosło pod względem handlu i wewnętrznego dobrobytu. Wprawdzie w Równem rozpoczyna się linia kolejowa, należąca do grupy dróg poleskich, nazwana linią Równieńsko-Wileńską, przez co miasto zostało połączone z głębokiem i zapadłem niegdyś Polesiem i stało się głównym jego składem handlowym. Oprócz tego miasto posiada 6-klasową szkołę realną, wtedy gdy Dubno nadzwyczaj odczuwa brak średniego zakładu naukowego. Czemu właściwie przypisać upadek i stopniowe zanikanie dawnej świetności starego nadikwiańskiego grodu? Rzeczywiście niewiadomo. Widać, że miasta, na równi ze starymi historycznymi rodami, mają podobne dziejowe przeznaczenie. Rozwijając się z początku szybko pod wpływem sprzyjających okoliczności, dochodzą w jednej epoce, dzięki zasługom oddanym krajowi, do zenitu swej chwały, następnie powoli zanikają, smutno tylko rozpamiętywając przeszłość i pocieszając się tem jedynie, że ich poczciwe zasługi zapisane są na kwitach dziejowych niezatartemi głoskami.

Powiat dubieński.

Szczegółowo przez nas opisywana Ikwa, biorąc początek w Galicyi, do połączenia się swego pod miastem Targowicą ze Styrem, lewym dopływem Prypeci, przepływa tylko przez dwa wołyńskie powiaty, naprzód krzemieniecki, a następnie dubieński. Tu więc właściwe miejsce, w ślad za szczegółowem opisaniem prastarego Dubna, dzisiejszej powiatowej stolicy, podać niektóre wiadomości statystyczne i etnograficzne o samym powiecie. Co do rozległości zajmuje on pośrednie, zaledwo 8. miejsce w gubernii. Wszystkie powiaty wołyńskie, położone bardziej na północ, zawierające ogromne obszary poleskie, graniczące z guberniami Grodzieńską i Mińską, daleko są rozleglejsze. Dubieński więc powiat zupełnie wołyński, zawiera 3477,7 wiorst kwadratowych, czyli 362.260,4 dziesięcin, równających się 660.550 morgom (morg 1317 kw. sąż.). Lasy dziś już nadzwyczaj są przerzedzone w tym powiecie.

Jego lasy.

Wedle oficyalnej statystyki z r. 1893, na której dokładności bynajmniej polegać nie można, bo cyfry są zbierane przez zarządy gminne, a raczej przez pisarzy gminnych, stawiających z pamięci, co się im podoba, byle spełnić nadesłane do kancelaryi oficyalne zapytanie. Według tych danych liczy się w powiecie do 70 tysięcy dziesięcin, mniej więcej 130.000 morgów pod lasami.

Obecne ich wytrzebienie.

Dziś z pewnością połowa tych lasów przedstawia się „jako wycięte zarośla, stopniowo korczowane. Hurtowne sprzedaże pięknych lasów przez właścicieli i niemiłosierne i rabunkowe wycinanie ich przez kupców żydowskich, do szczętu niszczą resztę lasów materyałowych, w których wartość drzewa nie podwoiła się, lecz podniosła się w czwórnasób w przeciągu ostatnich lat 10. Ogromne podrożenie drzewa opałowego jest najlepszym tego dowodem. Zaprowadzony od lat kilku na Wołyniu rządowy komitet ochrony leśnej, nie wiele tu pomaga, gdyż żydowscy leśni handlarze umieją doskonale prawo obejść, dawne kontrakty ulegalizować i pod ich ochroną lasy do reszty niszczyć. Gdyby podobny komitet wprowadzony był w życie temu lat 25—30, oddałby niesłychane usługi Wołyniowi, posiadającemu niegdyś obszerne lasy wielkiej wartości.

Gatunek lasów.

I tak w dubieńskim powiecie cała jego południowa część od samej granicy galicyjskiej, począwszy od wsi Siestrotyna w okolicach Krupca, Kozina, Werby i dalej ku wschodowi na lewym brzegu Ikwy, przy wsiach Studziance, Sudobiczach, Obhowie, Stupnie, W. Moszczanicy, wsi Hurbach, Swiatim, aż do granicy powiatu Ostrogskiego, przy wsi Buszczy, pokryte były jednym pięknym sosnowym lasem, po którym dziś sterczą tylko smutne wyręby i pola piaszczyste, pokryte pieńkami. Środek powiatu od miasteczka Beresteczka, koło m. Boremla, Demidówki, Dobratyna, Młynowa, Warkowicz, Zornowa, Korabliszcz, aż do m. Ostrożca ku północy, miał piękne lasy liściaste, przeważnie dębowe, z których bardzo już mało starych drzew na pniu pozostało. Północny zaś kąt powiatu, wchodzący klinem w powiat łucki, po lewej stronie linii kolejowej i szosowej pod m. Ołyką jest znowu piaszczysty i lesisty. Są to przeważnie lasy sosnowe, należące do leśnictwa cumańskiego ordynacyi ołyckiej ks. Ferdynanda Radziwiłła, nieźle dotąd zachowane.

Gatunek gleby w powiecie.

Tak samo można by podzielić powiat co do urodzajności gleby. Piękne i nadzwyczaj żyzne gliniaste czarnoziemy zajmują środek powiatu. Naturalnie, że ziemie piaszczyste, porośnięte sośniną, są mniej urodzajne. Przy wsiach nadikwiańskich Sudobicze, Nosowicze, Deływnicze, ziemie są nawet nizkie,

moczarowate, a przy wsi Turyi, poza miasteczkiem Krupcem pod sam Radziwiłłów, krzemieniste, czyli rumoszowate, wedle tutejszego wyrażenia.

Najurodzajniejsze okolice, to pas ziemi od miasteczka Młynowa, ku wsiom Smordwa, Bokujma, Kniahinin, Dorchostaji, Dobratyn, aż do miasteczka Boremla, na granicy powiatu łuckiego. Włościanie dotąd nie używają tam nawozu, powiadając, że nie potrzebny i że zboże wypali. Rzeczywiście, że to błogosławiony zakątek, o jakim pojęcia się nie ma w innych częściach kraju. Pola równe, potoczyste, zwrócone ku południowi, rodzące znakomicie pszenicę i wszelkie gatunki zboża, a według naszego zdania, urodzajniejsze po części od Ukrainy, bo zboże nigdy tam kompletnie nie chybia z powodu nadmiernej posuchy, jak to często widzimy w okolicach naddnieprzańskich. Piękne też równie ziemie spotykamy na wschód od Dubna, ku granicom powiatu rowieńskiego i ostrogskiego, w okolicach miasteczek Warkowicz i Mizocza, a dalej na północ ku wsiom Olibów, Satyjów i miasteczka Ołyki. Ale grunta te już są wzgórkowate, więcej gliniaste, wymagające nawozu, rodzące bardziej na ziarno, niż na słomę potrzebujące jednak tem samem głębszej i staranniejszej uprawy, tem bardziej, że tu już rozpowszechnioną jest kultura buraków cukrowych do nowo odbudowanej po pożarze 1886 r. ogromnej akcyjnej fabryki cukru Karwickiego, położonej w samem miasteczku Mizoczu, kontraktującej plantacyi buraczanych blizko 3600 morgów, co niezmiernie ożywiło miejscowe rolnictwo w tej okolicy. Tutejszy lud włościański są to Rusini czystej krwi ze wszelkiemi ich zaletami i przywarami. W odleglejszych częściach powiatu, nie nad linią kolejową, zachowali jeszcze dawny strój narodowy, to jest okrycie głowy dla mężczyzn, czapki, rogatywki z samodziału, zwane m a g i e r k a m i — a dla kobiet białe lniane namitki prastarej formy. Starzy włościanie dotąd podgalają głowy, zupełnie jak na dawnych portretach naszych antenatów. Dla obydwóch płci ciemne świty z samodziału, u mężczyzn z kapturami, mającymi otwory na oczy. Kaptur taki zwie się b o h o r o d y c i a. Wszyscy używają pięknych amarantowych pasów własnego wyrobu, a w lesistych okolicach używają chodaków z kory lipowej i plecionych kobiałek, zwanych k o s z e l a m i, noszonych przez ramię na zapasy żywności. Młodzian jednak tego stroju się wstydzi i chętnie go zamienia na kupną tandetę i juchtowe buty o spiczastych obcasach.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Józef Dunin - Karwicki.

HISTORYA

LITERATURY NOWOHEBRAJSKIEJ W POLSCE I ROSSYI

w XIX. wieku.

Część pierwsza.

Charakterystyka nowohebrajskiej literatury oświecenia w Galicyi.

(Ciąg dalszy).

II.

Język literacki Żydów w Galicyi. — Literatura poszczególnych warstw. — Trzy peryody literatury galicyjskiej »haskali«. — Rzecz o autorach hebrajskich. — Zakres tematów (Stoffkreise), formy, język, dykcya, styl.

Językiem literackim wszystkich warstw ludności żydowskiej w Galicyi był wtedy prawie wyłącznie język hebrajski. Nader ciekawy fakt ten, iż naród żyjący posługuje się językiem niemówionym jako literackim chcę w następującem wywodzie co do przyczyn jego bliżej objaśnić. Zwykle wymieniają język hebrajski obok greckiego i rzymskiego jako język umarły. Niesłusznie. Żywy związek między klasycznymi autorami Greków i Rzymian a ich obecnymi potomkami od lat tysięcy jest przerwany. Ani język grecki ani łaciński nie rozwijał się przez ten czas pod względem składni, semiazologii i obfitości wyrazów. Inaczej się rzecz ma z językiem hebrajskim, Jest on językiem religii, która ze swojej strony aż do czasów najnowszych w najściślejszym zostawala związku z literaturą, życiem i cywilizacyą narodu. Związek więc między starohebrajskimi autorami a obecnem pokoleniem żydowskiem jest żywy i nieprzerwany. Autorowie ksiąg biblijnych, pro-

rocy, tanaici [1]), amoraici i saborejczycy, autorowie miszny, gemary i midraszu; piewcy złotego okresu żydowsko-hiszpańskiego, niemieccy i polscy pisarze „selichot“ [2]) i „szalot-tszubot“ — ci wszyscy są ogniwami nieprzerwanego aż w teraźniejszy czas sięgającego łańcucha, którego spójnią właśnie jest język hebrajski. Nie tylko każdy rabin w najmniejszym zakątku Wschodu, ale też każdy rzemieślnik w wielkich centrach żydowskich poczuwa się do wspólności duchowej z mędrcami dalekiej przeszłości. Tak jeden jak i drugi przy codziennem nabożeństwie czyta najserdeczniejsze psalmy, najbystrzejsze ustępy z myszny i gemary, wysoce poetyczne utwory epoki hiszpańskiej, już nie mówiąc o „selichot“ ściślejszej swojej przeszłości w Polsce i Niemczech. Uczeni, kupcy, przemysłowcy i rzemieślnicy w wielkich „juiveriach“ Wschodu bez wszelkiego wymuszenia, tak tylko z pradawnego nawyknienia, używają hebrajszczyzny w korespondencyi handlowej i poufnej, w najrozmaitszych wypadkach życia publicznego i rodzinnego. I hebrajszczyzna ta stosuje się w każdej epoce do nowych potrzeb, do nowej treści duchowej mieszkańców ghetta. W epoce greckiej, perskiej i arabskiej przywłaszczyła sobie elementy greckie, perskie, względnie arabskie i przerobiła je na żywy materyał językowy. Hebrajszczyzna XIX. wieku ma własną gramatykę, własną składnię i mówi z tą samą łatwością o Tainie, Nietzschem i Helmholzu jak hebrajsko-hiszpańscy filozofowie średniowiecza o Arystotelesie i Platonie.

Jeśli zaś literatura jest duszą, duchem narodu żydowskiego, to zewnętrzną służbę bożą w synagodze i w domu wraz z jej licznemi czynnościami symbolistycznemi, odnoszącemi się do życia każdej jednostki, słusznie ciałem widomem ducha tege nazwać można. Synagoga — to dla żyda część dawnego blasku, dawnej Palestyny, przeniesiona żywcem do wygnania. A w tejże Palestynie jeszcze wciąż mówią po hebrajsku, to znaczy modlą się.

---

[1]) Tanaici = nauczyciele Miszny od r. 219 przed aż do 219 po Chr. Po Tanaitach następują Amoraim = objaśniacze Miszny; po nich Saburaim = mniemający w Babilonii; na końcu Gaonim = ekscelencye. Gaonat trwa od 850—1040. Potem rozpoczyna się epoka rabinów, których od połowy XVIII. w. wypierać zaczynają kaznodzieje. Miszna = Zakon ustny, zredagowany ok. 190 po Chr. W uczelniach babiłońskich szczególnie powstało uzupełnienie do Miszny: Gemara (uzupełnienie). Gemara wraz z Miszną stanowi Talmud. Tenże dzieli się na jeruzalimski (około 370) i na babiloński, zredagowany około r. 500 po Chr.

[2]) Selichot = modlitwy pokutne; szaałot-tszubot = zapytania i orzeczenia.

A nie jestże nabożna modlitwa żyda Wschodu przy całej pozornej nieestetyczności swojej, najdoskonalszą, najserdeczniejszą rozmową z Bogiem-ojcem, rozmową wobec setek świadków? Czyż czynności liturgiczne w synagodze i domu, przy których język hebrajski jest w używaniu, są tylko czczemi formami kościelnemi, czyż nie są one raczej czemś koniecznem, organicznem, narodowem? Hebrajskie zwroty z liturgii, zajmującej tyle miejsca w życiu każdego prawdziwego żyda, przeszły mu w kości i w krew, przesiąkły żargon jego, jego korespondencyę, jego cały sposób myślenia.

Przejdźmy z literatury i z synagogi do życia powszedniego, do żywej mowy ludu, to narzucają się nam następujące fakta: Wszystkie elementy żargonu, nadające mu humor, dowcip, melodyjność, są hebrajskiego pochodzenia. Rzeczowniki i wyrazy odnoszące się do cnót i właściwości duchowych, są często wyłącznie hebrajskie. Jest to charakterystyczne, iż żyd słowiański pojęcia: duch, dusza, modlitwa, żal, obowiązek, grzech, nauka etc. zna tylko w szacie hebrajskiej. Tak jest, duch tego języka przeważnie jest hebrajski. Im więcej zaś żyd Wschodu — wszystko, co powiedziałem dotąd, odnosi się mutatis mutandis i do żargonu żydowsko-hiszpańskiego — wynosi się nad poziom zmysłów, tem bardziej zbliża się ku hebrajskiemu. A przysłuchajmyż się raz nauce biblii w jednym z niezliczonych chejderów, gdzie mełamed tłómaczy zaledwie 50% tekstu, to rzecz ta przez to staje się zrozumiałą, że bardzo liczne wyrazy hebrajskie dziecku są znane z rozmowy potocznej.

Nastraja to nas dziwnie swojsko, gdy słyszymy w Galicyi i w Rosyi hebrajskie pozdrowienie: „szałom alejchem“ [1]), albo gdy witają nas przy przestąpieniu progu domu gościnnego serdecznemi słowy: „Boruch habo!“ [2]). I wszystkie życzenia i formułki pozdrowienia, wszystkie przestrogi i przysłowia są albo zupełnie hebrajskie albo kombinacyą z hebrajskiego i niemieckiego. Rozmaite też są hebrajskie cytaty, które tak często spostrzegamy w ustach ludu, nawet nieuki posiadają ich mnóttwo. Język hebrajski wyciska więc piętno swoje w ten sposób na języku konwersacyjnym ghetta słowiańskiego.

Skądże to pochodzi, że żyjący na ziemiach polskich członkowie narodu najłatwiej asymilować się dającego, narodu, który już w starożytności wydał poetów i myślicieli po grecku piszących,

[1]) Szalom alejchem = pokój z wami.
[2]) Boruch habo = błogosławiony przybywający.

który w wiekach średnich zaledwie rozkwitającej literaturze kastylijskiej swoich pierwszych piewców dostarczał [1]), którego synowie tak dalece wżyli się w istotę hiszpańsko-iberyjską, iż jeszcze całe wieki po wypędzeniu z Hiszpanii potomkowie wygnańców w swoich nowych ojczyznach wydawali dzieła klasyczne w języku swojej dawnej ojczyzny-macochy, skądże to pochodzi, że żydzi polscy do dziś dnia zatrzymali i język literacki hebrajski i żargon hebrajszczyzną przesiąknięty? Następujący wywód niechaj będzie odpowiedzią na to pytanie.

Nie ulega wątpltwości, iż językiem żydów, towarzyszących legiom rzymskim w Hiszpanii, Germanii, Panonii etc. było narzecze hebrajsko-aramejskie. Przecież według wywodów wielkiego hebraisty włoskiego S. D. Luzatta [2]) narzecze to było mową potoczną żydów aż do wieku 5. ob. ery. Wyższa cywilizacya nowych przybyszów z jednej strony, z drugiej zaś nierozwinięte jeszcze stosunki religijne i ekonomiczne krajowców każą nam się domyślać, iż żydzi język tych ostatnich przyjęli tylko ze względów handlowych, komunikacyjnych. Językiem ich życia wewnętrznego został więc i nadal język hebrajsko-aramejski. Gdy następnie wszystkie stosunki nowych państw, a więc i literackie się ustaliły, wtedy starało się duchowieństwo, rozumie się w interesie religii ledwie co nawróconych, utrzymać żydów w sztucznem odosobnieniu. Stąd poszło, że (z wyjątkiem Hiszpanii, gdzie wskutek panowania Maurów położenie żydów przez długie wieki było bardzo pomyślne), język krajowy nie mógł stać się ani ich jedynym językiem literackim, ani ich językiem ojczystym, przenikającym wszystkie ich stosunki życiowe. Język hebrajski został więc i później ich jedynym językiem literackim, żargon zaś pomimo jego ułomności, prawie ich jedyną mową potoczną. Osobliwe były te stosunki żydów w Polsce. Jest prawdopodobnem, iż żydzi — krajowcy na początku średniowiecza mówili po polsku i rusku [3]). Wtem wnieśli z sobą żydzi z Niemiec wygnani dyalekt nie-

[1]) Hiszpański poemat bohaterski „Cid“ polega na kronice, której autorem był żyd; autorem pierwszego romansu i pierwszego dramatu hiszpańskiego był żyd. Pierwszy trubadur hiszpański (za Pedra IV.) był również żydem. Tak samo ostatni trubadur hiszpański, Anton de Gomez, który w r. 1647 poniósł śmierć na stosie. Por. „Neuzeit“ rok 37 (1897), nr. 1, str. 3.

[2]) Ocar hasyfrot, rok 5656 (1896), Kraków 1896, str. 1—35.

[3]) Por. Harkavy: Die Juden u. die slawischen Sprachen, Wilno 1867 (hebr.).

miecki, który pomimo elementów hebrajskich, do wieku XVII. zachował niezwykłą czystość językową i bardzo podobny był do t. z. „Mittelhochdeutsch“. Dyalekt ten więc powoli wyparł dawniej przez żydów używany język krajowy. I inne okoliczności jeszcze złożyły się na to, iż żydzi nie zatrzymali ani słowiańskiego języka literackiego, ani słowiańskiej mowy potocznej. Na pierwszym miejscu wymienić tu wypada ich wielką liczbę i przyznaną im autonomię, która sprawiła, że mogli rządzić się według praw Mojżesza i talmudu, tak że według znanego socyologa dr. L. Gumplowicza człowiek, któregoby oprowadzali z zawiązanemi oczyma po niezliczonych miasteczkach żydowskich z jednego kahału do drugiego a nie okazaliby mu reszty kraju, mógłby myśleć, iż nie jest w Polsce, tylko w Palestynie [1]). Dodajmy do tego stopniowe wykluczenie ich ze szkół, które wtedy mogłoby się wydawać tem potrzebniejsze, o ile czynnik wyznaniowy dla ludzi dopiero co nawróconych był zarazem jedynym czynnikiem cywilizacyjnym. Przy wszelkiej swobodzie ruchów żydzi byli zupełnie osamotnieni. Szlachta, wówczas nietylko przedmurze, ale i inkarnacya katolicyzmu, była masą jednolitą, która bez narażenia swego bytu nie mogła wcielić obcych żywiołów w swój organizm. Mieszczaństwo, przeważnie niemieckie, wobec konkurentów ożywione było duchem nienawiści i pogardy. Chłop-niewolnik stał zanadto nisko, aby żyd miał przyjąć język jego. Językiem literackim żydów musiał więc, ponieważ i żargon na taki cel był nieodpowiedni, pozostać nadal język hebrejski, który był albo językiem rabinicznym, lub kroczył torem „melicym“ [2]) hiszpańsko-włoskich.

Że zaś żydzi polscy żargonu swego pomimo nazwy „jüdisch“, nigdy nie uważali za właściwy swój język, lecz niejako za szatę podróżną, zdatną do użytku tylko w czasie zamieci i zawieruch dziejowych, dowodzi chyba ta okoliczność, że do niedawna był używany tylko jako język literacki dla niewiast i niedorostków. Wszędzie był pogardzany. Ba, żydzi bardzo pobożni uważają nawet za zniewagę nastroju szabasowego mówić w tym dniu żargonem, używają więc wtedy języka hebrajskiego. W epoce, o której mówimy, zaczęli rozumniejsi żydzi galicyjscy nabierać przekonania

---

[1]) Dr. L. Gumplowicz: Prawodawstwo polskie wobec Żydów, str. 118.

[2]) Melica = elegancki, wykwintny, poetyczny zwrot językowy; Melicym = eleganccy pisarze, posługujący się czystą hebrajszczyzną, unikający starannie wszelkich wyrazów aramejskich.

o konieczności znajomości języka polskiego. Salomo Leib Rappaport, wówczas duchowy przewodnik żydów galicyjskich, oświadcza otwarcie w dowcipnej parafrazie znanego zwrotu talmudycznego: „Omer rab Josi: be-Babel łoszon arami łmo? o łoszon hakodesz o łoszon parsi! — Łoszon jhudit deutsch beerec Polonia łmo? o łoszon hakodesz o łoszon polonia! (Powiedział rabi Josi: na co w Babilonii języka aramejskiego? albo języka świętego albo perskiego. Na co w Polsce języka żydowsko-niemieckiego? albo świętego (hebrajskiego) albo polskiego [1]). Inni znowu uważają to za główny warunek bytu, aby żydzi galicyjscy przywłaszczali sobie literaturę i kulturę polską [2]) W pierwszej połowie wieku język niemiecki tu i ówdzie jest językiem literackim żydów galicyjskich. Założone w r. 1850 „Wiener Blätter“ stały się wnet organem postępowców galicyjskich. Sławny hebraista Letteris był zarazem jednym z lepszych literatów niemieckich. Dr. Mor. Rappaportowi we Lwowie z powodu poematów jego należy się zaszczytne miejsce w historyi literatury niemieckiej. Od r. 1860 mamy literaturę żydowsko-polską w Królestwie, od r. 1880 też w Galicyi. Trwanie hebrajskiego języka literackiego jakoteż żydowskiej narodowości w ogóle, pomimo żywotności plemienia żydowskiego, zależy także od narodów-gospodarzy, wśród których przebywają. Humanitarne i uprzejme zachowanie się tych ostatnich wobec obcych przybyszów było zawsze najlepszym środkiem do narzucania tymże kultury krajowej, ba nawet i do spowodowania ich, aby porzucili przekazane im przez przodków dobra duchowe.

Póki żydowstwo polskie stanowiło jeszcze jednolitą, niezróżniczkowaną masę, posiadało też literaturę, obejmującą wszystkich żydów polskich. Literatura ta obejmowała przedewszystkiem badania zakonu i prawa synagogalnego, które przy ówczesnej organizacyi żydów rozciągało się na wszystkie dziedziny ich życia społecznego. Wiek 16., wiek złoty literatury polskiej i oświaty polskiej jest także wiekiem złotym żydowskiej oświaty, żydowskiego piśmiennictwa w Polsce. Polska, obok Babilonii i Hiszpanii trzecia ojczyzna wszędzie prześladowanych, zewsząd wygnanych, przewyższała pod względem szerzenia się i intenzywności studyów tory wszystkie dotychczasowe przybytki jej w Babilonii, Hiszpanii, północnej Francyi i Niemczech. Prawie każdy żyd dorosły był wów-

[1]) Por. List S. L. Rapaporta w Bikkure häitim, rok 5588 (1828), str. 8—24.

[2]) Kalender u. Jahrbuch für Israeliten, rocznik, 1847 str. 64.

czas zdolny do piastowania rabinatu [1]). Koryfeusze polskiej literatury talmudycznej. R. Sal. Schachna, Sal. Lurya i Mojżesz Iserles [2]) byli sławy światowej i wywierali wpływ nieograniczony na ówczesnych żydów.

I zamiłowanie do literatury czysto naukowej było wtedy wśród żydów polskich silnie rozwinięte. Jak niegdyś w Hiszpanii, tak też w Polsce Arystoteles był ulubionym filozofem młodzieży żydowskiej. Za pośrednictwem uczonych emigrantów z Czech, Niemiec i Włoch niejedno nasionko korzenie zapuściło. Był bowiem wtedy bardzo żywy związek między pojedynczemi częściami żydowstwa europejskiego, zwłaszcza między Włochami i Polską. Z jednej strony pielgrzymowali żydowsko-polscy młodzieńcy do wszechnic włoskich po wiedzę świecką — z drugiej zaś strony sławne na świat cały „Jeszybot“ polskie wabiły ku sobie młodzieńców żydowskich, a nawet dorosłych żydów z Włoch. Najznakomitszym uczonym włoskim w Polsce był genialny uczony i lekarz Józef Sal. Delmedigo z Kandyi, lekarz przyboczny księcia Radziwiłła, który w pierwszej ćwierci XVII. w. skupił około siebi w okolicy Wilna chciwych nauki młodzieńców. Obcowanie Delmediga — tego pierwowzoru nowoczesnych „*Zerrissenen*“, wahających się między wiarą a niewiarą — z makaranizującym acz utalentowanym karaitą Zerach z Trok zawdzięczamy dzieło filozoficzno-matematyczne „Elim“ [3]), któremu się należy naczelne miejsce w naukowej literaturze nowszych wieków.

Troki, ówczesny Rzym karaicki, przypominają nam uwagi godną okoliczność, że żydzi polscy żywy udział brali w literackim ruchu, wywołanym przez reformacyę w Polsce. W Trokach żył wówczas karaita Izak, autor najsławniejszej acz nie najznakomitszej

---

[1]) Grätz: Geschichte der Juden, Band IX. s. 443.

[2]) Szalom Szachna (1530), najznakomitszy propagator kazuistyki rabbinicznej — Pilpul (pieprz) zwanej, w Polsce. Salamon Luria, w skróceniu Meharszał zwany, zm. 1573 r., wróg „Pilpulu“, badacz i dzielny szermierz prawdy, pod względem głębokości i systematycznego układu dzieł swoich, podobny do „Orła synagogi“, do Majmonidesa. R. Mojżesz Isserles, Rmoh zwany. ur. 1520, zm. 1572, autor dodatków do „Szulchan aruch“, przyjaciel nauk świeckich i filozofii. Por. Grätz, IX., str. 436.

[3]) Józef Salomon Delmedigo, ur. w Kandyi 1591, zm. 1655. O pobycie Delmediga w Polsce porównaj krytyczny wstęp do „Elim“. Odessa 1870, V—XVIII.

apologii judaizmu — Chizuk emuna [1]), który żył w wielkiej przyjaźni z najznakomitszymi przedstawicielami stanu rycerskiego i duchownego ówczesnej Polski. Poprzednikiem tego karaity był rabanita Jakób z Bełzyc, autor dzieła polemicznego, skierowanego przeciw naukom unitaryuszów i ich napadom na żydowską ideę mesyaniczną [2]). Obok tej literatury talmudyczno-naukowej powstała na końcu owej najszczęśliwszej epoki historyi żydowsko-polskiej, tuż przed wybuchem wojen kozackich, poezya kabalistyczna — dotąd pole poezyi odłogiem leżało. — której najwonniejszy kwiat stanowi pieśń szabasowa Meira ben Samuela z Szczebrzeszyna, która dopiero w najnowszych czasach odkrytą została [3]).

Pieśń ta w r. 1638 armejskimi wierszami ułożona, niebawem zaś przetłómaczona na wiersze niemieckie, przedstawia dotąd najlepsze opracowanie tematu poetycznego o księżniczce „Szabas“ *(Prinzessin Sabbat)*, opracowanego w naszym wieku przez Heinego i innych poetów ghetta żydowskiego. Blask, świętość, serdeczność staropolskiego szabasu na wieczne czasy tu przechowane zostały. Niestety, pieśń ta miała się stać na długie czasy ostatnim dokumentem spokojnych, sielankowych stosunków żydów w Polsce. Następują teraz czasy rzezi i cierpień niewymownych, wydające hebrajską literaturę elegijną, uwagi godną i z tego powodu, iż jest czasem nastrojona na ton patryotyczny, rzadki wtedy nawet w literaturze nieżydowskiej a dowodzący, iż żyd ówczesny uważał Polskę za swoją ojczyznę.

I tak zaczyna jeden z tych nader licznych elegików hebrajskich w klasycznym stylu tren Jeremiasza: *„Echo joszwo bodod mdinat Polonia we- Russia hajkara, — rabosi bedeot hamatiro“)* („Jakżeś została samotną, najdroższa kraino Polsko-Rusi! sławna, wiedzą uwieńczona“) [4]). Drugi znowu w ten sposób odzywa się do

[1]) Izak Troki (1533—1594) był gruntownym znawcą literatury rabbinicznej, ewangielistów, tudzież współczesnego piśmiennictwa religijnego. Dzieło jego, ukończone w r. 1593, zostało tłómaczone na języki: hiszpański, łaciński, francuski i niemiecki. Po raz pierwszy wydane w dziele zbiorowem Wagenseila: Tela Satanae w r. 1681 z tłómaczeniem łacińskiem. Por. Grätz, IX., str. 457. Karpeles: Gesch. d. jüd. Literatur 1886, s. 1043.

[2]) Najobfitsze źródło historyi reformacyi w Polsce: Sand, Bibliotheca Antitrinitariorum przytacza: Odpis Jakóba Żyda z Bełżyce na Dialogi Marcina Czechowicza. Por. Grätz, IX. str. 453.

[3]) Ocar hasyfrot, III., rok 5649—50 (1889—90), str. 151—161.

[4]) Ocar hasyfrot, II. 5648 (1888), str. 123. „Mispod Polonia“ (elegia nad Polską).

ukochanej ojczyzny: „*Polon haadinat hakduma letora welatuda, lemiom sur Efroim meal Jhuda, chsom tora blomudo*“ („Szlachetna Polsko! pierwszaś w zakonie i w nauce. Odkąd odpadł Efraim od Judy, badania tory tu zapieczętowane zostały“. (znalazły tutaj swój wyraz najwyższy [1]).

Trzeciemu znowu, który z miejsca rzezi wprost uciekł do Wenecyi, wymyka się wśród plastycznego opisu owych okrucieństw jeden z najznakomitszych kalamburów historycznych, który właśnie w tem zestawieniu sprawia wrażenie nieskończenie tragiczne. Poeta bowiem nazywa ukochaną, straconą ojczyznę:

„..... *hadrat tewel, mekom lmud tora we-po-lon-ia*“ („Ozdobo świata, przybytku nauki zakonu, miejsce, gdzie przebywał Bóg-polon-ia. Po = tu, lon = przebywał, ia = Jahwe = Bóg“ [2]).

Zaledwie ochłonęło żydowstwo polskie po ciosach, zadanych mu przez wojny kozackie i następujące po nich zatargi sabbatyańskie, literatura rabiniczno-hebrajska w Polsce z własnych sił modernizować się zaczęła. Samodzielnie stworzyła sobie formę dramatyczną (acz nierozwiniętą) w dziele: „*Milchama beszolem*“ [3]) i oparła się w dziełach wspomnianych już Hurwitza i Izraela Zamościa o najlepsze wzory hebrajsko-hiszpańskie. Wtem powstały chasydyzm i haskala. Żydowstwo polskie rozpadło się na 3 wyraźne warstwy: talmudystów, hasydów i „maskilim“. I literatura nowohebrajska bieżącego wieku rozpadło się więc na literaturę talmudystów, na literaturę chasydów i na literaturę „maskilim“.

Literaturę talmudystów czyli „misnagdym“ stanowią w pierwszej linii talmud i „schulchan aruch“, wraz z ich komentarzami i subkomentarzami, doprowadzonymi aż do najnowszych czasów, następnie modlitewnik „sydu“, owa ciekawa chrestomatya dziejów: „machzor“, „hagada“ [4]), „słucha“ [5]) etc., na końcu Pismo święte: *Biblia*. A mianowicie oba ostatnie, o ile się je czyta i bada w domu i synagodze przy okazyach liturgicznych. Literatura ta obejmuje całą istotę tal-

---

[1]) Ib. str. 151. „Bakasza“ (prośba).

[2]) Ibid. IV. 5652 (1892) str. 430. Kina al gzerot Polonia (Pieśń żałobna na nieszczęścia Polski).

[3]) Milchama beszolom (wojna podczas pokoju), Rabina Judy Leiby z Mohilewa (Mohilew 1798), zawiera udramatyzowany żywot Józefa patryarchy.

[4]) Hagada = opowiadanie, poetyczne przedstawienie wyjścia Izraelitów z Egiptu, odśpiewana bywa pierwszego i drugiego wieczora święta Przejścia (Pesach).

[5]) Słucha = modlitwa pokutna.

mudysty, jego teraźniejszość i przeszłość, czyni ona zupełnie zadość wszystkim wymaganiom jego umysłu i serca. Znajduje on w tej literaturze najwyższą mądrość boską i ludzką, wszelką inną literaturą, o ile owej wielkiej, jedynej nie podporządkowuje się, nie oddaje jej przysług podrzędnych, pogardza, w najlepszym razie uważa ją za zupełnie niepotrzebną. Dalszy rozwój tej literatury, któryby uwzględniał jego życie, jego potrzeby doczesne, wydaje mu się niekonieczny, przyczem zapomina, że przecież jego uwielbiany talmud początek swój z życia wywodzi, do życia się odnosi i wcale nie ma być czemś skończonem, ustalonem. W zupełności wprawdzie i ta literatura nie opierała się wpływowi ducha czasu. Istniał bowiem już wtedy cały szereg rabinów ortodoxyjnych, piszących jasno i systematycznie [1]). Wymienić tu należy przedewszystkiem Rabina Jakóba Jollesa z Dynowa. Ale to też było wszystko. Treść i zakres tematów pozostały te same. Polemika literacka talmudystów przeciw haskali była i rzadką i płytką i wcale się nie zastosowała do systematycznego sposobu walki i ciężkiej zbroi, w którą zaopatrywali się „maskilim“ [2]).

(Ciąg dalszy nastąpi).

M. Weissberg.

[1]) Szereg rabinów galicyjskich ówczesnych, którzy pisali jasno i systematycznie, wylicza Jost: Culturgeschichte, 1846, str. 91.

[2]) Wymienić tu należy rabinów: Salomona Klügera z Brodów i Hillela Lichsteinsteina z Kołomyi.

KRONIKA MICKIEWICZOWSKA.

Obchód Mickiewiczowski. W miarę, jak się zbliża termin uroczystości Mickiewiczowskiej, coraz plastyczniej zarysowują się kształty obchodu i coraz widoczniejszem się staje, że obchód ten urośnie do rozmiarów wielkiej powagą i harmonią, czystej intencyami a wspaniałej i obejmującej kraj cały manifestacyi narodowej. Komitet centralny we Lwowie przy tej sposobności na każdym kroku z zadowoleniem może stwierdzić, że ze strony zarówno jednostek, jak też stowarzyszeń, instytucyj oraz władz kościelnych czy cywilnych, znajduje wszędzie jak najchętniejsze i najusilniejsze poparcie, co pracę jego znacznie ułatwia, a co całe społeczeństwo polskie powita niezawodnie ze szczerem uznaniem.

W ciągu kilku tygodni, które przedzielają chwilę, kiedy słowa te piszemy (10. marca), od zamknięcia „Kroniki Mickiewiczowskiej“ w lutowym zeszycie *Przewodnika*, prace poszczególnych oddziałów komitetu obchodowego postąpiły bardzo znacznie.

I tak: W d. 5. marca b. r. odbyło się posiedzenie prezydyum centralnego komitetu (przewodniczący Antoni Małecki, wiceprezesowie Godzimir Małachowski i Roman Pilat, sekretarze Władysław Bełza i Bronisław Gubrynowicz). Po 20. b. m. odbędzie się posiedzenie pełnego komitetu centralnego, który dotychczasowe uchwały komisyj i sekcyj zbada i zatwierdzi a cały program obchodu ostatecznie ułoży.

Komisya dla sprawy wydawnictwa i medalu odbyła szereg posiedzeń, na których uchwaliła przyjąć popularny życiorys Mickiewicza, napisany przez prof. Czesława Pieniążka z Krakowa. Życiorys ten, praca w każdym kierunku prawdziwie świetna, oddany będzie w najbliższym czasie „Macierzy polskiej“, która, jak wiadomo, ofiarowała się wydać go własnym nakładem w bardzo znacznej ilości egzemplarzy. — Komisya zgodziła się także na projekt medalu pomysłu p.

Wacława Szymanowskiego z Paryża i omówiła bliższe warunki i szczegóły wykonania. Będzie to medal wartości w całej pełni artystycznej, a podobnie, jak tam „Macierz polska“, tak tutaj Towarzystwo Przyjaciół Sztuk pięknych we Lwowie przyszło komitetowi Mickiewiczowskiemu z pomocą, ofiarując się z góry przyjąć po omówionej cenie 2500 sztuk medalu dla swych członków, co komitetowi w wysokim stopniu ułatwi pokonanie trudności finansowych, jakie wskutek znacznych kosztów wybicia medalu połączone są z tem przedsięwzięciem.

Sekcya artystyczna komisyi uroczystościowej, ukonstytuowawszy się w dniu 7. lipca 1897 r. (prezes Adam Krechowiecki, sekretarz Michał Rolle), odbyła kilka posiedzeń, na których omawiała szczegółowo przedewszystkiem sprawę kantaty jubileuszowej. Jak już poprzednio donieśliśmy, uchwalono zaprosić do napisania słów do kantaty 14 najwybitniejszych poetów polskich; kantatę podjął się napisać p. Ignacy Paderewski. Z wezwanych poetów przesłali swoje utwory tylko p. Marya Konopnicka oraz p. Kazimierz Tetmajer. Kompozytor, któremu pozostawiono prawo wolnego wyboru, wybrał wiersz p. Tetmajera. Wspólnie z p. Paderewskim sekcya artystyczna wyznaczyła termin nadesłania kantaty na połowę lutego b. r. Skoro jednak znakomity artysta oświadczył następnie, że z powodu choroby oczu na razie kantaty wykończyć nie jest w stanie, komitet zaś ogłoszonego już dnia obchodu odłożyć nie może, postanowiono w inny sposób sprawę załatwić. Oto sekcya artystyczna uprosiła do napisania kantaty na chór mięszany i orkiestrę (do słów pani Konopnickiej) p. Galla, do napisania zaś kantaty na chór męski p. Stanisława Niewiadomskiego. Pierwsza z nich wykonaną zostanie w sali zamkniętej podczas samej uroczystości, a więc w sali „Sokoła“ a ewentualnie i w teatralnej; druga na wolnem powietrzu przy poświęceniu kamienia węgielnego pod pomnik Mickiewicza.

Co do kantaty Paderewskiego do słów Tetmajera postanowiono uprosić kompozytora, by ten pozwolił ją w swoim czasie wykonać na osobnym koncercie, urządzonym na dochód budowy pomnika Mickiewicza we Lwowie.

Niemniej ważną jest sprawa uroczystego przedstawienia w teatrze. Musi ono stać na wysokości tak pamiętnej dla nas chwili, ustrzedz więc je trzeba od wszelkiej banalności i powszedniości, a rzecz to wobec faktu ogrania scenicznych utworów wieszcza nie zbyt łatwa. By program wieczoru ułożyć najstaranniej, wybrała sekcya osobną komisyę, w skład której weszli: przewodniczący p. Krechowiecki, prof. Roman Pilat, dyrektor teatru, dr. J. Bandrowski i p. Kazimierz Skrzyński. Komisya ułożony przez siebie program przedstawienia podda w najbliższym czasie rozwadze całej sekcyi artystycznej.

W dniu 11. marca wieczorem w sali posiedzeń magistratu odbyło się pod przewodnictwem prezydenta miasta, dr. Godzimira Małachowskiego, posiedzenie pełnej komisyi uroczystościowej. Znany już w ogólnych zarysach program uroczystości we Lwowie poddano jeszcze raz rozpatrzeniu, a przedewszystkiem zastanawiano się nad kwestyą, czy ze względu na to, iż obchód Mickiewiczowski w Krakowie wskutek połączenia uroczystości tej z odsłonięciem pomnika wieszcza, odbyć się będzie mógł dopiero około 28—30 czerwca, nie należałoby przesunąć na później także terminu obchodu takiego we Lwowie i w kraju całym. Po dłuższej dyskusyi, ze względu na to, iż w całym już kraju akcya jest w toku i wszędzie przygotowują się na Tydzień Mickiewiczowski w maju, a zmiana terminu tego wprowadziłaby w akcyę tylko zamięszanie, postanowiono pozostać przy poprzedniej uchwale, według której obchód Mickiewiczowski w całym kraju — z wyjątkiem Krakowa, gdzie, jak wspomnieliśmy właśnie, zachodzą wyjątkowe stosunki — odbyć się ma w czasie od 22. do 29. maja b. r. Uroczysty wieczór, który we Lwowie odbędzie się w dniu 21. maja wieczorem, uchwalono urządzić w sali „Sokoła“. Podniesiono także myśl, że pochód, który w d. 22. maja urządzony będzie we Lwowie przez ulice miasta, powinien być skierowany w ogóle nie na ulicę Mickiewiczowską, lecz do miejsca, na którem stanąć ma pomnik Mickiewicza; uchwałę co do tego odroczono do czasu, w którym Rada miasta Lwowa poweźmie uchwałę co do miejsca, gdzie pomnik wieszcza ma być postawiony. Wniosek, aby ramy uroczystości Mickiewiczowskiej we Lwowie rozszerzyć i zaprosić na nią oficyalnie wszystkich członków Sejmu krajowego, przedstawicieli Galicyi w Radzie państwa, reprezentacye powiatowe, Rady gminne i t. d. — nie uzyskał poparcia.

Komisya pomnikowa rozwinęła w ostatnich tygodniach ożywioną działalność. Jak wiadomo, na posiedzeniu, w d. 11. lutego odbytem, powzięła komisya na wniosek p. Adama Krechowieckiego jednomyślną uchwałę, że pomnik, który będzie we Lwowie wzniesiony na cześć twórcy „Pana Tadeusza“, ma być kolumną w rodzaju kolumny Zygmunta w Warszawie. Ponieważ w posiedzeniu tem nie mogło wziąć udziału kilku członków, pomiędzy którymi byli zwolennicy myśli, aby pomnik Mickiewicza we Lwowie był posągiem, przeto na następnem posiedzeniu komisyi, odbytem w d. 20. lutego, przewodniczący jej, radca dworu prof. L. Ćwikliński, na wniosek p. Krechowieckiego a za zgodą komisyi poddał sprawę jeszcze raz pod dyskusyę. Dyskusyę tę przeprowadzono na tem i na następnem (w d. 27. lutego odbytem) posiedzeniu, a sprawę rozważono wszechstronnie, oceniając kwestyę zarówno ze stanowiska sztuki i artyzmu, jak też ze stanowiska, która uchwała da się łatwiej przeprowadzić

i w krótszym czasie będzie mogła być urzeczywistnioną. Ostatecznie na posiedzeniu w d. 27. lutego komisya znaczną większością głosów oświadczyła się za pierwotną uchwałą, t. j. że pomnik Mickiewicza ma być kolumną, wykonaną w sposób artystyczny, jak na dzieło sztuki przystało. Ażeby uzyskać podstawy do dalszego przeprowadzenia powyższej uchwały, postanowiono zaprosić na najbliższe posiedzenie komisyi wybitnych rzeczoznawców, mianowicie po dwóch: artystów-rzeźbiarzy, artystów-malarzy i architektów. Z artystów-rzeźbiarzy padł wybór na prof. Marconiego i Antoniego Popiela, z artystów-malarzy na pp. Augustynowicza i Rejchana, z architektów na dyrektora miejskiego urzędu budowniczego, p. Hochbergera, i p. Rawskiego. Posiedzenie to odbyło się w d. 4. marca, a kilkugodzinna dyskusya, w której zabierali głos także wszyscy zaproszeni rzeczoznawcy — z wyjątkiem p. Hochbergera, który z powodu pilnych zajęć urzędowych na posiedzenie przybyć nie mógł — dostarczyła komisyi ważnych i cennych wskazówek. Rzeczoznawcy doradzali, aby komisya ogłosiła zamknięty konkurs na pomnik o charakterze kolumny, pozostawiając uczestnikom konkursu swobodę w wybraniu przy rozwiązaniu projektu motywów wyłącznie lub przeważnie rzeźbiarskich, czy architektonicznych albo też jednych i drugich zarazem.

Na posiedzeniu komisyi pomnikowej, odbytem w dniu 13. b. m., rozprawiano dalej nad sposobem praktycznego przeprowadzenia uchwały komisyi, nad sprawą zebrania odpowiedniego funduszu itd., i powzięto w tym kierunku szereg ważnych decyzyj, do których przeprowadzenia przystąpi komisya po najbliższem posiedzeniu pełnego komitetu centralnego, mającem się odbyć w drugiej połowie b. m.

Także komisya dziennikarska centralnego komitetu lwowskiego odbyła w d. 5. marca popołudniu dłuższe posiedzenie, na którem postanowiła zająć się przedewszystkiem odpowiedniem poinformowaniem całej prasy europejskiej o znaczeniu i doniosłości uroczystości Mickiewiczowskiej. Komisya, wychodząc z zapatrywania, że informowania publiczności polskiej o przygotowaniach i szczegółach obchodu jest zadaniem prasy naszej, a ingerencya komisyi w tym kierunku wobec patryotycznego usposobienia prasy tej byłaby zbyteczną, postanowiła tego obowiązku nie przyjmować na siebie. Natomiast poinformowanie prasy polskiej w Ameryce postanowiła komisya uznać również za część swego zadania. Bliższe szczegóły, w jaki sposób komisya zamierza wywiązać się z przyjętego na siebie zobowiązania, postanowiono uważać ze względów taktycznych na razie za poufne. Do komitetu wykonawczego, którego obowiązkiem będzie przeprowadzić powyżej wskazane zadanie, a któremu przewodniczy prezes komisyi, p. Liberat Zajączkowski, wybrano pp.: dr. Adama Bieńkowskiego, Tadeusza Czapelskiego, Zygmunta

Frylinga, dr. Franciszka Krčeka i Stanisława Schnür-Pepłowskiego. Wszystkich, którzy chcieliby przyjść komisyi z pomocą w spełnieniu jej niewątpliwie niełatwego wobec różnorodności prasy zagranicznej zadania publicystycznego, uprasza komisya, aby zechcieli się zwrócić do jej prezesa, p. Liberata Zajączkowskiego (Lwów, ulica Ossolińskich 11).

* Rezultaty akcyi, rozwiniętej przez komisyę odczytową według sprawozdania jej zarządu (zastępca przewodn. dyrektor Fran. Próchnicki, sekretarz p. Konstanty Wojciechowski), przedstawiają się po dzień 6. marca w sposób następujący: Prócz powiatów, wymienionych w poprzedniem sprawozdaniu, w których zawiązały się już komitety i rozpoczęły czynności przygotowawcze, powstały w całym szeregu powiatów komitety Mickiewiczowskie, tak że dziś obejmują już one prawie całą Galicyę, a nie ulega wątpliwości, że przy końcu marca nie będzie miasta polskiego, w którem nie czyniono by przygotowań do wielkiego obchodu.

Notatkę, pomieszczoną w ostatnim zeszycie *Przewodnika*, uzupełniamy następującymi szczegółami:

W Cieszanowie zajmuje się organizacyą komitetu Stanisław Długoszewski, c. k. notaryusz i marszałek Rady pow.;

w Grybowie: dr. Adam Jakubowski, burmistrz miasta;

w pow. grybowskim: w Ciężkowicach: Wiśniowski, c. k. notaryusz;

w Kałuszu: Stanisław Komornicki, marszałek Rady pow.;

w pow. nowotarskim: w Czarnym Dunajcu: Wincenty Bieroński, kierownik szkoły; w Zakopanem: dr. Janiszewski, lekarz, wespół z Piotrem Chmielowskim;

w Podhajcach: Leon Kwaśnicki, inspektor szkolny;

w Przemyślu: dr. Dworski, poseł na Sejm krajowy, wraz z prof. gimn. Radeckim;

w Rzeszowie: Władysław Lercel, dyrektor gimn.;

w Samborze: dr. Franciszek Tomaszewski, dyrektor gimn.;

w Sokalu: Kazimierz Radwański, prof. w seminaryum naucz.;

w Śniatynie: Ksawery Mroczko, insp. szkolny;

w Stanisławowie: Rada miejska;

w pow. stryjskim: w Bereźnicy: Józef Pociej, naucz. przy szkole rolniczej;

w Złoczowie: Przemysław Niementowski, dyr. gimn.;

w Żywcu: Zygmunt Sękowski, prezes „Sokoła";

w Cieszynie na Szląsku: Towarzystwo rolnicze wespół z Czytelnią ludową.

Komisya odczytowa, pragnąc pozyskać dla obchodu poparcie i współudział duchowieństwa polskiego, zwróciła się do wszystkich konsystorzów obrządku rzym.-kat. w Galicyi z prośbą o udzielenie w okólniku do wiadomości duchowieństwu, dołączonej do prośby odezwy. Dotychczas nadeszła odpowiedź z konsystorza biskup. w Przemyślu, dla sprawy pomyślna, zapewniająca bowiem, że konsystorz biskupi „zezwoli duchowieństwu, aby popierało prace komitetów miejscowych i brało udział w samejże uroczystości“, tem bardziej, że „lud nasz jest szczerze przywiązanym do wiary katolickiej, a poeta w pismach swych jako wierny syn Kościoła się manifestuje.“ Przyjmując decyzyę tę z gorącą wdzięcznością i uznaniem, które niezawodnie całe społeczeństwo polskie podzieli, komisya żywi nadzieję, że również inne kancelarye biskupie załatwią prośbę jej przychylnie.

Niemniej przyrzekł komisyi poparcie Związek sokoli, który wydał już nawet odezwę do wszystkich gniazd, by przyłączały się do akcyi komitetów Mickiewiczowskich tam, gdzie one istnieją, a organizowały samodzielnie komitety tam, gdzie te z jakichkolwiek powodów nie powstały, w myśl instrukcyj, dostarczonych wydziałowi Związku przez komisyę odczytową.

Obchód więc zapowiada się dziś już bardzo dobrze. W wielu miejscowościach w skład komitetów weszli również Rusini i tam też nabożeństwo odbędzie się również w cerkwi. Objaw to bardzo pożądany i zasługujący, aby go powitać z prawdziwą radością.

W niektórych z wymienionych w niniejszem i dawniejszem sprawozdaniu powiatach, zwłaszcza w zachodniej Galicyi, niema już wioski, w której nie krzątanoby się około obchodu. Przypuszczać też można, że setna rocznica urodzin wieszcza będzie prawdziwie narodowem świętem.

* Już po wygotowaniu powyższego sprawozdania komisyi, także konsystorz biskupi w Tarnowie wydał następującą, pełną pięknych myśli i patryotycznego ducha odezwę do podwładnego sobie duchowieństwa:

„Komisya odczytowa, jako sekcya ogólnego komitetu, który się zawiązał we Lwowie ku uczczeniu setnej rocznicy urodzin Księcia naszych poetów, Adama Mickiewicza, zwróciła się do konsystorza biskupiego z prośbą, aby W. W. Duchowieństwo współudziałem swoim przyczyniło się do uświetnienia tej rocznicy.

„Z uwagi, że każdy żyjący naród czcią otacza mężów, którzy swoim talentem, ofiarą, pracą i cierpieniem przyczynili się do jego chwały; że mianowicie czci tych, którzy duchową skarbnicę jego pomnożyli i wśród innych narodów podnieśli wysoko przeznaczenie od Pana

Boga narodowi naszemu, w dziejach Kościoła zlecone, przychylamy się do powyższej prośby Komitetu Mickiewiczowskiego.

„Gdzie tedy kapłan do współudziału zaproszonym będzie, niech odprawi Mszę świętą dziękczynną. Po tem nabożeństwie niech się uda do sali, przez miejscowy komitet wyznaczonej na zgromadzenie, i tam niech przemówi do zebranych na tekst: „Laudemus viros gloriosos et parentes nostros in generatione sua“: Eccl. Cap. XLIV. Niech przedstawi powody tej uroczystości stuletniej, a mianowicie; 1) Genialną potęgę wieszcza naszego, uznaną przez cywilizowane narody, których uczeni dzieła jego tłómaczyli, a dla którego uczczenia stanie w Warszawie pomnik, jako znak hołdu należnego dla naszego poety; 2) Niech wskaże na gorącą miłość Ojczyzny, którą tchną jego dzieła; 3) Niech wskaże prawdziwe cnoty jego w rodzinnem życiu, które niedawno córka poety w ślicznem okazała świetle; 4) Niech podniesie wielką wiarę jego w potęgę Stolicy Apostolskiej i 5) niezem niezachwianą (mimo chwilowych zboczeń) wiarę katolicką, w której jak jutrzenka świeci cześć ku Najświętszej Pannie, a której opiece zawdzięczał, iż zakończył ten żywot pobożnie.“

* Wspomniana powyżej w sprawozdaniu komisyi odczytowej odezwa Związku sokolego opiewa: „Obchód Mickiewiczowski. — V. Zjazd delegatów, odbyty w Stanisławowie w dniach 6. i 7. czerwca 1897 r., uchwalił jednomyślnie, że sokolstwo polskie ma wziąć udział w tegorocznym obchodzie setnej urodzin Mickiewicza, a wydanie bliższych postanowień przekazał wydziałowi Związku. Wydział Związku na posiedzeniu, odbytem we Lwowie w d. 13. lutego 1898 r., w porozumieniu z komisyą odczytową, wybraną przez komitet ogólny, zawiązany we Lwowie celem uświetnienia uroczystości Mickiewiczowskiej godnym jej obchodem, uchwalił w sprawie udziału sokolstwa polskiego w tej uroczystości, co następuje: 1) Członkowie wydziału Związku wezmą gremialny udział w uroczystości, którą urządzi komitet lwowski; 2) Towarzystwa sokole w miejscowościach, gdzie już powstały komitety Mickiewiczowskie, mają iść im z pomocą i wziąć udział w uroczystości, którą te komitety urządzą; 3) Towarzystwa sokole w miejscowościach, gdzie dotychczas komitety nie powstały, mają same urządzić uroczystość Mickiewiczowską, stosując się odpowiednio do instrukcyi, wydanej przez lwowski komitet ogólny. O czem zawiadamiamy niniejszem wszystkie związkowe Towarzystwa sokole z uwagą, że instrukcyę, o której mowa powyżej, otrzymają osobno. Czołem! — Za Wydział Związku polskich gimnastycznych Towarzystw sokolich, Romanowicz, prezes. Fiszer, sekretarz.“

* Wydział akad. Tow. „Zjednoczenie“, stowarzyszenia kształcącej się (postępowej) młodzieży we Lwowie, postanowił uczcić setną rocznicę urodzin Mickiewicza w ten sposób, iż połowę dochodu ze wszystkich swych przedsiębiorstw, jak odczytów, wieczorków i t. p., przeznacza na utworzenie funduszu „wędrownego uniwersytetu ludowego im. Adama Mickiewicza we Lwowie“. Na dochód tego funduszu urządza „Zjednoczenie“ w wielkiej sali ratuszowej we Lwowie szereg odczytów. Odczyt pierwszy, p. t. „Oświata ludu i wszechnice ludowe“, wygłosił p. J. S. Popławski w niedzielę dnia 13. b. m. o godz. 7 wieczorem. Dalsze referaty objęli pp.: dr. Ernest Adam, prof. Majerski, Jan Kasprowicz, prof. dr. Benedykt Dybowski, inżynier Libański i w. i.

* Akademickie „Koło Towarzystwa Szkoły ludowej we Lwowie“ zamierza uczcić rocznicę urodzin Mickiewicza założeniem Czytelni ludowej w jednej z gmin powiatu lwowskiego.

* W Rzymie, na Zatybrzu, w odlewarni A. Nellego, w dniu 2. marca b. r. o godz. 10 rano odbyło się w obecności zaproszonych gości z pośród rzymskiej kolonii polskiej i w obec samego artysty-rzeźbiarza, T. Rygiera, odlanie posągu Adama Mickiewicza dla K r a k o w a. Pod okiem rzeźbiarza już przedtem na gipsowy model nałożono wosk, następnie oblepiono go gliną, zmieszaną z tłuczoną cegłą. Siatka rurek otaczała posąg, t. j. jego formę, która wpuszczona była w cembrynę z cegły i ziemi. Od pieca, w którym topił się kruszec, prowadziło koryto do formy. We wspomnianym dniu, gdy masa metalowa rozpuściła się, podniesiono zastawy i wpuszczono ją do formy. Cały ten akt nie trwał dłużej nad dziesięć minut. Pan D., który asystował przy odlaniu, pisze (*G. lw.* nr. 53), że jak go zapewniał rzeźbiarz i jak sam się mógł przekonać, odlanie odbyło się zupełnie prawidlowo, bez trudności, co często w ostatniej jeszcze chwili się zdarza. Po zastygnięciu odlewu, w jakie pięć dni po powyżej opisanej czynności, robotnicy mieli się zabrać do wydobywania posągu z obwicia ziemi, poczem rzeźbiarz go zretuszuje. Figura Adama Mickiewicza ważyć będzie około stu cetnarów i przed 15. kwietnia będzie mogła być wysłaną do Krakowa. Grupa „Nauka“, która, jak wiadomo, także po raz wtóry będzie przerobioną, miała być odlaną w kilka dni później.

Przewodniczący komitetu dla sprawy pomnika A. Mickiewicza w Krakowie, Marszałek krajowy hr. Stanisław Badeni, przyjechawszy w d. 5. marca rano do Krakowa, udał się w południe do prezydyum Magistratu i konferował z prezydentem miasta Krakowa. p. Friedleinem, w sprawie uroczystego odsłonięcia pomnika. W tym samym dniu też o godz. 4. popołudniu w mieszkaniu Marszałka (w Grand hotelu) odbyło się posiedzenie komitetu pomnikowego, przy udziale pp. Juliusza

Kossaka i Wł. L. Jaworskiego oraz p. Tadeusza Stryieńskiego, jako doradcy technicznego. Przewodniczący p. Marszałek odczytał list p. Rygiera z zawiadomieniem o opisanem powyżej odlaniu figury wieszcza i o tem, że boczna grupa „Nauka“ jest w stadyum odlewania. Nie ulega wątpliwości, że d. 15 kwietnia b. r. figura Mickiewicza i grupa „Nauka“ odejdą z Rzymu, a przewóz ich do Krakowa trwać będzie 3—4 tygodni. Co do uroczystości odsłonięcia komitet postanowił zaczekać na uchwałę zwołanej na dzień 7. marca wieczorem komisyi Rady miejskiej, wybranej dla przygotowania tegorocznego obchodu Mickiewiczowskiego w Krakowie. Posiedzenie to odbyło się w oznaczonym dniu przy udziale Marszałka krajowego. Do komisyi tej należą pp.: Bartoszewicz, Chyliński, dr. Jordan, Knaus, dr. Pieniążek, Rehman, dr. Rosenblatt, Rotter i ks. Spis. P. Marszałek przedłożył propozycyę, ażeby reprezentacya miasta wzięła na siebie uroczystość odsłonięcia pomnika Mickiewicza; finansowe pokrycie przyjmuje na siebie komitet. P. Marszałek zaznaczył, że odsłonięcie pomnika może nastąpić w maju albo czerwcu i akt ten możnaby połączyć z uroczystym obchodem rocznicy. Po krótkiej rozprawie komisya uchwaliła: 1) Uroczystością odsłonięcia zajmie się Rada miasta, koszta pokryje komitet pomnika Mickiewicza; 2) termin odsłonięcia wyznaczyć na czas między 28. a 30. czerwca b. r.: 3) akt odsłonięcia połączyć z uroczystym obchodem rocznicy Mickiewiczowskiej. Ułożenie programu obchodu powierzyła komisya p. Kazimierzowi Bartoszewiczowi. W niedzielę wczesnym rankiem oglądał p. Marszałek posąg Mickiewicza w Rynku krakowskim, celem zmiany napisu na cokole.

* W Krakowie odbyło się w d. 6. marca w lokalu „Przyjaźni“ ogólne poufne zebranie stowarzyszeń katolicko-robotniczych, należących do krakowskiego Związku okręgowego. Wiceprezes „Jutrzenki“, p. Makowiecki, przedłożył wniosek o wzięcie udziału w uroczystościach Mickiewiczowskich, a wniosek ten uchwalono przez aklamacyę. Przemowę p. Makowieckiego, jako pierwszy, piękny głos patryotycznych robotników polskich w tej sprawie podajemy dla zachowania go w pamięci w całej osnowie (wedle n-ru 11 *Grzmotu* z r. b.):

„Kochani Przyjaciele pozwolą, że z powodu zbliżającej się a dla nas Polaków ważnej bardzo uroczystości kilka słów przemówię: Oto w bieżącym roku przypada stuletnia rocznica urodzin największego wieszcza naszego, Adama Mickiewicza. Naród cały polski, chcąc uczcić godnie pamięć człowieka, który był zawsze wiernym synem Kościoła i wiernym synem Ojczyzny naszej, obmyśla już, w jaki sposób uroczystość ta ma być obchodzoną. W tym celu zawiązał się już komitet centralny we Lwowie, którego zadaniem jest czuwać nad tem, aby w ca-

łym kraju uroczystość ta była godnie i wspaniale obchodzoną — i u nas w Krakowie z pewnością wspaniale obchodzoną będzie. Zachodzi teraz pytanie, czy my, robotnicy, mamy wziąć czynny udział w uroczystym obchodzie stuletnich urodzin wieszcza naszego Adama Mickiewicza? — czy też przypatrywać się tylko mamy zdaleka, i zawsze i wszędzie być pomijanymi, jak to dotychczas u nas praktykowano. Odpowiedź na to, Przyjaciele, znalazłaby się taka: że ten największy z wieszczów naszych, którego słusznie królem poetów nazywamy, swem wielkiem i gorącem sercem ukochał cały naród polski. Zarówno możnych i ubogich, ukochał uczonych tak, jak prostaczków, mieszczan i lud wiejski, i te całe masy pracujących ludzi ukochał, do których my należymy. A myślą przewodnią i treścią wszystkich wielkich i nieśmiertelnych dzieł jego było właśnie to hasło, pod którem my sztandar nasz roztaczamy, to jest z Bogiem i z Narodem. I oto jest odpowiedź, czy powinniśmy i czy należy się nam brać udział w tej drogiej dla nas pamiątce. Ale proszę teraz panów, czy my mamy czekać, aż przyjdzie kto po nas i poprosi do wzięcia udziału? Mnie się zdaje, żebyśmy się nie doczekali, a więc sami tu na tem zgromadzeniu uchwalmy, że bierzemy czynny udział w tej wspaniałej, wielkiej, a dla nas każdego serca polskiego drogiej bardzo uroczystości, bo i nasze robotnicze serca posiadają gorącą miłość Ojczyzny, i tak jak wszystkie inne warstwy rozumieją dobrze, kim był Adam Mickiewicz dla narodu naszego. Z tych powodów stawiam wniosek: Ogólne Zebranie uchwali: „Katoliccy robotnicy w Krakowie pod przewodnictwem związku okręgowego biorą czynny udział w uroczystym obchodzie stuletniej rocznicy urodzin wieszcza naszego Adama Mickiewicza“ i proszę pana przewodniczącego wniosek ten poddać pod głosowanie.“ (Grzmiące oklaski — uchwalono jednomyślnie).

* W Kołomyi komitet Mickiewiczowski, który w pierwszych dniach b. m. się zawiązał, wziął się nader energicznie do pracy i na dwóch posiedzeniach nakreślił w ogólnych zarysach program uroczystego obchodu ku czci Mickiewicza. Postanowiono wystawić w Kołomyi pomnik poety, który ma być odsłonięty podczas obchodu, i wybudować na pamiątkę setnej rocznicy urodzin Adama kaplicę w Ceniawie dla ludności rzymsko-katolickiej. Nadto postanowił komitet kołomyjski przyjść w pomoc komitetom lokalnym, założonym w sąsiednich miasteczkach: Gwoździcu i Peczeniżynie.

* Rada miejska w Stanisławowie uchwaliła wziąć inicyatywę w obchodzie w uroczystości Mickiewiczowskiej i wybrała komitet, który wspólnie z Tow. pedagogicznem, z Tow. nauczycieli szkół wyższych i komitetu budowy pomnika Mickiewicza, zajmie się urządzeniem obchodu Mickiewiczowskiego w Stanisławowie. Do komitetu tego powo-

łała Rada pp.: ks. Eiselta, dra E. Fischlera, Fiedlera, dra Gelehrtera, dra Katzenellenbogena, dra Konkolniaka, Jaegermana i Rubinsteina. Obchód ten w Stanisławowie wypadnie tem wspanialej, że będzie połączony z odsłonięciem pomnika wieszcza, dłuta p. Tadeusza Błotnickiego.

* W Brodach odbyło się w d. 15. lutego staraniem dyrektora gimnazyum, p. Librewskiego, zgromadzenie, w którem wzięli udział zaproszeni urzędnicy, profesorowie, oraz przewodniczący wszystkich stowarzyszeń, a na którem omawiano sprawę urządzenia obchodu Mickiewiczowskiego w tem mieście. Zgromadzenie obrało przewodniczącym p. Librewskiego, zastępcami pp. Bursztyna, Janiszewskiego i Kulaka, sekretarzami aptekarza Kalira i Westa; uchwalono zawiązać ściślejszy komitet z 20 członków, do którego weszli przewodniczący wszystkich instytucyj i towarzystw. Komitet ściślejszy ma ułożyć program obchodu według instrukcyi komisyi obchodowej centralnego komitetu lwowskiego.

* W Złoczowie odbyło się dnia 20. lutego w sali Rady miejskiej na wezwanie komitetu centralnego we Lwowie pierwsze posiedzenie złoczowskiego komitetu Mickiewiczowskiego, złożonego z przedstawicieli różnych stanów i wyznań. Posiedzenie zagaił dyrektor gimn., p. Niementowski, poczem przystąpiono do wyboru komitetu wykonawczego, składającego się z 11 osób. Przewodniczącym tegoż komitetu wybrano p. Kazimierza Obertyńskiego ze Stronibab, zastępcami pp. prezydenta Przyłuskiego i adwokata dra Heynego. Uchwalono dalej: postawić w Złoczowie pomnik Mickiewicza i w tym celu zbierać składki; wmurować w jedną ze ścian gimnazyum tablicę pamiątkową i uzyskać nazwanie gimnazyum imieniem Adama Mickiewicza; urządzić w czasie postu szereg popularnych odczytów, z których dochody wpływać będą do funduszu pomnikowego. Na rzecz tegoż funduszu złożył przewodniczący, p. Obertyński, kwotę 100 złr., a za tym przykładem ofiarności poszli inni członkowie komitetu. Program właściwej uroczystości Mickiewiczowskiej zaś będzie następujący: pobudka, nabożeństwo, zabawa na Kępie, przemowy, koncert z samych utworów Mickiewiczowskich złożony, deklamacye i odczyt. Pomiędzy lud rozdawaną będzie bezpłatnie popularnie napisana broszurka o życiu i pracy nieśmiertelnego wieszcza. Profesorowie gimnazyum w Złoczowie, dr. Chrapek i Sędzimir, chcąc przysporzyć funduszów na budowę pomnika Adama Mickiewicza w Złoczowie, urządzają w czasie wielkiego postu w sali magistratu 7 popularnych odczytów, odnoszących się do życia wieszcza.

* W Bochni zawiązał się w d. 16. lutego komitet Mickiewiczowski celem obmyślenia w powiecie obchodu setnej rocznicy urodzin wieszcza. Przewodniczącym wybrano marszałka powiatu p. Zdzisława Włodka, pierwszym zastępcą przewodniczącego burmistrza m. Bochni

dr. Maissa, drugim zastępcą ks. Sękowskiego, proboszcza z Wiśnicza, sekretarzami prof. Józefa Szafrana i prof. Wiktora Schmidta. Energicznym członkiem komitetu jest też dyrektor gimnazyum p. Żułkiewicz. Równocześnie wybrano trzy komisye, które się zaraz ukonstytuowały i przewodniczących dla siebie wybrały. Komitet składa się ze wszystkich warstw, bo od właścicieli ziemskich do stanu włościańskiego, który nawet jest dość silnie reprezentowany. To też praca idzie wartko, a sekcye przygotowują się z należytym pietyzmem do pięknej uroczystości.

* Z Delatyna donoszą nam pod d. 28. lutego: W dniu 20. lutego b. r. o godzinie 6 wieczorem odbyło się w sali obrad Rady gminnej na zaproszenie delegata komitetu lwowskiego p. Zenona Rojeka bardzo liczne zebranie celem omówienia sprawy uroczystego obchodu jubileuszowego Adama Mickiewicza. W zebraniu wzięła udział inteligencya miejscowa i z okolicy, mieszczanie i włościanie.

Po wyczerpującej dyskusyi uchwalono zawiązać komitet wykonawczy złożony z 11 osób, do którego weszli pp.: Dr. Izydor Berlstein, adwokat krajowy; Jurko Bodnaruk, rolnik i asessor gminy; Jan Czauderna c. k. sekretarz Rady Sądu krajowego; Zdzisław Sulima Kamiński, c. k. starszy zarządca salinarny; Leon Krokowski, c. k. lustrator lasów i dóbr skarbowych; Maryan Obertyński, c. k. poczmistrz; Maksymilian Piltosz, kierownik szkoły ludowej; Zenon Rawicz Rojek, c. k. komisarz rządowy jako burmistrz m. Delatyna; Antoni Teleśnicki, kandydat notaryalny; Marcin Tychoła, przełożony Stowarzyszenia rękodzielników i przemysłowców; Edmund Wittemberski, c. k. radca salinarny, wszyscy z Delatyna.

Komitet ukonstytuował się dnia 27. lutego b. r. wybierając przewodniczącym Zdzisława Sulima Kamińskiego, zastępcą przewodniczącego i skarbnikiem Zenona Rawicz Rojeka a sekretarzem Maksymiliana Piltosza. W myśl postanowień ogólnego zebrania komitet uchwalił następujący program: uroczyste dziękczynne nabożeństwo w kościele, cerkwi i synagodze; odsłonięcie tablicy pamiątkowej, która będzie wmurowana u wejścia kościoła do przyczem przemówi ks. Tomasz Trzebunia; zasadzenie pamiątkowej lipy w ogródku miejskim po stosownej mowie burmistrza p. Rojeka; rozdawanie bezpłatne pomiędzy uczestników uroczystości książek z życiorysem Mickiewicza, jego podobizn i medalionów; zebranie publiczne za zaproszeniami bez opłaty wstępu w największej sali. Program zebrania obejmuje część muzykalno-wokalną, wykład z pamięci o charaterystyce Mickiewicza jako poety narodowego, dwie deklamacye i końcowe przemówienie p. Czauderny; świątynie, budynki gminne i sala zebrania będą uroczyście dekorowane. Zamierzone jest także utwo-

rzenie funduszu zapomogowego imienia A. Mickiewicza dla ubogiej dziatwy szkolnej miejscowej i wreszcie zebranie towarzyskie w sali restauracyjnej na dworcu kolejowym.

Nadto w czasie wielkiego postu mają się odbywać popularne odczyty o Mickiewiczu, aby szerszy ogół przygotować do obchodu.

Na opędzenie kosztów obchodu zarządzono składkę, która przyniosła na razie 100 zł. a w., a jest nadzieja, że wkrótce się podwoi; spodziewane są nadto znaczniejsze datki z Rady powiatowej, Zarządu gminnego, banków i Towarzystw „Sokoła" i „Kasyna".

Rusini z własnej inicyatywy przyjęli udział w urządzeniu obchodu, trzech z nich weszło do komitetu (pp. Piltosz, Teleśnicki i Bodnaruk) i sami żądali, aby przyjęto do programo nabożeństwo w cerkwi. Również izraelici okazali się chętnymi dla tej patryotycznej manifestacyi.

* Z Rudek donoszą o jednym z ostatnich aktów rozumnej i szlachetnej hojności zmarłego niedawno hr. Andrzeja Fredry: „Andrzej hr. Fredro jak poprzednich lat tak też i w roku 1897 złożył na ręce moje z powodu obchodzonej w Rudkach uroczystości Mickiewiczowskiej na rzecz biednej młodzieży szkolnej od siebie 100 zł., zaś od gości u niego będących 38 zł. Z powyższego funduszu otrzymało 16 dziewcząt i 15 chłopców szkolnych wierzchnie ubranie zimowe, 11 zaś dzieci obuwie, za co imieniem 42 dzieci szkolnych obdarowanych składam zacnemu ofiarodawcy serdeczne: „Bóg zapłać!", „Jan Żegestowski radca sądu krajowego".

* Z Oświęcimia donoszą, że za inicyatywą tamtejszego „Koła miejscowego Towarzystwa szkoły ludowej" odbyła się dnia 6. marca o godzinie 6ej wieczorem w sali obrad Rady miejskiej wspólna narada zarządu miasta, tudzież wydziałów: „Koła miejscowego Towarzystwa szkoły ludowej", „Sokoła", „Czytelni" i „Straży pożarnej". Przedmiotem obrad było zawiązanie się szerszego komitetu obywatelskiego, któryby obmyślił termin i program uroczystego obchodu setnej rocznicy urodzin A. Mickiewicza. Po wyborze przewodniczącego, którym na wniosek p. Szczerbowskiego został p. Gorączko, zabrał głos p. Wojdałowicz, wybrany sekretarzem zgromadzenia, i w pięknem, patryotycznem przemówieniu wezwał zebranych, aby w sposób godny i poważny uczcili pamięć wieszcza, który ukochał cały naród, „chciał go dźwignąć, uszczęśliwić, chciał nim cały świat zadziwić."

Po tem przemówieniu rozpoczęła się dyskusya, w której udział brali pp. Gorączko, Jaśkiewicz, Wąsowicz, Stankiewicz, Szczerbowski, Karasiński, Tułasiewicz i inni. Na wniosek przewodniczącego postanowiono w końcu: Wstrzymać się z ułożeniem programu aż do chwili

zaproszenia do wzięcia udziału duchowieństwa i ludu; postarać się o fundusze, mające pokryć koszta obchodu; wybrać do komitetu obywatelskiego: a) z „Koła Towarzystwa szkoły ludowej" pp. Szczerbowskiego i Wojdałowicza; b) z Towarzystwa „Sokół" pp. dr. Gąsiorowskiego i Gorączkę; c) z „Czytelni" pp. dr. Nowaka i Zimnala; d) Ze „Straży pożarnej" pp. Karasińskiego i Stankiewicza; e) z zarządu miasta pp. Jaśkiewicza i Radwańskiego.

Komitet ten miał się wzmocnić przez powołanie innych osób do swego grona i na powtórne posiedzenie zebrać się w dniu 11. b. m.

* Na zaproszenie komisyi wykonawczej, wybranej przez Wydział politycznego Koła polskiego na Bukowinie, odbyło się w poniedziałek 28. lutego o godz. 8-ej wieczorem w lokalu Czytelni polskiej w Czerniowcach posiedzenie członków krajowego komitetu, powołanego do życia dla urządzenia na Bukowinie obchodu stuletniej rocznicy urodzin A. Mickiewicza.

Do komitetu zaproszono ogółem sto osób z pomiędzy obywatelstwa miejskiego, duchowieństwa, urzędników, przemysłowców i rękodzielników, Polaków z całej Bukowiny. Na zgromadzenie przybyło jednak — jak stwierdza z ubolewaniem czerniowiecka *Gazeta Polska* (nr. 18 z r. b.) zaledwie osób pięćdziesiąt i to głównie z miasta. Prowincya Bukowiny — zaznacza wspomniany dziennik — dotychczas bardzo mało objawia zainteresowania się jubileuszem największego naszego poety. Z obywateli wiejskich jawili się tylko poseł Krzysztof Abrahamowicz z Czyresza i p. Adolf Wiesiołowski z Prelipcza; nadto p. Krzysztof Bohosiewicz usprawiedliwił swą nieobecność równoczesnem zgromadzeniem członków miejscowej instytucyi w Baniłowie Ruskim, której jest przewodniczącym. Z duchowieństwa przybyło z prowincyi dwóch, a to: ks. kanonik Piotrowski z Sadagóry i ks. proboszcz Sajewicz z Zastawny; oprócz tych stawił się jeszcze tylko p. Józef Kwiatkowski z Seretu, a dwaj rodacy z Nowosielicy, pp. Mokrański i Wołoszyński usprawiedliwili nieobecność. — Natomiast licznie stosunkowo zebrali się Polacy czerniowieccy. Wśród zgromadzonych byli pp.: radca Dworu Wisłocki, radca zdrowia dr. Strzelecki, starszy inżynier rządu Negrusz, ks. prob. Opolski, reprezentant krakowskiego Towarzystwa wzajemnych ubezp. Witkowski, dyrektor filii galic. Banku hipotecznego F. Mayer, radca magistratu Węglowski, lekarze: dr. Kwiatkowski, dr. Mitkiewicz, i dr. Piątkiewicz, zarządca lasów miejskich Życzyński, dyrektor Sołtyński, kontrolor tartaku Waltenberger, kapitan Lorsch, aptekarz Axentowicz, liczny zastęp akademików, najpoważniejszych przedstawicieli mieszczaństwa i t. p.

Przewodniczył radca Dworu p. Wisłocki. W dyskusyi generalnej, w której zabierali głos pp.: dr. Mitkiewicz, Kołakowski, ks. Piotrowski, Wielowiejski i dr. Kwiatkowski, wyrażono ubolewanie z powodu obojętności rodaków na prowincyi dla tak doniosłego obchodu narodowego i przyjęto wniosek red. Kołakowskiego, uzupełniony przez pp. Wielowiejskiego i dr. Kołakowskiego. Wniosek brzmi: „Prezydyum komitetu porozumie się z wybitniejszemi osobistościami na prowincyi, celem urządzenia w roku bieżącym szeregu obchodów jubileuszowych we wszystkich miejscowościach Bukowiny, zamieszkałych przez Polaków. W tym celu zawezwie do zawiązywania komitetów prowincyonalnych, względnie zaś na pierwsze posiedzenia tych komitetów wyśle z łona komitetu czerniowieckiego delegatów dla służenia radą i informacyą".

Obradowano następnie nad obchodem w Czerniowcach. Komisya miejscowa przedłożyła szkic programu, nad którym przeprowadzono bardzo szczegółową rozprawę. Zabierał głos cały szereg mowców, poczem uchwalono program komisyi (znany z lutowego zeszytu naszego pisma) uzupełniony poprawkami pp. Kołakowskiego, dr. Strzeleckiego i Witkowskiego. Program zapowiada:

Obchód odbędzie się na dniu 22. maja b. r., a do udziału w nim komitet zaprosi przedstawicieli władz rządowych i autonomicznych, instytucye publiczne, cechy i stowarzyszenia niemieckie, ruskie i rumuńskie.

Uroczystość rozpocznie się nabożeństwem dziękczynnem, które komitet zamówi w jednej ze świątyń katolickich, a na które stowarzyszenia polskie udadzą się w pochodzie ze sztandarami.

W południe uroczyste posiedzenie w sali Czytelni polskiej. Przybyłych gości powita prezes Koła polskiego i Czytelni polskiej radca Dworu p. Wisłocki a to w językach: polskim, niemieckim, ruskim i rumuńskim. Następnie przemawiać będą przedstawiciele innych stowarzyszeń polskich w Czerniowcach, na zakończenie zaś prof. wszechnicy dr. A. Halban wygłosi rzecz o A. Mickiewiczu. Chór „Echa", odśpiewa kantatę, w czasie której odsłoniętą zostanie tablica pamiątkowa. Tablicę ozdobną w rzeźby, przyrzekł wykonać bezinteresownie znany artysta-rzeźbiarz Julian Markowski we Lwowie. Sądząc z nadesłanego szkicu, będzie to dzieło sztuki.

Po południu prof. Jan Skobielski wygłosi w lokalu Czytelni odczyt popularny dla młodzieży szkolnej i rękodzielniczej, przy czem komitet rozdzieli upominki w książkach, portretach poety i medalionach. W tym celu postanowiono sprowadzić pewną liczbę „Pana Tadeusza" w wydaniu Macierzy polskiej, oraz dziełka dr. Konecznego „O życiu i zasługach A. Mickiewicza". Nadto zamówiono 1000 portretów Mickiewicza w dużym formacie (46—60).

Obchód zakończy uroczyste przedstawienie w teatrze miejskim. Rozpocznie się ono prologiem, poczem odegrana będzie odpowiednia sztuka dramatyczna, a nareszcie ma być odsłoniętym obraz z żywych osób.

Do wykonania poszczególnych punktów programu wybrano trzy komisye i na tem zakończono obrady.

W dniu 4. marca b. r. odbyło się w lokalu Czytelni polskiej w Czerniowcach posiedzenie wykonawczego komitetu dla uroczystosci Mickiewiczowskiej.

Komitet rozesłał do wybitniejszych osób na całej Bukowinie listy z wezwaniem, aby zawiązywano komitety lokalne dla przygotowania obchodów we wszystkich miasteczkach i siołach Bukowiny, gdzie żywioł polski jest dostatecznie reprezentowany. Uroczystość w Czerniowcach, oznaczona na 22 maja, zapowiada się wspaniale.

* Praca około pomnika A. Mickiewicza dla W a r s z a w y, dłuta Cypryana Godebskiego, postępuje nader szybko, jak twierdzą ci, którzy mieli sposobność odwiedzieć atelier mistrza w Carrarze. Niedługo już będzie model gotów do odlewu. W tygodniku krakowskim *Życie* (nr. 9 r. b.) znajdujemy ilustracyę: „Z atelier Cypryana Godebskiego w Carrarze. Praca około pomnika Mickiewicza". Na fotografii widzimy C. Godebskiego modelującego rękę, — pomocnik nakłada siatkę drucianą na nogi figury, mającą podtrzymywać glinę.

Z Warszawy donoszą do *Ruchu katolickiego* (nr. 48 z r. b.) o coraz większych ograniczeniach cenzuralnych, tyczących się rocznicy Mickiewiczowskiej. „Stopniowo ograniczeń tych przybywało coraz więcej. Dziś pismom i dziennikom, w artykułach o Mickiewiczu lub o jego dziełach, nie wolno wspomnieć o zbliżającej się uroczystości jubileuszowej. Zabroniono również wszelkich widowisk, koncertów, noszących nazwę mickiewiczowskich. Komisarze policyi odwiedzali tutejsze wystawy obrazów i polecili ponsuwać z nich portrety Mickiewicza. Do tego prześladowania Mickiewicza, któremu na mocy zezwolenia cesarskiego stawiamy pomnik na placu publicznym, przybywa fakt nowy, w swoim rodzaju niezwykły. Dziś, 25. lutego rano zjawiła się policya w redakcyi *Kuryera Warszawskiego* i *Codziennego*, i poleciła uprzątnąć niezwłocznie portrety Mickiewicza, umieszczone w wystawach sklepowych kantorów wzmiankowanych redakcyj. Policya jednocześnie zarządziła usunięcie wizerunków Mickiewicza ze wszystkich tutejszych wystaw księgarskich. Jaki cel mają te rozporządzenia, trudno odgadnąć; faktem jest jednak, iż działalność policyi opiera się ściśle na wskazówkach, udzielonych przez władze wyższe.

W następnym numerze pisma donosi korespondent: Obecnie policya rozciągnęła swą działalność i na sklepy galanteryjne, posiadające wyroby, przygotowane na pamiątkę jubileuszu Mickiewiczowskiego. W niektórych oknach wystawowych widzimy jeszcze rozmaite drobnostki, papier, koperty i t. p. ozdabiane wizerunkami Mickiewicza, lecz w wielu sklepach już je uprzątnięto. W pewnym sklepie przy Nowym Świecie policya opieczętowała partyę zapalniczek blaszanych z portretami Mickiewicza i poleciła właścicielowi sklepu zwrócić ten towar fabryce.

* Nie lepiej zapewne przedstawiać się muszą pod tym względem stosunki także w Poznańskiem. Pomimo smutnego położenia Polaków w Wielkopolsce, ucisku i nieustannych przykrości ze strony rządu pruskiego i towarzystwa H. K. T. dla szerzenia niemieczczyzny, niezawodnie i tam myślą o święceniu rocznicy Mickiewiczowskiej w ramach i w sposób, zastosowany do wspomnianych stosunków. Oprócz jednak obchodu, o którym myśli poznańskie Towarzystwa przyjaciół nauk, o czem donieśliśmy w lutowym zeszycie, do publicznej wiadomości przedarło się tylko następujące ogłoszenie (w *Kurjerze Poznańskim* nr. 46 z r. b.): Szanownym Członkom donosimy uprzejmie, że na obchód setnej rocznicy urodzin nieśmiertelnego wieszcza naszego Adama Mickiewicza, ćwiczymy się w poważnych utworach pod osobistem kierownictwem prezesa i dyrektora p. Bolesława Dembińskiego. Ponieważ do wykonania tychże chór koniecznie potrzebny, upraszamy Szanownych Członków o liczne punktualne uczęszczanie na lekcye. Zarząd Koła Spiewackiego Polskiego w Poznaniu. B. Góralski, sekretarz.

* Podczas gdy w ten sposób w ogniskach życia polskiego społeczeństwa gotują się do obchodu, zdala nieraz od nich, dzięki kilku szlachetnym i szanownym jednostkom oraz poparciu życzliwego ogółu, uczczono już pamięć naszego nieśmiertelnego wieszcza. Tak stało się w Kijowie dzięki inicyatywie grona szlachetnie myślących Ukraińców-Rusinów, tak stało się w Charkowie.

* Z Kijowa pisze p. J. Z.: W dniu 3. lutego b. r. w kijowskiem Towarzystwie artystyczno-literackiem odbył się zapowiadany od kilku tygodni „wieczór mickiewiczowski“. Formalnie tłumy zgromadziły się w onym dniu pamiętnym w salonach klubu artystycznego. Tak licznego zebrania nie widział klub od czasu, kiedy istnieć zaczął. Mnóstwo osób odeszło ode drzwi, gdyż zabrakło biletów i miejsc. Wieczór przeszedł z wielką powagą — nastrój panował prawdziwie uroczysty. Zarówno goście, jak i wykonawcy obfitego programu głęboko przejęli się chwilą i odczuwali, że stoją przed obliczem wielkiego poety i że mu hołd należny składają, jak mogą i umieją.

Uroczystość Mickiewiczowską rozpoczęła znana literatka małoruska, pani Kosacz (Ołena Perilka), odczytaniem bardzo dobrego o wieszczu naszym referatu w języku rossyjskim. Prelegentka z wielką miłością zaznaczyła wszystkie epoki życia i twórczości poety, i drżącym ze wzruszenia głosem odczytała przecudną „Odę do młodości" w oryginale polskim. Następnie wystąpił p. Mikołaj Glokke, stypendysta uniwersytetu św. Włodzimierza, zamiłowany filolog i badacz literatury polskiej; wypowiedział on własny wiersz, napisany po rossyjsku: „Ku czci Mickiewicza". Utwór ten, pełen siły i natchnienia, wzywający do zgody dwa narody bratnie, wywarł ogromne w audytoryum wrażenie.

Kiedy oklaski, żegnające schodzącego z estrady młodego uczonego kijowskiego, zamilkły, ukazał się p. Mykoła Łysenko, zasłużony muzyk ukraiński, i na fortepianie odegrał „Polonez Mickiewiczowski" własnej kompozycyi. Po nim wystąpił p. Starycki, weteran ukraińskiej sztuki dramatycznej, i z przejęciem zadeklamował „Wstęp" do „Pana Tadeusza" po polsku, zaś „Czaty" i „Do Niemna" po małorusku we własnym przekładzie. Pani z Dobrzyńskich Leszczyńska odśpiewała po polsku „Pieśń Aldony" swego ojca, Ignacego Feliksa Dobrzyńskiego; pan Przybora „Polały się łzy moje czyste...", p. Blumenfeldówna „Pieśń Aldony" Komorowskiego, p. Kopystyński „Rozmowę" Stanisława Blumenfelda — zaś p. Bolesław Leśmierz prześlicznie deklamował „Improwizacyę" Mickiewiczowską.

Z wielkim zapałem dziękowano ukraińskiej artystce dramatycznej, pani Czerniahowskiej, za pełną wdzięku deklamacyę: „Romantyczność", w przekładzie małoruskim Kulisza, jak również pani Staryckiej, która z przejmującą grozą wypowiedziała „Alpuharę" po rossyjsku. Wieczór zakończył się powtórnem wystąpieniem p. Staryckiego i śpiewem pani z Idzikowskich Jaszczewskiej. W wykonaniu tej utalentowanej artystki-amatorki, mazurek „Moja pieszczotka" Łysenki, do słów Mickiewicza, specyalnie na ów wieczór skomponowany, zyskał wprost entuzyastyczne przyjęcie. Wieczór Mickiewiczowski zakończył się około godziny 2. po północy i zostawił po sobie jak najlepsze wspomnienie. (*Kraj* nr. 7. z r. 1898).

* Z Charkowa donoszą: Dnia 16. lutego w lokalu klubu handlowego odbył się doroczny bal polski na rzecz miejscowego rzymsko-katolickiego Towarzystwa dobroczynności. Zabawa poprzedzoną została wspaniałem widowiskiem, poświęconem pamięci Adama Mickiewicza. Wystawiono cztery żywe obrazy, osnute na tle tematów z utworów Mickiewiczowskich, mianowicie: z ballady „Świtezianka", z „Pana Tadeusza", „Zosia karmiąca drób" i „Śmierć Konrada Wallenroda". Czwarty obraz, przedstawiający apoteozę Adama Mickiewicza, stanowił bez wąt-

pienia najlepszą z pomysłu i wykonania część widowiska. Ujrzeliśmy wspaniałą grupę, złożoną z artystycznie wykonanego popiersia zmarłego wieszcza (dłuta miejscowego artysty rzeźbiarza p. Jakobsa). Trzy muzy w strojach klasycznych wieńczyły czoło poety wawrzynami i kwieciem. W koncercie wystąpiły artystki opery tutejszej, panie: Bobrowa i Polakowa, oraz profesor szkoły miejskiej muzycznej, skrzypek, p. Górski i świetny pianista, p. Brykner, obaj nasi rodacy. Dał się też po raz pierwszy słyszeć tutejszej publiczności rodak nasz, p. Łapiński, wychowaniec konserwatoryum petersburskiego, od niejakiego czasu z wielkiem powodzeniem prowadzący własną prywatną szkołę śpiewu w Charkowie. Artyści zbierali huczne oklaski nader licznie przybyłej publiczności i program został przynajmniej potrojony. Również i żywe obrazy, świetnie wystawione dzięki zabiegom pana Dobrosławskiego, architekty, wywołały bardzo dodatnie wrażenie. Po skończonem widowisku rozpoczęły się tańce i wesoła zabawa trwała aż do rana. Publiczność charkowska nie-polska, wogóle dobrze usposobiona dla Polaków, tym razem zwabiona nader przyciągającym programem zabawy, zebrała się bardzo licznie. Wogóle bale polskie, nabierające coraz to większego rozgłosu w szerszych sferach miejscowego towarzystwa, bardzo dodatnio wpływają na złagodzenie uprzedzeń i waśni narodowych. (*Kraj* nr. 8 z r. 1898).

* Związek wychodźtwa polskiego postanowił zbierać składki na stypendyum im. Adama Mickiewicza dla osób, poświęcających się badaniom w zakresie historyi piśmiennictwa ojczystego. Stypendyum ma przyznawać Rada muzeum narodowego w Raperswylu. Składki przysyłać należy pod adresem: E. Korytko. Paris 46 rue de Trevise.

* Z rozlicznych osad i kolonij polskich rozrzuconych na obszarze Stanów Zjednoczonych półn. Ameryki, Brazylii i innych części świata, nadchodzą wieści o przygotowaniach, mających na celu uczczenie pamięci Adama Mickiewicza. Uczczenie to nie ograniczy się tylko na zwyczajnych uroczystościach i obchodach, lecz prawdopodobnie pobudzi ludność polską na dalekiej emigracyi do żywszej akcyi, mającej na celu utrzymanie narodowego poczucia wśród urodzonych już na obcej ziemi pokoleń polskich i rozwój naszych społeczeństw kolonialnych w duchu narodowym.

W Chicago powstał projekt uczczenia tej rocznicy przez założenie gimnazyum polskiego.

W Kurytybie (Parana) uroczystość Mickiewiczowska obchodzoną będzie wspólnie z rocznicą 3-go maja i z pierwszem zebraniem czyli t. zw. „sejmem polskim“ w Brazylii, zwołanem w celu założenia Związku narodowego polskiego w Południowej Ameryce. W roku Mickiewiczowskim powstanie więc tam instytucya, która stanie się podstawą narodowego bytu tamtejszego polskiego społeczeństwa.

* Z Sao Feliciano (stan Rio Grande do Sul w Brazylii) nadsyłają następującą odezwę: Do właścicieli księgarń i szanownych redakcyj! Tow. oświaty „Czytelnia imienia Adama Mickiewicza“, które się utworzyło dnia 6. stycznia 1898 w kolonii Sao Feliciano za inicyatywą proboszcza ks. Macieja Piecha, uprasza, aby raczyli towarzystwu przysłać książeczki i pisma, lub darmo, lub po cenach zniżonych, wspierając tem dobre chęci swoich rodaków na brazylijskiej kolonii w dziale oświaty. Adres: „Czytelnia im. Adama Mickiewicza“, uniao polaca de leitores em Sao Feliciano, Est. Rio Gr. do Sul, Brazil. Antoni Mendelski, prezydent: Franciszek Lorenc, sekretarz.

Konkursa Mickiewiczowskie. Konkurs na pracę o Adamie Mickiewiczu, przeznaczoną dla ludu, z nagrodą pierwszą 50 złr., z drugą 30 złr. ogłosiło Towarzystwo „Bratniej pomocy“ uniw. Jagiellońskiego w porozumieniu z komitetem obchodu Mickiewicza. Celem pracy jest wzbudzenie zamiłowania do dzieł wieszcza w jak najszerszych warstwach społeczeństwa. Wobec tego wymaga się: 1) Praca ma być napisana stylem barwnym, a sposób przedstawienia ma być jasny i zajmujący; 2) Na tle żywota poety i ówczesnych stosunków społecznych i politycznych uwydatnioną ma być praca twórcza wieszcza; 3) Praca ma obejmować od 6 do 10 arkuszy druku; 4) O nagrodę mogą ubiegać się tylko członkowie „Bratniej pomocy“.

Termin nadsyłania prac upływa z dniem 31. marca b. r. Prace, opatrzone godłem, umieszczonem także na kopercie zamkniętej z nazwiskiem autora, należy nadsyłać pod adresem zarządu Tow. wzaj. pomocy uniw. Jagiell. Prezesem komitetu młodzieży uniw. krakowskiego dla obchodu Mickiewiczowskiego jest Kasper Wojnar, sekretarzem Ksawery Pusłowski, skarbnikiem Emil Bobrowski. Adres komitetu: K. Wojnar, Kraków, Szpitalna 7.

* Młodzież polska w Niemczech ogłosiła następujący konkurs: „Sto lat mija od chwili, gdy największy nasz wieszcz się urodził. W historyi tego całego wieku imię jego przeszło do szeregu świętości narodowych: i wielcy — i maluczcy, i możni — i ubodzy, i młodzi — i starzy zawdzięczają jego pieśni roznieceenie najżywotniejszych uczuć ogólnoludzkich i narodowych. Cóż więc dziwnego, że naród pragnie święcić uroczyście chwilę, w której wiek upłynie od dnia jego urodzin? Młodzież polska w Niemczech chce również do tego się przyczynić, a za jeden z najbardziej pożytecznych sposobów do uroczystego uczczenia tej chwili uważa jak największe rozszerzanie, zgłębianie i wpajanie w siebie tych wzniosłych myśli naszego mistrza, któremi on podniósł ducha narodowego ku wyżynom piękna i dobra i do czynów

wielkich zapalił. Obowiązkiem staje się wobec tego wyświetlanie sobie poszczególnych stron jego działalności. Poniżej wyłuszczona sprawa, oby zachętą była i obfity mogła przynieść owoc!

Młodzież polska pragnie wydać książkę, której treścią ma być rozpatrzenie stosunku Adama Mickiewicza do młodzieży polskiej. Konieczność takiego wydawnictwa zdaje się być jasną: kto stworzył „Odę do młodości“, ten wieszczem młodzieży być musi; kto w życiu młodzieży wileńskiej taką rolę odegrał, ten ideały swe młodzieży przekazał; kto wreszcie przez całe swe życie dowody składał, że w młodzieży polskiej upatruje wielką siłę, do wielkich czynów i dążeń powołaną, ten bezwarunkowo na życie tej młodzieży wpływ wywrzeć musiał. Miało też to miejsce niewątpliwie. Wobec tego wyjaśnienie stosunku poety do młodzieży jego czasów, a przytem wypowiedzenie tego, co młodzież dzisiejsza w jego dziełach wyczytać powinna i musi — oto myśl przewodnia zamierzonego wydawnictwa.

Co się tyczy zewnętrznej formy urzeczywistnienia powyższego planu, redakcya *Przeglądu Wszechpolskiego* została uproszoną do pośredniczenia w tej sprawie, a to w sposób następujący:

Na napisanie powyżej scharakteryzowanego dzieła ogłasza się konkurs z terminem nadsyłania prac do dnia 1. września 1898 roku pod adresem redakcyi *Przeglądu Wszechpolskiego* (Lwów, ulica Małeckiego, l. 3). Do współudziału w konkursie zaprasza się wszystkich, kto tylko poruszoną kwestyą zajmować się pragnie. Prace mają być nadsyłane bezimiennie, przepisane nie ręką autora, a zaopatrzone w godło. Nazwisko autora ma być w zamkniętej kopercie, zaopatrzonej w równobrzmiące godło rękopisu.

Oceną prac nadesłanych zajmie się sąd konkursowy, którego skład ogłoszonym będzie najdalej do dnia 1. maja b. r. Praca, uznana za najlepszą, otrzyma nagrodę w kwocie pięciuset (500) marek, przyczem zostaje własnością młodzieży organizującej konkurs niniejszy i wydaną będzie nakładem tejże, a połowa dochodu z rozsprzedaży przypadnie na rzecz autora. Na karcie tytułowej pomieszczonem będzie: „Wydane staraniem młodzieży polskiej dla uczczenia setnej rocznicy urodzin Adama Mickiewicza“.

Wydanie książki nastąpi w jak najszybszym czasie, dzięki czemu spodziewać się można, że w sam dzień tak drogiej nam rocznicy dzieło już w rękach czytelników znajdować się będzie.“

* Krajowy komitet obchodu jubileuszu A. Mickiewicza na Bukowinie, ustanawiając program uroczystości w Czerniowcach d. 22. maja odbyć się mającej, uchwalił między innemi, iżby przed rozpoczęciem uroczystego przedstawienia w teatrze wygłoszono stosowny prolog.

W wykonaniu tego polecenia komitet wykonawczy ogłosił konkurs na napisanie prologu, odpowiadającego uroczystości jubileuszowej a zastosowanego do stosunków żywiołu polskiego na Bukowinie. Utwory (wierszem) nadesłane być mają najpóźniej do dnia 15. kwietnia 1898 roku na ręce prezesa komitetu, Józefa Wisłockiego, c. k. radcy dworu (Czerniowce, ulica Józefa l. 12). Jako nagrodę za najlepszy utwór wyznaczono kwotę 20 koron. Nadto trzy utwory, uznane za najlepsze, ogłosi drukiem *Gazeta Polska* w Czerniowcach, płacąc autorom honoraryum po 20 halerzy od wiersza.

Odczyty, artykuly, notatki bibliograficzne, portrety i t. d. Na posiedzeniu wydziału filologicznego Akademii umiejętności w Krakowie, odbytem dnia 14. lutego pod przewodnictwem prof. K. Morawskiego, członek prof. dr. J. Tretiak przedstawił rozprawę swoją p. t. „Cześć Mickiewicza dla Najświętszej Panny“, i wykazywał na utworach poety, jak ta cześć w różnych okresach jego twórczości przybiera odmienny charakter, jak przeobraża się stosownie do nastroju poety w danym okresie, stosownie do prądów, współcześnie go ogarniających. Autor wskazał pięć różnych faz w ewolucyi tej czci, pięć różnych sposobów przedstawienia Najśw. Panny w poezyi Mickiewicza.

* W krakowskim „Związku literackim“ wygłosił w drugiej połowie lutego p. Józef Kotarbiński odczyt na temat: „Pan Tadeusz jako epos“. Prelegent rozwinął pogląd na istotę i warunki powstawania epopei w wszechświatowej literaturze, a scharakteryzowawszy w treściwych rysach największe epopeje od Iliady i Odyssei do indyjskiej Ramajany i Mahabaraty, pieśni Ossyjana i Sag skandynawskich i cyklu Nibelungów, wskazywał na zasadnicze cechy „Pana Tadeusza“, doszukiwał się wspólnych właściwości literackich i na zasadzie tego rozumnie i przekonywująco ułożonego wywodu wykazywał, że arcydzieło naszej narodowej poezyi jest eposem w wielkim stylu, bo jest odwzorowaniem życia narodowego we wszelkich kierunkach, odbiciem kataklizmu historycznego i zarazem obrazem obyczajowym życia dawnej Polski szlacheckiej.

* *Nowa Biblioteka uniwersalna* w zeszycie z dnia 15. lutego rozpoczęła drukować „Wybór listów Adama Mickiewicza“. Jest to wydanie, które ma na celu ułatwić szerszej publiczności zapoznanie się z korespondencyą wieszcza, dla swej obszerności i ceny nie każdemu łatwo przystępną. Wyboru dokonał autor znakomitszej monografii o Mickiewiczu i znakomitych studyów o utworach jego, prof. Kallenbach, który także opracował rzecz gruntownie a w porozumieniu z synem poety, p. Władysławem Mickiewiczem. Wszystko to jest rękojmią, że

wybór zrobiono z wielką znajomością przedmiotu, a wydanie będzie umiejętne. Z ostatnimi arkuszami listów pojawi się przedmowa p. Kallenbacha i portret Mickiewicza.

* Redakcya *Muzeum*, organu Tow. nauczycieli szkół wyższych we Lwowie, ma zamiar cały zeszyt majowy poświęcić wyłącznie Mickiewiczowi.

* *Życie* nr. 11 w liście ze Lwowa (z dnia 8. marca) omawia działalność komitetu Mickiewiczowskiego, sprawę założenia uniwersytetu ludowego im. Mickiewicza i sprawę pomnika Mickiewicza we Lwowie. W tym samym numerze podano także reprodukcyę „Głowy Mickiewicza" (będącej w posiadaniu prof. L. Wyczołkowskiego), rzeźby zmarłego niedawno artysty-rzeźbiarza, śp. Antoniego Kurzawy. „Głowa" ta jest najlepszym szczątkiem modelu do posągu Mickiewicza i lepszą pracą od pozostałej sklejonej po rozbiciu przez artystę figury.

* Luźne dokumenty do życiorysu Adama Mickiewicza podał prof. T. Wierzbowski. Grudniowy zeszyt *Ateneum* 1897. (Por. *Przegląd literacki* nr. 3 r. 1898).

* Krzeszowski X.: „Oda ku uczczeniu A. Mickiewicza". *Gwiazdka cieszyńska* nr. 3 r. 1898.

* Hoffman K.: Fragment z poematu „Adam Mickiewicz". *Gazeta lubelska* (numer gwiazdkowy).

* Kallenbach: „Adam Mickiewicz". (*Głos* nr. 71. Chmielowski; K. J. Heck w *Przeglądzie powszechnym* — grudzień r. 1897).

* Zdziarski St.: Przyczynek do genezy „Powrotu Taty" Mickiewicza. *Przegląd lit.* nr. 2 r. 1898.

* Zdziarski St.: „Pierwiastek ludowy w poezyi Mickiewicza". *Lud*, t. IV. zeszyt I.

* Trąmpczyński Wł.: „Dawison i Alpuhara". O deklamowaniu Alpuhary przez Dawisona w Poznaniu. *Biesiada lit.* nr. 1 z r. b.

* W Warszawie, w wydaniu drugiem powiększonem, ukazał się „szkic estetyczny" p. Daniela Zglińskiego, p. t. „Humor w Panu Tadeuszu".

* „Żywot Adama Mickiewicza podług zebranych przez siebie materyałów oraz z własnych wspomnień — opowiedział Władysław Mickiewicz". W Poznaniu 1890—1895. Cztery tomy. *Nowa Reforma* nr. 40 z r. b. i n.

* *Kuryer niedzielny* zamieścił w dalszym ciągu szereg ilustracyj do artykułu L. Uziębły „Pamiątki po Mickiewiczu w Wilnie". W ostatnich numerach znajdujemy „Widok na bulwar nad Wilią z górą Zamkową w Wilnie", „Obraz Matki Boskiej Ostrobramskiej" i „Widok Ostrej Bramy z czasów pobytu Mickiewicza w Wilnie" według szkicu

współczesnego. W ten sposób złożyć się może prawdziwe album Wilna z początków bieżącego stulecia.

* W *Przeglądzie literackim* K. Bartoszewicza za rok 1897 znajduje się szereg cennych rozpraw, uwag, notat i t. p., odnoszących się do Mickiewicza. Oto ważniejsze: A. Chmiel: Dzieła A. Mickiewicza w Rzeczypospolitej krakowskiej (nr. 1); „Czterdzieści cztery" w oświetleniu J. Kallenbacha i D. Toporskiego (nr. 13 i 14); Lange: „Czterdzieści cztery" (nr. 13 i 14); Rawita: „Zkąd się wzięło w Panu Tadeuszu nazwisko Kozodusin" (nr. 10); Wspomnienia E. Litwińskiego o Mickiewiczu, Lelewelu i t. d. (nr. 5); Al. Świętochowski o Mickiewiczu (nr. 6); „A imię jego czterdzieści cztery", streszczenie artykułu prof. Wierzbowskiego — polemika z nim — o pochodzeniu matki Mickiewicza, przez K. Bartoszewicza (nr. 17—18); Jak powstało widzenie ks. Piotra w „Dziadach" — opowiadanie Zygmunta Bartoszewicza i uwagi nad niem (nr. 17—18); „Iris" Mickiewicza, artykuł T. Wierzbowskiego (nr. 21): Matka Boska nowogrodzka na czele „Pana Tadeusza" (nr. 21); Ostatnie chwile Mickiewicza — list p. J. Jasieńskiego (nr. 8); Jak wygląda komitet Mickiewiczowski w Warszawie a jak w Krakowie. — Franko o Mickiewiczu (nr. 10); Porównanie składek na pomnik w Galicyi i Królestwie — Pomnik Mickiewicza przed 109 laty (nr. 11); Kto daje składki na pomnik Mickiewicza? — Konkurs *Kuryera warsz.* na życiorys Adama (nr. 12); Galicya w składkach na pomnik Mickiewicza — Składki włościan na tenże pomnik (nr. 13).

* *Kraj* w nrze 8 z r. b. podaje portret Wacława Gasztowtta, profesora w szkole polskiej na Batignolles i w Collège Chaptal w Paryżu a tłómacza Mickiewicza. Jak wiadomo z lutowego zeszytu *Przewodnika*, p. Gasztowtt tłómaczy obecnie „Pana Tadeusza". Lutowy zeszyt *Bulletin Polonais* ogłosił drugą księgę epopei w tłómaczeniu p. Gasztowtta.

* W dodatku literackim do gazety rossyjskiej *Żizń i Iskustwo*, wychodzącej w Kijowie, znajduje się obszerny artykuł o Mickiewiczu, razem z jego portretem, napisany przez p. K. S. z powodu setnej rocznicy urodzin poety. Artykuł napisany jest z wielką sympatyą dla autora „Pana Tadeusza".

* W miesięczniku *Russkij Archiw* (nr. 1 z r. b.) znajdujemy następujący wyjątek z listu znakomitego poety rossyjskiego, Żukowskiego, do mieszkanki Moskwy, p. Jełaginej: „17. grudnia. Pani! Mickiewicz był u mnie. Bardzo mi przypadł do serca. Musi być wielkim poetą. Nic z jego utworów nie znam, ale to, co przeczytał mi w lichej prozie francuskiej ze swego wstępu do poematu, przez niego ukończonego, jest wyborne. Jeżelibym teraz pisał, albo miał czas do pisania, zarazbym

się rzucił do tłómaczenia tego poematu. Wieje z niego życie Walter-Scotta.“ W przypisku podano, że list ten odnosi się do 1828 albo do 1829 r. Jest to przypuszczenie błędne: niewątpliwie Żukowski pisał to w r. 1827, kiedy Mickiewicz przyjechał do Petersburga w sprawie wydania tam „Konrada Wallenroda“.

* *Swetozor* zamieścił dwie ryciny, przedstawiające przyszły pomnik Mickiewicza w Warszawie, ze stosownem objaśnieniem.

* Petersburski *Wiestnik Jewropy* drukuje nowy przekład „Sonetów krymskich“ Mickiewicza.

* *Głos narodu* ofiaruje w roku bież., jako jubileuszowym roku Mickiewiczowskim, prenumeratorom swoim reprodukcyę artystyczną portretu, który jest dziełem utalentowanej malarki, Zofii Szymanowskiej, siostry Celiny, małżonki A. Mickiewicza. Zofia Szymanowska wyszła później za poetę Teofila Lenartowicza i przed kilkunasty laty umarła we Florencyi.

* W salonach warszawskiego Towarzystwa zachęty sztuk pięknych p. Kazimierz Mrówczyński z Paryża zamierza wystawić szereg rysunków do „Pana Tadeusza“.

* Firma Gebethnera i Wolffa w Warszawie wydała świeżo dwie kompozycye aktualne, mianowicie: Wincentego Lewandowskiego „Marsz jubileuszowy“ i Ludwika Tisserant'a nokturn zatytułowany: „Cieniom Mickiewicza“.

* Nakładem A. Landowskiego i Sp. we Lwowie ukazały się w handlu korespondentki z portretem A. Mickiewicza w 5. rodzajach.

KRONIKA LITERACKA.

Powszechna Wystawa krajowa i siły produkcyjne kraju. — Tomu I. zeszyt 1. Lwów 1897, str. 314. — Tomu II. zeszyt 1 (str. 86) i zeszyt 7 (str. 145). — Tomu IV. zeszyt 1 (str. 71, 2 mapy i 9 tablic).

Wystawa krajowa r. 1894 miała być dla Galicyi nie przemijającym popisem, nie na efekt obmyślonym eksperymentem, lecz poważnym przeglądem sił i usiłowań dotychczasowych, rachunkiem sumienia a zarazem początkiem bardziej niż dotąd wytężonej, systematycznej pracy nad ekonomicznem podniesieniem kraju. Że nie goniła za błyskotliwymi efektami a podjęta, założona i przeprowadzona była w sposób poważny, że była kierowana wielką myślą obywatelską i świetnie spełniła nadzieje, jakie z nią łączyło społeczeństwo: o tem wiemy wszyscy dobrze. Wiemy także i o tem, iż Wystawie tej zawdzięcza powstanie wiele, bardzo wiele racyonalnych i rozumnych przedsiębiorstw, myśli i usiłowań — czy jednak i w jakiej mierze dała ona istotnie nowy pęd pracom społeczeństwa około ekonomicznego odrodzenia się, czy i w jakiej mierze stała się istotnie punktem wyjścia wytężonej a systematycznej pracy nad ekonomicznem podniesieniem kraju, o tem orzec będzie można dopiero po dłuższym przeciągu czasu. W każdym razie było rzeczą wysoce pożądaną i słuszną utrwalić wyniki Wystawy w pamięci społeczeństwa, krytycznie je ocenić, wyciągnąć z nich odpowiednie praktyczne wskazówki i wnioski — wznieść Wystawie godny jej pomnik literacki.

Z uznaniem też i zadowoleniem powitano po zamknięciu Wystawy zapowiedź, że utworzony komitet wydawniczy, poparty przez Wydział krajowy i przez Sejm, przystępuje do wydania dzieła pod tytułem u góry położonym. Cel dzieła miał być przeważnie ekonomiczny; z ubolewaniem dowiedziano się wprawdzie, że inne bardzo doniosłe działy i bardzo dodatnie wyniki Wystawy miały być pominięte — zrozumiano jednak, że intencyą komitetu kierowało nie lekceważenie n. p. tak świe-

tnego na Wystawie lwowskiej działu sztuki retrospektywnej i współczesnej, lecz brak potrzebnych na ten cel a bardzo znacznych funduszów, oraz myśl, iż nie stać nas na ozdobne wydawnictwa artystyczne, ale na wydawnictwo o celu głównie praktycznym pieniądze znaleźć się muszą, bo to potrzebne do życia narodu, do jego ekonomicznego rozwoju, a zatem w następstwie także dalej i do rozwoju sztuki, która do pełnego rozwoju potrzebuje również dobrobytu społeczeństwa.

I pieniądze się znalazły; wydawnictwa jednak przez długi czas oczekiwano nadarmo. Często bywało w naszych dziejach, iż umieliśmy zwyciężać, nie umieliśmy zwycięztw wyzyskiwać; coś podobnego — *mutatis mutandis* — powtórzyło się i tutaj. Wrażenie, jakie Wystawa wywarła w całem społeczeństwie, było silne, nie umiano go jednak wyzyskać, przynajmniej o tyle, o ile do tego posłużyć mogło — a posłużyć było powinno — powyższe wydawnictwo, gdyby się było ukazało w czas. Tymczasem dopiero w trzy lata po zamknięciu Wystawy poczęły się ukazywać pierwsze zeszyty, a dotychczas wyszło ich cztery na zapowiedzianych 25! Zainteresowanie zapowiedzianem dziełem tymczasem naturalnie zmniejszyło się, — wrażenie Wystawy straciło swą pierwotną świeżość i siłę, zatarte nowemi wrażeniami, — praktyczne znaczenie dzieła obniżyło się ogromnie. Dzisiaj doprowadzenie go do skutku będzie już tylko po prostu wywiązaniem się z długu moralnego wobec Wystawy, spełnieniem danego przyrzeczenia wobec publiczności. A szkoda, wielka szkoda...

Wydane dotychczas zeszyty przedstawiają się poważnie a pod względem zewnętrznym okazale. W pierwszym zeszycie tomu pierwszego, prócz kilku słów przedmowy, znajdujemy geograficzno-etnograficzny szkic kraju naszego pióra Bolesława A. Baranowskiego, rozprawę o ludności (gęstość zaludnienia, rozsiedlenie ludności, podział jej podług zajęć) prof. Tadeusza Pilata, dalej historyę i organizacyę Wystawy, opis placu Wystawy i kronikę Wystawy, opracowaną przez dra Tadeusza Dwernickiego. W tej części, bogato ilustrowanej portretami, widokami z Wystawy, reprodukcyami rozmaitych pawilonów i scen z życia wystawowego, znajdujemy dokładnie opowiedzianą, miesiąc za miesiącem, prawie dzień za dniem historyę Wystawy, opisane jej wszystkie ważniejsze momenta i epizody, uwiecznione wszystkie piękne i podniosłe słowa i myśli, które w czasie jej padły, lub którym dała podnietę. Nie pominięto tu nic i nikogo, to też z uznaniem dla skrzętności autora musi się łączyć wdzięczność za tę miłą pamiątkę po Wystawie. Dodane jest statystyczne zastawienie wystawców oraz mapa, przedstawiająca gęstość zaludnienia powiatów sądowych Galicyi, wreszcie pierwotny i ostateczny plany sytuacyjne wystawy.

W zeszycie pierwszym tomu II. znajdujemy cenne prace: dra Władysława Pilata „Własność ziemi i stosunki posiadania w Galicyi“ i prof. Władysława Lubomęskiego „Uprawa ziemiopłodów“. — W zeszycie siódmym tegoż tomu Juliusz Starkel w sposób zajmujący i barwny opisuje „Łowiectwo“ na Wystawie, mówiąc przy tej sposobności w ogóle o łowiectwie u nas, a ustęp ten ozdobiony jest kilkunastu rycinami; podobnie także wyczerpująca i ważna rozprawa Zygmunta Fiszera o „Rybactwie“, do czego dodano mapę Galicyi pod względem rybackim w r. 1894.

Zeszyt pierwszy tomu IV. zawiera rzecz o „komunikacyach“ część pierwsza: „Drogi i koleje“ przez prof. Karola Skibińskiego. Bardzo cenne to studyum objaśnione jest kilku rycinami, dziewięciu tablicami, przedstawiającemi rozmaite przekroje, profile itd. dróg i mostów w Galicyj, oraz dwiema mapami, uwidoczniającemi plan dróg w Galicyi w r. 1893 i rozwój ich budowy w okresie autonomicznym.

A teraz — oczekujemy następnych zeszytów. *(ab)*

Prawo prywatne austryackie przez Ernesta Tilla, doktora praw, profesora Uniwersytetu lwowskiego, członka-koresp. Akademii Umiejętności w Krakowie. Tom IV. Wykład nauki o stosunkach obowiązkowych, część II. (szczegółowa). — We Lwowie, Seyfarth i Czajkowski, 1897, str. 465.

Dzięki wytrwałej pracy prof. Tilla, będziemy mieli systematyczny wykład całego prywatnego prawa austryackiego. Czem to jest dla polskiej nauki prawoznawstwa w ogóle, czem dla nauki jurisprudencyi w naszym specyalnie kraju, — mówić nie trzeba; wystarczy stwierdzić, że w rozbudzonym w ostatnich latach ruchu naukowym w zakresie prawa będzie to ogromny krok naprzód, będzie zrównaniem, przynajmniej w pewnej mierze, ruchu tego z pracą naukową innych ościennych społeczeństw. Dlatego prof. Tillowi należy się szczere uznanie za jego pracę, którą fachowa krytyka postawiła już dawno wysoko.

Do poprzednich tomów przybył obecnie tom czwarty, w którym autor w sposób systematyczny omawia szczegółowo rozmaite stosunki obowiązkowe; wykład o zobowiązaniach w ogólności, o ich naturze i charakterze prawniczym mieścił się już w tomie poprzednim, podobnie jak wykład tych wszystkich rodzajów umów, które mają ogólne znaczenie (cesya, nowacya, poręka itd.), tudzież nauka o umowach jednostronnych, o ile one nie zostają w związku z prawem familijnem i spadkowem. W wydanym obecnie tomie, biorąc za podstawę podziału przyczynę powstawania szczegółowych zobowiązań, mówi prof. Till w rozdziale I.

o stosunkach obowiązkowych, wynikających z umów, a mianowicie o kontraktach o zwrot (kontrakty składu, wygodzenia, pożyczki, zastawu), o kontraktach o wymianę (kontrakty zamiany, kupna, najmu rzeczy, najmu pracy, pełnomocnictwa), o kontrakcie spółki i kontraktach losowych. — W rozdziale drugim jest mowa o stosunkach obowiązkowych, wynikających z czynności niedozwolonych (jak o obowiązku wynagrodzenia szkody, o naruszeniu wolności osobistej, o obrazach czci itd.), — w ostatnim zaś rozdziale o stosunkach obowiązkowych, wynikających z innych przyczyn, aniżeli dobrowolna umowa lub czynności niedozwolone. W szczególności jest tu mowa o sprawowaniu cudzych interesów bez zlecenia, o użyciu rzeczy na korzyść drugiego, o t. zw. wzbogaceniu się nieusprawiedliwionem w ogólności, o zapłacie przez pomyłkę, oraz o innych prawach żądania zwrotu, zwłaszcza zaś o żądaniu zwrotu świadczenia dla przyczyny zabronionej. — W zakończeniu dodany jest alfabetyczny spis rzeczy omówionych w tomie IV.

Z pamiętnika Romana 1859—1863. Wydał A. — Kraków, nakład i druk Wł. L. Anczyca i spółki, 1898, str. 97 z portretem.

Jest to zajmujący, według opowiadania jednego z uczestników wypadków roku 1863, który poryw swój przypłacił długoletnią męką wśród mrozów Sybiru, skreślony przyczynek do historyi początków ostatniego powstania. W pierwszym rozdziale mowa jest mianowicie o polskiej szkole we Włoszech (w Genui i Cuneo) w latach 1859—1862, — w rozdziale zaś drugim o początkach powstania r. 1863 na Podlasiu i na Litwie.

ODP. REDAKTOR ADAM KRECHOWIECKI. — NAKŁAD „GAZETY LWOWSKIEJ“.